ORATORIANA

nr 94 — czerwiec 2021

Prowadź mnie, Światło

Federacja Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Polsce

ORATORIANA

nr 94 — czerwiec 2021

Federacja Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Polsce
26-600 Radom, ul. Grzybowska 22

ks. Adam Adamski COr
orat@amu.edu.pl

ks. Mirosław Prasek COr
prasek@filipini.pl

© 2021 Federacja Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Polsce

ISSN-2080-105X

Na okładce:
Zachód słońca nad Świętą Górą, fot. Ks. Henryk Brzozowski COr

Skład i łamanie: **Rafał Celej —** admin@filipini.pl
Druk i oprawa: «**ROMEL**», ul. 25-Czerwca 37, 26-600 Radom

Spis treści

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

List Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego na XXV rocznicę ogłoszenia „Vita Consecrata". Świadkowie piękna Boga 6

Intencje i ofiary mszalne w prawie i praktyce Kościoła łacińskiego. Wybrane zagadnienia 11

„Twórczo odważni" wobec współczesnych „krwotoków" życia konsekrowanego 19
— o. Krzysztof Dyrek SJ

Z ŻYCIA KONFEDERACJI

Pamięci P. Heriberta Bastela, założyciela Oratorium Wiedeńskiego 44

Zebranie Deputacji Permanentnej Rzym 04-08.02.2020 46

Z ŻYCIA FEDERACJI

Święcenia kapłańskie Krzysztofa Wiśniewskiego COr 50
— red.

Święcenia diakonatu Filipa Michalaka COr 51
— ks. Dawid Majda COr

Złoty jubileusz kapłański ks. Leona Praczyka COr 52
— ks. Dawid Majda COr

XVI Festiwal Muzyki Oratoryjnej MUSICA SACROMONTANA Gostyń — Święta Góra 2021 55
— *ks. Jakub Przybylski COr*

W przeddzień 30-lecia Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. św. Filipa Neri w Radomiu 61
— *Maja Janczykowska-Kuna*

OPRACOWANIA

Wizerunki i kult Matki Boskiej Gostyńskiej w innych miejscach 68
— *ks. Henryk Brzozowski COr*

Metafora światła w życiu i myśli Johna Henry'ego Newmana 93
— *Natasza Lisowska*

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

List Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego na XXV rocznicę ogłoszenia „Vita Consecrata”. Świadkowie piękna Boga

Watykan, 25 marca 2021 r.

Do Braci i Sióstr konsekrowanych.

Dziękujemy nieustannie za Was, „za łaskę daną wam w Chrystusie Jezusie. W Nim to bowiem zostaliście wzbogaceni we wszystko” i „powołani do wspólnoty z Jego Synem Jezusem Chrystusem, Panem naszym” (1 Kor 1, 4). W tej dramatycznej chwili czujemy się solidarni ze wszystkimi „w ucisku i w wytrwałości” (por. Ap 1,9), nie tylko z powodu zaistniałej pandemii, ale przede wszystkim z powodu jej skutków, które nas bezpośrednio dotykają w codziennym życiu wspólnoty świeckiej i kościelnej. Osoby konsekrowane są w pierwszym rzędzie odpowiedzialne za budzenie we wszystkich poczucia nadziei.

Nie chcielibyśmy, aby przeszła niezauważenie XXV rocznica (25 III 1996 r.) ogłoszenia Adhortacji Apostolskiej św. Jana Pawła II Vita Consecrata, jako owoc rozważań IX Zgromadzenia Synodu Biskupów, który odbył się w miesiącu październiku 1994 roku. Podczas Synodu biskupi wiele razy potwierdzili, że „życie konsekrowane znajduje się w samym sercu Kościoła jako element o decydującym znaczeniu dla jego misji [...] i stanowi cenny i nieodzowny dar także dla teraźniejszości i przyszłości Ludu Bożego” (Vita consecrata, 3).

W takiej okoliczności łączymy się z wezwaniem i dziękczynieniem wyrażonym słowami Papieża Franciszka: „Panie, moje zbawienie pochodzi od Ciebie, moje ręce nie są puste, lecz pełne Twojej łaski. Umiejętność dostrzegania łaski jest punktem wyjścia” (Homilia, 1 lutego 2019 roku). Patrzenie w przeszłość, ponowne odczytanie własnych dziejów jest zauważeniem w nich wiernego daru Boga, nie tylko naszym spojrzeniem,

ale „spojrzeniem wiernych" (Vita consecrata, 1), w przeświadczeniu, że tajemnica Królestwa Bożego już działa w naszej historii i oczekuje na swe całkowite wypełnienie w niebie (tamże).

Przed Bogiem dla świata

Adhortacja apostolska Vita consecrata została wydana w czasach wielkiej niepewności, w niestabilnym społeczeństwie mającym rozmytą tożsamość i słabe korzenie. Zadziwia więc pewność, z jaką jest określona tożsamość życia konsekrowanego: „ikona Chrystusa przemienionego" (Vita consecrata, 14), która ukazuje chwałę i oblicze Ojca w jaśniejącym blasku Ducha; życie konsekrowane jako confessio Trinitatis! Tutaj w rzeczy samej nie chodzi jedynie o danie solidnej podstawy pod tożsamość osoby konsekrowanej, lecz raczej o pewien oryginalny sposób patrzenia na tę tożsamość, łącząc w całość wymiar boski i ludzki, wyczuwający tę tajemną i jaśniejącą więź pomiędzy wstępowaniem i zstępowaniem, pomiędzy transcendentalną wysokością, a kenotycznym zanurzeniem się w ludzkich peryferiach, pomiędzy subtelnym pięknem, które należy kontemplować, a bolesnymi biedami, które wymagają troski.

Z tej bogatej intuicji wynikają cenne skutki.

Moc relacji

Cała Adhortacja Vita consecrata jest oparta o ideę relacji, relacji zrodzonej w i przez Tajemnicę Boga — komunię trynitarną: zbawienie, które przechodzi poprzez życie tego, który troszczy się o drugiego; świadectwo nie pojedyncze, lecz braterstwa, które żyje tym, co głosi i tym się raduje; świętość, która jest wspólnotowa, nie doskonałych samotników, lecz biednych grzeszników, którzy codziennie dzielą się miłosierdziem i zrozumieniem oraz je sobie ofiarują; konsekracja, która nie sprzeciwia się wartościom świata i powszechnemu pragnieniu szczęścia, ale przeciwnie, mówi wszystkim, jak wielką moc humanizującą ma bycie ubogimi, czystymi, posłusznymi, jest prawdziwą ekologią sfery ludzkiej, daje sens i równowagę życiu, ład i wolność w odniesieniu do rzeczy materialnych, wyzwala z wszelakiego nadużycia, tworzy braterstwo, daje piękno... Dzisiaj życie konsekro-

wane dostrzega, że jest „bardziej ubogie" niż było kiedyś, ale żyje — dzięki łasce — o wiele bardziej swym odniesieniem do Kościoła i świata, z tymi, który wierzą i nie wierzą, którzy cierpią i są samotni.

Uczucia Syna

Szczególny aspekt wymiaru relacyjnego wydaje się osiągać swój szczyt, gdy dokument podejmuje temat formacji. Chodzi nie o jakąkolwiek relację, ale taką, która prowadzi do posiadania w sobie tych samych uczuć, co posłuszny Syn, cierpiący Sługa, niewinny Baranek.

Nie jest to element zasadniczo nowy, biorąc pod uwagę, że już w przeszłości odwoływano się do cech relacyjnych naśladowania, identyfikacji, podążania za Chrystusem, ale tutaj jest powiedziane coś więcej i pod pewnymi względami coś bezprecedensowego, a ponadto danego przez Słowo (Flp 2, 5). Jest to relacja, która osiąga tak intensywny i głęboki kontakt, że odkrywa w sobie na nowo wrażliwość Syna, a jest z kolei obrazem i wcieleniem wrażliwości Ojca. My, chrześcijanie, wierzymy bowiem we wrażliwego Boga: On słyszy jęk uciśnionych i wysłuchuje błagania wdowy; cierpi z człowiekiem i dla człowieka. Chcemy wierzyć, że życie konsekrowane, ze swoimi wielorakimi charyzmatami, jest dokładnie wyrazem tej wrażliwości. Można by powiedzieć, że każdy instytut podkreśla poprzez własny charyzmat jakieś szczególne uczucie Boże. Właśnie z tego powodu formacja jest przedstawiona w Adhortacji jako proces, który prowadzi w tym kierunku: doświadczać tych samych wrażeń, emocji, sentymentów, uczuć, pragnień, upodobań, kryteriów wyboru, marzeń, oczekiwań, pasji... Syna-Sługi-Baranka.

To fascynujący plan, który cudownie łączy razem i na nowo („całościowy") wymiar duchowy i antropologiczny. Plan, który prawdziwie mógłby przemienić ideę formacji co do jej zawartości, sposobów, czasów. Byłaby to wreszcie formacja integralna, zbudowana na skale odwiecznej miłości, która czyni wolnymi, kształtuje całościowo osoby, które nauczyły się ewangelizować swą wrażliwość, by kochać Boga ludzkim sercem i kochać czło-

wieka Boskim sercem! Będzie to formacja, która trwa w czasie, przez całe życie. I jest to kolejna wielka intuicja, którą należy jeszcze w większości zrozumieć, a jeszcze bardziej wprowadzić dzisiaj w życie.

Czar piękna

Jeśli Bóg jest piękny, a Pan Jezus „jest najpiękniejszy z synów ludzkich", to bycie Jemu poświęconym przez konsekrację jest piękne. Osoba konsekrowana jest wezwana, by być świadkiem piękna. W świecie, w którym istnieje ryzyko popadnięcia w niepokojącą szpetotę, via pulchritudinis wydaje się jedyną drogą, by dotrzeć do prawdy lub sprawić, by stała się ona godną zaufania i pociągającą. Osoby konsekrowane muszą obudzić w sobie samych, ale przede wszystkim w mężczyznach i kobietach naszych czasów, chęć, by to, co jest piękne i prawdziwe, było pociągające.

Piękne więc, a nie tylko odważne i prawdziwe, musi być świadectwo i wypowiadane słowo, gdyż oblicze, które głosimy, jest piękne.

Piękne musi być to, co robimy, i jak to robimy.

Piękne ma być braterstwo i klimat, jakim się w nim oddycha.

Piękny ma być czas i liturgia, na którą wszyscy są zaproszeni, gdyż pięknie jest modlić się i wyśpiewywać chwałę Najwyższego oraz dać się przeniknąć Jego słowu.

Piękne ma być trwanie razem w Jego imię, pracowanie razem, także i wówczas, gdy może jest to trudne.

Piękne jest nasze życie w dziewictwie, by kochać Jego sercem; nasze życie w ubóstwie, by powiedzieć, że to On jest jedynym skarbem; nasze posłuszeństwo Jego zbawczej woli, a także między nami, by szukać tylko Jego samego.

Piękne jest posiadanie wolnego serca, by przyjmować ból tego, kto cierpi, aby ukazać mu współczucie Odwiecznego...

Nawet otoczenie musi być piękne, w swojej prostocie i twórczej wstrzemięźliwości: dom, nakryty stół..., niech w pomieszczeniach panuje gust i piękno, aby wszystko w mieszkaniu pozwalało świadczyć o obecności Boga i Jego centralnym miejscu.

Największe piękno, sakrament ukrytego piękna Odwiecznego! Jak zawołał Piotr na Taborze w obliczu owej potęgi światła i splendoru.

Z pewnością w tych latach Vita consecrata naznaczyła swoim wpływem doświadczenie i refleksję osób konsekrowanych. W naszym przekonaniu musi ona nadal być punktem odniesienia w najbliższych latach, łącznie z dokumentami Nauczycielskiego Urzędu Kościoła i Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, które pogłębiły jej podstawowe zagadnienia. Jesteśmy bowiem pewni, że Adhortacja może nadal karmić twórczą wierność osób konsekrowanych, główny rdzeń życia konsekrowanego w trzecim tysiącleciu. Odpowiadanie na wyzwania, które pochodzą od Kościoła i od dzisiejszego społeczeństwa, powoduje wzrost w znaczeniu ewangelicznym: „Nie możemy — napomina Papież Franciszek — pozostawać w bezruchu, w tęsknocie za przeszłością, względnie ograniczać się do powtarzania tych samych rzeczy, co zawsze, ani do narzekania każdego dnia. Potrzebujemy odważnej cierpliwości w kroczeniu naprzód, odkrywania nowych dróg, szukania tego, co Duch Święty nam podpowiada. A to robi się z pokorą, z prostotą, bez wielkiej propagandy, bez wielkiej reklamy" (Franciszek, Homilia, 2 lutego 2021 roku).

Do Maryi kierujemy naszą ufną modlitwę, by osoby konsekrowane potrafiły „świadczyć swoim przemienionym życiem, podążając radośnie, wraz ze wszystkimi innymi braćmi i siostrami, ku niebieskiej ojczyźnie i ku światłu, które nie zna zmierzchu" (Vita consecrata, 112). Korzystamy ze sposobności, by Was pozdrowić i życzyć Wam wszelkiego dobra w Panu, który jest WSZYSTKIM dla nas konsekrowanych.

Watykan, 25 marca 2021 roku,
w Uroczystość Zwiastowania Pańskiego.
João Braz, Kard. de Aviz
Prefekt
o. José Rodríguez Carballo, O.F.M.
Arcybiskup Sekretarz

Marek Saj CSsR
Wydział Prawa Kanonicznego
UKSW Warszawa

Intencje i ofiary mszalne w prawie i praktyce Kościoła łacińskiego.
Wybrane zagadnienia*

Zagadnienie intencji i ofiar mszalnych zostało uregulowane w Kodeksie prawa kanonicznego z 1983 roku w księdze czwartej *Uświęcające zadanie Kościoła*, w jej części pierwszej „Sakramenty", w tytule trzecim „Najświętsza Eucharystia", w rozdziale trzecim „Ofiary mszalne". Kwestie te obejmują kanony 945-958, ale ta problematyka obecna jest również w innych kodeksowych normach. Oprócz tego przez lata Stolica Apostolska wydała inne dokumenty z tej materii. W niniejszym przedłożeniu poruszone zostaną jedynie tematy związane z treścią zamawianych intencji mszalnych, Mszami świętymi zbiorowymi, Mszami świętymi gregoriańskimi oraz Mszami świętymi wieczystymi. Wydaje się bowiem, że normy związane z tymi obszarami kościelnego posługiwania wymagają ponownego przypomnienia ze względu na pojawiające się w nich nieprawidłowości.

1. Treść zamawianych intencji mszalnych

Prawodawca kościelny nie wypowiada się w temacie treści, sformułowania intencji mszalnych, w których mają być sprawowane Msze święte. W Kodeksie prawa kanonicznego z 1983 roku możemy przeczytać tylko ogólne sformułowanie: „Kapłan może odprawiać Mszę świętą za kogokolwiek, zarówno za żywych, jak i za zmarłych"[1]. Można więc pytać, za kogo lub o co można, albo za kogo lub o co nie można, tak konkretnie, sprawować Mszy świętej? W odpowiedzi na nie pomocą dla wiernych świeckich

* Niniejsze opracowanie stanowi poszerzoną treść referatu wygłoszonego podczas 146. Zebrania Plenarnego Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce, Jasna Góra, 12 maja 2021.

[1] *Codex Iuris Canonici auctoritate Ioannis Pauli PP. II promulgatus*. Kodeks Prawa Kanonicznego. Przekład polski zatwierdzony przez Konferencję Episkopatu, Poznań 1984 (dalej: KPK), kan. 901.

mogą być parafialne strony internetowe, na których duszpasterze wyraźnie, ale na zasadzie przykładu, wskazują treści intencji mszalnych. Można tam przeczytać, że warto zamówić Mszę świętą za bliskich: z prośbą o błogosławieństwo, zdrowie, przy okazji jubileuszy, urodzin, imienin, ważnych uroczystości czy trudnych momentów w życiu; za zmarłych: zwłaszcza bliskich, za jednego lub wielu zmarłych; w każdej dobrej intencji: za ojczyznę, o powołania, w intencji dzieci, młodzieży...

Na parafialnych stronach znaleźć możemy także wskazania, o co nie należy się modlić. Unikać więc trzeba wszystkiego, co jest niezgodne z przykazaniami Bożymi oraz z przykazaniem miłości Boga i bliźniego. Wobec tego na pewno dobrą intencją nie będzie życzenie sąsiadowi, żeby złamał nogę, lub byłemu szefowi, żeby jego biznes upadł. Prośba o pomnożenie majątku lub nowe auto również nie wydaje się odpowiednia. Niektórzy próbują też zamanifestować swoje stanowisko względem jakiejś spornej kwestii, tak formułując intencję mszalną, aby wykorzystać czas Mszy świętej do przekazania pewnego komunikatu. Jest to niegodziwe i niemoralne. Kapłan ma prawo ją wówczas odrzucić lub poprosić o przeformułowanie, jeśli wyda mu się ona niegodziwa. W takich sytuacjach zachować trzeba zdrowy rozsądek. Treść podawanych na początku Mszy świętej intencji ma bowiem wymiar formacyjny, inni wierni, słysząc je, mogą być zdziwieni, a nawet zgorszeni. Zdarzają się intencje, które można by popularnie nazwać dziwnymi, czasem sprzecznymi z doktryną Kościoła. Wśród nich znaleźć można np. takie sformułowania: „O przebaczenie i uwolnienie od grzechów międzypokoleniowych"; „O uzdrowienie z konsekwencji przyjęcia szczepień p/covid dla NN"; „O uwolnienie od złego ducha, jego skutków, przekleństw i paktów".

2. Msze święte zbiorowe

Rozważania dotyczące tzw. Mszy świętych zbiorowych warto zacząć od przytoczenia listu, w którym pan NN przedstawia związaną z nimi sytuację. W liście tym czytamy m.in.: „Bardzo proszę o rozwiązanie moich wątpliwości dotyczących odprawiania Mszy św., które zamówiłem podczas pogrzebu mojego krewnego. Otóż, przed rozpoczęciem pogrzebu zamówiłem za Zmarłego trzy Msze św. Ks. Proboszcz, który je przyjmował, zapisał

je na kartce i powiedział, że przez rodzinę poinformuje mnie o terminie ich odprawienia. (Za każdą z tych Mszy św. złożyłem ofiarę 50 zł — łącznie 150 zł). Podobnie uczyniło wielu uczestników tego pogrzebu — taki zwyczaj. Nie tak dawno odwiedziłem rodzinę Zmarłego i na pytanie, kiedy będą odprawione zamówione przeze mnie Msze św., usłyszałam, że były już odprawione. Ku mojemu zdziwieniu usłyszałam, że Ks. Proboszcz łączy od kilku do kilkunastu Mszy św. zamówionych podczas wielu pogrzebów i odprawia je jako jedną, tzw. »zbiorczą«. Muszę nadmienić, że wszystkie te Msze św. zostały zamówione do indywidualnego odprawienia za tych Zmarłych, a ofiary złożone na ich odprawienie wynosiły zawsze po 50 zł. Wydaje mi się więc, że każda z nich powinna być odprawiona indywidualnie, ponieważ Ksiądz nie uprzedził zamawiających, że będzie inaczej, a zamawiający je byli przekonani, że składają ofiary na Msze św. do indywidualnego odprawienia za tych zmarłych, o czym świadczyły składane przez nich w tej wysokości (50 zł) ofiary. Proszę też o wyjaśnienie na czym polega różnica w określeniu Msza św. »zbiorowa«, a Msza św. »zbiorcza«"[2].

Mając powyższe na uwadze, należy przypomnieć, że Kongregacja ds. Duchowieństwa wydała 22 lutego 1991 roku dekret *Mos iugiter*[3] *dotyczący intencji mszalnych. Zgodnie z zawartymi tam wytycznymi Msze święte zbiorowe polegają na tym, że* jeden kapłan odprawia jedną Mszę świętą, składając ją w kilku intencjach. Ofiarujący mają być uprzednio i jasno powiadomieni o zasadach odprawiania takiej Mszy i dobrowolnie się na to zgodzić. Konieczne jest, aby był publicznie podany dzień, miejsce i godzina, kiedy taka Msza święta będzie odprawiona, nie więcej niż dwukrotnie w ciągu tygodnia. Celebransowi wolno zatrzymać ofiarę ustanowioną przez diecezję. Kwoty ponad tę ofiarę mają być wysyłane do ordynariusza, który przeznaczy je na cele określone w ustawie[4]. Nadto Kongregacja podkreśla, że zwyczaj odprawiania takich Mszy stanowi wyjątek od obowiązującego prawa kanonicznego i gdyby się nadmiernie rozszerzał, należy uznać go za nadużycie[5]. Biskupi z kolei mają dbać o przestrzeganie prawa regulującego te kwestie[6].

[2] List w archiwum własnym autora opracowania.
[3] Congregatio pro Clericis, Decretum *Mos iugiter*, 22 februarii 1991, AAS 83 (1991), s. 443-446.
[4] Tamże, art. 1 §§ 1-2, art. 2 §§ 1-2, art. 3 §§ 1-2; KPK, kan. 950, 951 § 1.
[5] Congregatio pro Clericis, Decretum *Mos iugiter*, art. 2 § 3.
[6] Tamże, art. 6.

Warto jeszcze krótko odnieść się do zacytowanego powyżej listu. Jak łatwo zauważyć, sytuacja ta pokazała błędne podejście do przyjmowania ofiar mszalnych i aplikowania Mszy świętych w złożonych intencjach. Decyzja tego kapłana była przeciwna nomie kodeksowej, zgodnie z którą „należy odprawić oddzielnie Msze św. w intencji tych, za których została złożona i przyjęta ofiara, nawet niewielka”[7]. A taka właśnie była wola ofiarodawcy w przywołanej sytuacji. Użyte przez tego duchownego wyrażenie „Msze zbiorcze” nie jest poprawne. Cytowany dokument nazywa te Msze *collectivas*[8]*, co winno być oddane w języku polskim jako „zbiorowe”*[9].

3. Msze święte gregoriańskie

Choć instytucja Mszy gregoriańskich, popularnie zwanych gregoriankami, właściwa jest prawu kanonicznemu, to jednak nie ukazał się żaden dokument powołujący ją do życia. Obecnie obowiązujący Kodeks prawa kanonicznego z 1983 roku także o nich nie wspomina. Rozumienie prawnej instytucji Mszy gregoriańskich wypracowała nauka prawa. Jest to trzydzieści Mszy świętych sprawowanych za jedną zmarłą osobę. Innym ważnym elementem jest ich ciągłość, to znaczy, że mają być odprawiane codziennie przez trzydzieści dni, tak jak życzył sobie tego św. Grzegorz od którego biorą one początek: „Aby od dzisiaj przez trzydzieści dni składano za niego Ofiarę, żeby ani jednego dnia nie opuścić, w którym by zbawcza Hostia za niego złożona nie była”[10].

W materii tej warte podkreślenia są słowa Świętej Kongregacji Odpustów, która w dekrecie z 15 marca 1884 roku wyjaśniła, że zaufanie wiernych do Mszy gregoriańskich jako szczególnie skutecznych dla uwolnienia zmarłego od kary czyśćca należy uważać za rozumne i zgodne z wiarą (*pia et rationabilis, et praxis easdem Missas celebrandi est in Ecclesia*

[7] KPK, kan. 948.

[8] Tamże, wprowadzenie, art. 1 § 2, art. 2 § 1,

[9] *Cllectivus, -a, -um* — zbiorowy, wspólny. Por. J. Sondel, *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków 2006, s. 167.

[10] Św. Grzegorz Wielki, *Dialogi*, w: *Pisma starochrześcijańskich pisarzy*, t. II, Warszawa 1969, s. 214.

aprobata)[11]. Zwyczaj odprawiania Mszy świętych gregoriańskich przetrwał do naszych czasów, a Kościół w swoich dokumentach aprobował go. 24 lutego 1967 roku ówczesna Kongregacja Soboru wydała — z polecenia papieża Pawła VI — deklarację, w której uregulowała dyscyplinę kościelną mającą obowiązywać przy odprawianiu Mszy gregoriańskich[12].

Zgodnie więc z prawem Kościoła, co warto powtórzyć i jeszcze raz mocno zaakcentować, Msze święte gregoriańskie można odprawiać tylko za jedną zmarłą osobę — nigdy za wielu zmarłych i nigdy za żywych. Za jedną osobę należy odprawiać Msze święte dokładnie przez trzydzieści dni. Nie jest wymagane, aby gregoriankę w konkretnej intencji odprawiał zawsze ten sam kapłan. Przerwanie ciągłości trzydziestu dni możliwe jest tylko w nadzwyczajnych sytuacjach, ale domaga się natychmiastowego uzupełnienia tej liczby Mszy świętych, gdy ustanie przeszkoda powodująca przerwanie ich odprawiania.

W praktykowaniu tych Mszy zdarzają się jednak nieprawidłowości. Przykładem takowej niech będzie list pani NN, która prosiła o wyjaśnienie, jak winny one być sprawowane. „4 lata temu poprosiłam swojego proboszcza o odprawienie Mszy gregoriańskich za moich rodziców, on zgodził się, aby była to Msza wspólna. Dopiero wtedy zainteresowałam się dokładniej, czym są gregorianki, i dowiedziałam się o tej nieprawidłowości »za 2 osoby«, co zgłosiłam proboszczowi. Przyjął moją uwagę do wiadomości i ponownie (odprawionych było już 5 Mszy z tego »zamówienia«) odprawił całą gregoriankę, ale tylko za 1 osobę, a ja nie protestowałam, tylko drugą intencję złożyłam u innego księdza, do którego mam zaufanie. Ale historia »fałszywych gregorianek« w mojej parafii powtarzała się. I gdy spytałam proboszcza, dlaczego nadal błąd powtarza, odpowiedział: »bo ludzie tak chcą«. Niestety, odkryłam jeszcze kilka parafii podobnie traktujących gregorianki, czyli zgodnie z wolą zamawiającego, za 2 osoby, np. »za śp. Rodziców«. A już szczególnie ciekawa jest »Msza gregoriańska za wszystkie dusze w czyśćcu

[11] Por. Sacra Congregatione Indulgentiarum, Decretum, *De Gregoriano Tricenario de Altari S. Gregorii in Monte Coelio et de Altribus Gregorianis ad instar*, 15 martii 1884, ASS 16 (1884), s. 508—509. Wcześniej na temat Mszy gregoriańskich wypowiedział się Sobór Trydencki. Zob. Sobór Trydencki, *Dokumenty po sesji 21*, w: *Dokumenty soborów powszechnych*, t. IV, Kraków 2004, s. 630, 633; tamże, *Sesja 22: II. Dekret o odprawianiu Mszy świętej*, s. 651.

[12] Sacra Congregatio Concilii, *Declaratio de continuitatae celebrationis missarum tricenarii gregoriani*, 24 februarii 1967, AAS 59 (1967), s. 229—230. Tekst polski w: *Posoborowe prawodawstwo kościelne*, t. I, z. 1, Warszawa 1968, s. 217.

cierpiące«. (...) I tu mam podwójny problem: księża albo nie znają zasad co do gregorianek, albo świadomie tkwią w błędzie”[13].

Wydaje się, że listu tej pani nie trzeba komentować — po prostu należy przestrzegać norm kościelnych dotyczących tych Mszy, by takie i tym podobne sytuacje nie miały miejsca. Jest to również wyrazem formacji ludu chrześcijańskiego.

4. Msze święte wieczyste

W posłudze pastoralnej Kościoła przez Msze święte wieczyste rozumie się Msze, które mogą być ofiarowane zarówno za osobę żyjącą, jak i zmarłą. Ich istota polega na tym, że są one odprawiane **codziennie lub w określone dni tygodnia lub miesiąca tak długo, jak istnieć będzie dany instytut życia konsekrowanego lub też stowarzyszenie życia apostolskiego, który takie intencje wieczyste przyjmuje. Najczęściej** imiona i nazwiska osób polecanych są zapisywane w specjalnej księdze intencji Mszy świętych wieczystych. Ofiara za takie Msze składana jest jednorazowo.

Jest to jednak praktyka Kościoła, która nie ma umocowania w prawie kanonicznym[14], choć ich funkcjonowanie zbliżone jest do Mszy świętych zbiorowych. Zasadnicza różnica między nimi polega na tym, że Msze święte zbiorowe odprawiane są w złożonej intencji jeden raz, natomiast Msze święte wieczyste — ciągle.

W ostatnim czasie praktyką tych Mszy zainteresowała się Stolica Apostolska. Kongregacja ds. Duchowieństwa w piśmie z 8 marca 2021 roku[15] przesłanym m.in. do Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce napisała, iż podstawę prawną takich Mszy widzi w kan.

[13] List w archiwum własnym autora opracowania.

[14] Choć Stolica Apostolska nie wydała żadnego dokumentu, który regulowałby odprawianie takich Mszy, to jest wiele instytutów życia konsekrowanego czy też stowarzyszeń życia apostolskiego, które uzyskały ich poparcie w postaci błogosławieństwa. Dla przykładu: „Wszystkim uczestnikom Misyjnych Mszy Świętych Wieczystych z serca hojnie udzielamy naszego Apostolskiego Błogosławieństwa i jednocześnie wyrażamy nasze głębokie uznanie tym, którzy spiesząc z pomocą głosicielom Ewangelii, przyczyniają się do rozkrzewiania Słowa Bożego po całym świecie. Wraz z Panem udzielamy wszelkich darów niebios, które niech będą zachętą i pomocą w podejmowaniu zbożnego dzieła”. Zob. www.mszewieczyste.pl.

[15] Pismo w archiwum Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce.

1303 § 1 nr 2 Kodeksu prawa kanonicznego z 1983 roku. Dotyczy on tak zwanych fundacji pobożnych, które nie są autonomiczne, gdy dobra doczesne są przekazywane publicznej osobie prawnej z obowiązkiem odprawiania Mszy świętych przez długi okres. Ofiary z tych Mszy świętych mają być przekazywane na cele, które odnoszą się do dzieł pobożności, apostolatu lub miłości czy to duchowej, czy materialnej[16]. Kongregacja widzi też pewną trudność w zbieraniu intencji na takie Msze, gdyż w zasadzie są one podobne do zbierania intencji na Msze zbiorowe, ale w przypadku wieczystych częstotliwość nie jest określona. Wydaje się jednak, że w praktyce nie stanowi to problemu, gdyż Msze święte wieczyste odprawiane są nawet wtedy, gdy do już przyjętych intencji nie „dochodzą" nowe, zatem instytut czy stowarzyszenie je przyjmujące nie otrzyma nowych, dodatkowych stypendiów. Kolejny „niepokój" Kongregacji związany z tymi Mszami to obawa, że wierni będą woleli prosić o Msze święte wieczyste, odprawiane na zawsze, zamiast wybierać aplikację jednej Mszy świętej. W tym zakresie mogą się pojawiać pewne nadużycia, które mogłyby sprawiać wrażenie „handlu", co trzeba mieć na względzie, by się przed tym ustrzec. Zbierający ofiary na odprawianie Mszy świętych wieczystych są zobowiązani do informowania ofiarodawców o przeznaczeniu ich ofiary. Ofiarodawcy mają być też poinformowani, że do zamawianej przez nich wieczystej Mszy świętej dołączone będą inne intencje wiernych, a także o tym, jak często będą sprawowane Eucharystie w ich intencji. Kongregacja ds. Duchowieństwa wyraźnie podkreśla, iż za nadużycie należy uznać odprawienie w tym samym dniu więcej niż jednej Mszy świętej w tej samej intencji. Dlatego tak zwany „wieczysty" sposób celebracji nie może wykraczać poza jedną codzienną Mszę świętą, co oznacza, że nie należy uważać za dopuszczalne sprawowanie dwóch, trzech lub więcej codziennych Eucharystii w tej samej intencji. Osoby odpowiedzialne za te sanktuaria i miejsca kultu, gdzie taka praktyka już istnieje, mają zostać poinformowane o wszystkich powyższych wytycznych. Prawidłowe stosowanie tych wskazówek pomoże uniknąć nieporozumień wśród wiernych i zapobiegnie problemom pojawiającym się w zakresie zarządzania finansami — stwierdza Kongregacja.

[16] Por. KPK, kan. 114 § 2.

Stanowisko w sprawie praktykowania Mszy świętych wieczystych uwzględniające sugestie Stolicy Apostolskiej z pewnością będzie w niedługim czasie ogłoszone przez właściwych przełożonych, by ich stosowanie było jednolite w Kościele w Polsce.

* * *

Zaprezentowane rozważania dotyczące różnych sytuacji związanych z intencjami i ofiarami mszalnymi są jedynie fragmentem tego zagadnienia. To obszar o wiele bogatszy, tak w prawie kanonicznym, jak i w praktyce Kościoła. Chodziło tu jedynie o podkreślenie tych sytuacji, które niejednokrotnie są źle interpretowane, a co za tym idzie, pojawiają się błędne praktyki. Na pewno innym obszarem, który wymagałby przypomnienia, są na przykład Msze święte binowane i trynowane, czy też Msze święte do tzw. Dworu Niebieskiego, o których można przeczytać na wielu internetowych stronach parafialnych. Warto w tym miejscu przypomnieć dwie maksymy: *Exercendae sunt leges* (Prawa winny być przestrzegane)[17] oraz *Ignorantia iuris nocet* (Nieznajomość prawa szkodzi)[18]. To wszystko z kolei ze względu na „zbawienie dusz, które zawsze winno być w Kościele najwyższym prawem”[19].

[17] *Sentencje łacińskie*, wybór i oprac. J. Syjud, Katowice 2003, s. 137.
[18] Tamże, s. 138.
[19] KPK, kan. 1752.

o. Krzysztof Dyrek SJ

„Twórczo odważni”[1] wobec współczesnych „krwotoków” życia konsekrowanego

Ite ad Joseph

Papież Benedykt XVI kilkakrotnie przypominał przełożonym zakonnym, że właśnie oni jako pierwsi, z racji swojego urzędu, są odpowiedzialni za stan i poziom życia zakonów. Możemy powiedzieć, że powinni kochać ojcowskim sercem wspólnoty i współbraci. Mają być czułymi, umiłowanymi ojcami, jak pisze o świętym Józefie papież Franciszek. W momentach trudnych winni, jak Józef pomóc im ocalić Jezusa w ich życiu, towarzysząc im w rozeznawaniu języka Boga, który przemawia na różne sposoby, także poprzez marzenia i sny o wspólnotach i współbraciach.

Święty Józef to człowiek, do którego Bóg przemawiał tylko w snach i poprzez sny. Myślał po ludzku i reagował po ludzku. Bóg niczego nie zmieniał, ale poprzez sny wprowadzał go w inne myślenie i pomagał odkryć Boże zamiary. Pozwalał mu również wątpić i błądzić. Interweniował dopiero wtedy, gdy Józef ma zamiar podjąć decyzje, które są błędne.

Tylko w Ewangelii świętego Mateusza Bóg przemawia w ten sposób do człowieka. Do Józefa aż pięć razy mówi przez sny. W podobny sposób komunikuje się jeszcze z mędrcami, zachęcając, by inną drogą wrócili do swojego kraju. I jeszcze na koniec tej Ewangelii, też przez sny, przemawia do żony Piłata. We wszystkich tych sytuacjach chodzi o ocalenie Jezusa. Piłat nie posłuchał snów swojej małżonki i nie ocalił Jezusa.

Czemu taki sposób? Czemu od samego początku Bóg nie wyjaśnia Józefowi tego, co się dokonuje lub ma się dokonać? Niczego nie upraszcza. Chce, by wątpił, szukał, bał się, pytał i rozeznawał. Także Maryja niczego mu nie wyjaśnia.

„Idźcie do Józefa i co on powie, czyńcie” (Rdz 41, 55) — „Ite ad Joseph”. Jest to nawiązanie do historii Józefa egipskiego. Tymi słowami papież Franciszek zaprasza nas do zaufania Józefowi. Czyńcie to, co Wam powie. Jako

[1] List apostolski Ojca Świętego Franciszka, *Patris Corde*, Rzym 2020.

że on na karatach Ewangelii nie wypowiedział żadnego słowa, trzeba się zatem zapatrzeć w jego postawy i je naśladować. Spróbujmy niektórym z tych postaw przyglądnąć się i odczytać je jako słowa kierowane do Was, Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce.

Papież pisze, że święty Józef umiał być postacią drugorzędną w historii zbawienia. Do niego Bóg przemawiał mniej jasno niż do Maryi. Podobnie jak Ona rozeznaje w trudnej sytuacji życiowej, w jakiej się znalazł: rozważa, słucha, jest posłuszny — czyni to, co mu anioł powiedział. Swoją postawą i działaniem wypowiada swoje „fiat, amen" — niech się stanie. Jakby mówił, Boże, nie rozumiem tego, co się dzieje i gdzie mnie prowadzisz, ale zgadzam się, czyń, co uważasz za słuszne, jestem do Twojej dyspozycji. Dzięki tej uległości i posłuszeństwu Bóg mógł realizować swoje plany.

Wczytując się dalej w tekst listu papieża Franciszka, wydaje się, że wśród cech, świętego Józefa, opisanych przez niego, w dzisiejszych czasach przełożonym zakonnym szczególnie potrzeba, by byli ojcami, którzy z twórczą odwagą przyjmują rzeczywistość, w jakiej im przyszło spełniać ich posługiwanie (List 4-5). Być człowiekiem twórczej odwagi, czyli równocześnie odważnym i twórczym, to wielkie zadanie i zobowiązanie, spoczywające na Was w dzisiejszych czasach.

Oznacza to najpierw, podobnie jak święty Józef, przyjąć wydarzenia, sytuacje, zwłaszcza te trudne i których nie rozumiemy, jako dane przez Boga, nie stawiając Mu żadnych warunków. Nie może Wam towarzyszyć postawa buntu, ale akceptacji, godzenia się z historią i brania za nią odpowiedzialność. Jeśli tego pogodzenia nie będzie, to nie postępujemy naprzód, bo pozostaniemy zakładnikami naszych oczekiwań i rozczarowań. Józef wobec trudności nie jest biernie zrezygnowany, ale mężnie i znacząco zaangażowany w wydarzenia, z którymi ma do czynienia. Akceptacja, zrozumienie jest warunkiem otrzymania i doświadczenia od Ducha Świętego daru męstwa. On może sprawić, jak pisze papież, że kwiaty mogą kiełkować między skałami. Święty Józef nie szukał łatwych dróg i rozwiązań, ale stawiał czoła trudnej rzeczywistości, biorąc za nią odpowiedzialność (List 4).

Dopiero wówczas jesteśmy zdolni, by być twórczo odważni, zwłaszcza wtedy, gdy napotykamy na trudności. One ukazują prawdę o nas i naszych wspólnotach, tę pozytywną i tę negatywną. Na początku życia Jezusa Bóg nie działa bezpośrednio i wyraźnie, ale poprzez wydarzenia i ludzi. To Józef

jest człowiekiem, przez którego Bóg troszczy się o Jezusa i Maryję. Bóg działa, ufając jego odpowiedzialności i twórczej odwadze. Bóg potrafi ocalić to, co jest ważne, jeśli my podobnie, jak cieśla z Nazaretu, potrafimy na problemy patrzeć jako na szansę. A jeśli nam się zdaje, że Bóg nie pomaga, że nas opuścił, to trzeba na to patrzeć inaczej. Jest to znak, że Bóg ufa nam i naszym wysiłkom, planom i decyzjom, tak jak ufał świętemu Józefowi. Gdy Jezus śpi w łodzi podczas burzy, to nie znaczy, że jest obojętny, że Mu na nas nie zależy, ale wręcz przeciwnie, że ufa uczniom i wierzy, że sobie poradzą. Im powinno wystarczyć tylko to, że jest z nimi, obojętnie czy czuwa czy śpi.

Idźmy do Józefa i z nim próbujmy, w postawie akceptacji, odpowiedzialności i twórczej odwagi, odczytać dokument Kongregacji o wierności i wytrwałości, a właściwie bardziej o ich braku i kryzysie, w życiu konsekrowanym.

Ojcowskim sercem patrzeć i słuchać

Wierność i wytrwałość

Dokument*, Dar wierności, radość wytrwałości*[1], jest refleksją nad kryzysem życia konsekrowanego. Cytuje i odnosi się do wielu dokumentów i przemówień papieża Franciszka. Odwołuje się także do ostatnich dokumentów Kościoła na temat życia konsekrowanego. Nie daje jednak rozwiązań, ale raczej jest pełen sugestii, intuicji. Trzeba umieć go czytać, odkrywając sens i znaczenie także tego, co znajduje się między liniami. Spróbujmy w taki właśnie sposób go odczytać.

Już u początku dokumentu (nr 2), papież mówi o *krwotoku,* jaki trawi i niszczy życie konsekrowane. Przejawia się on w ciągle zmniejszającej się ilości osób konsekrowanych, a powodowany jest licznymi odejściami. Zastanawiają go szczególnie odejścia po kilku latach od złożenia profesji. Nie wydaje się to być rzeczą normalną. Jest to zaprzeczenie wierności i wytrwałości, które są istotnymi elementami życia konsekrowanego. Fakt odejść z życia zakonnego jest symptomem szerszego kryzysu, jaki przeżywa życie zakonne (nr 5).

Taką twórczą odwagę okazała kobieta z Ewangelii (Mk 5, 25-34), do której papież Franciszek nawiązuje, mówiąc o krwotoku życia konsekrowanego. Przez 12 lat szukała ludzkiej pomocy. Podejmuje poszukiwania, nie szczędzi wysiłków. Doświadcza rozczarowań. Swoimi ranami pragnie dotknąć Jezusa. Nie znie-

[1] Kongregacja ds. Instytutów Życia Konsekrowanego I Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, *Dar wierności, radość wytrwałośc*i, Rzym 2020.

chęcają jej trudności i ludzie utrudniający jej poszukiwania pomocy i spotkania z Jezusem. Po uzdrowieniu boi się, trwoży. Jezus do niej wychodzi, pochwala jej wiarę i wysiłki i udziela pokoju. Jakby jej chciał powiedzieć ta twoja choroba, lęki i trudności, jakich doświadczałaś, były potrzebne tobie i Mnie.

Dokument stwierdza , że życie konsekrowane zawsze miało moc przyciągania. Trzeba na nowo odkryć jego pierwotny urok profetyczny i nie szukać schronienia przed wiatrem Ducha Świętego. Potrzebna znowu jest fascynacja i pasja, które pozwolą wyrwać się ze spokojnej i znieczulającej przeciętności. Smutne życie osób konsekrowanych jest naśladowaniem żałosnym (nr 9). Tylko miłość pełna pasji nadaje sens naszemu życiu i pomaga ciągle się odnawiać. Bez pasji życie konsekrowane marnieje.

Możemy zmieniać formy życia, sposoby kontaktu z Bogiem, zmieniać konstytucje i reguły, ale to wszystko będzie miało sens, jeśli będzie nam towarzyszyć pasja dla Jezusa, która jest darem i Jego łaską. Wówczas będziemy przeżywać w postawie wdzięczności dar wierności i pokornej radości . Świadectwo radości świadczy o wierności i wytrwałości i jest podporą wytrwałości. Radość prawdziwa jest zaraźliwa, udziela się i zaprasza do pójścia dalej. Wspólnota bez radości, to wspólnota wymierająca i pusta (nr 42, 44).

Stwierdzenie, że wierność jest darem sprawia, że patrzymy na nią w perspektywie łaski, obdarowania, a nie osobistego wysiłku, koncentracji na sobie samym. Jest to dar niezasłużony i dlatego nikt nie może czuć się lepszym od innych. Tu pojawia się dynamika wdzięczności. Dar powinien być przyjęty, rozwijany i otoczony opieką. Gdy te dwa elementy się spotykają — Bóg, który obdarowuje i osoba, która przyjmuje, powstaje radość wytrwałości.

W takiej perspektywie spójrzmy na niektóre „krwotoki" niszczące życie konsekrowane.

Czas kryzysu

Obecne czasy nie są jedyne w historii, w których wierność uległa zachwianiu i powiększa się ilość wystąpień. W latach 60 — 70 papież Paweł VI często o takim kryzysie mówił. Wówczas był on powodowany raczej buntem, sprzeciwem wobec tego, co było stałe, pewne itd.. Dzisiaj zaś jest widziany jako postmodernistyczny, mniej waleczny, bardziej uwarunkowany współczesną kulturą.

Obecny kryzys wierności, stwierdza dokument, idzie w parze z kryzysem tożsamości i kryzysem poczucia przynależności do instytucji (nr 15).

Spójrzmy na statystyki. Zakony męskie na prawie papieskim w 1965 liczyły 329.799 członków. W 2015 zaś było ich 199. 254.

Najwięcej dzisiaj jest wciąż nas jezuitów 16. 740. Liczebnie na drugim miejscu znajdują salezjanie 15. 270, następnie bracia mniejsi 13. 632; kapucyni 10. 598.

Według obliczeń Kongregacji około 3 tys. zakonników i zakonnic po ślubach wieczystych opuszcza każdego roku życie zakonne, nie licząc tych po ślubach czasowych. Można powiedzieć, że obecnie średnio dziennie opuszcza życie konsekrowane około 10 osób.

Inne statystyki stwierdzają, że każdego roku około 1 tysiąc kapłanów, zakonnych (około 300)i diecezjalnych (około 700) prosi i otrzymuje zwolnienie z obowiązków kapłańskich. Nie są tu brani pod uwagę ci, którzy opuszczają kapłaństwo, nie prosząc o dyspensę.

Odejścia wśród mężczyzn najczęściej występują w przedziale wiekowym 31-40, 41-50 lat, czyli średnia wieku wynosi 40 lat, połowa życia. U kobiety zaś w przedziale 41-50 lat.

W pierwszych 10 latach po Vat. II większy problem ze zmniejszającą się liczbą osób był w zakonach męskich niż żeńskich. Później jednak sytuacja się zmieniła i trwa do dzisiaj. Procent jest większy w zakonach żeńskich niż męskich.

Statystyki ostatnich 10 lat ukazują, że sytuacja zakonów żeńskich ciągle jest dramatyczna i pogarsza się. Czyli że może być jeszcze gorzej.

Smutne, ale dane statystyczne wskazują, że w najbliższych latach niektóre wspólnoty zakonne, męskie i żeńskie, mogą przestać istnieć. Być może spełniły swoją misję i już nie są potrzebne Jezusowi i Kościołowi. Każdy z nas pragnie, by taki los nie spotkał naszych wspólnot. Ostrzeżeniem niech będą dla nas słowa kierowane przez Jezusa do świętej siostry Faustyny, że dopuści zniszczenie klasztorów, bo jest z nich wygnana miłość (Dzienniczek 1702).

Pamiętajmy, że życie konsekrowane jest elementem niezbędnym Kościoła (VC 105b), ale nie oznacza to, że tak samo jest z poszczególnymi jego formami[2].

[2] A. Pardilla, *La realtà della vita religiosa*, Citta del Vatican, 2016; LL. Oviedo Torro, *Crisis de fidelidad en la vida consagrada: motivos y factores implicados*, Autores Varios, «Fidelidad y perseverancia. Aproximaciones I»: *CONFER* 59 / nº 227 (julio-septiembre 2020) 341-355.

Krwotok wystąpień niesie z sobą negatywne konsekwencje nie tylko dla zakonów, zakonników, ale także ludzi wierzących. Przyczynia się bowiem do negatywnego rozumienia charyzmatu i misji u samych osób konsekrowanych, równocześnie osłabia wiarygodność u ludzi oraz rodzi wątpliwości co do sensu i autentyczności życia konsekrowanego.

Arcybiskup Jose Rodriguez Carballo, obecny sekretarz Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego w wywiadzie dla Radia Watykańskiego stwierdził, że z posiadanej przez niego dokumentacji wyłaniają się trzy główne przyczyny kryzysu życia konsekrowanego, które w konsekwencji prowadzą do wystąpień: kryzys duchowy, brak poczucia przynależności i przyczyny emocjonalne.

Kontekst społeczno-kulturowy — sekularyzacja

Dokument stwierdza, że wierność jest wpisana w tożsamość powołania osób konsekrowanych. Pozwala trwać, pozostawać w miłości. We współczesnym świecie dzisiaj trudniej żyć jako osoba konsekrowana. Trudno też dochować wierności i być wytrwałym w powołaniu (nr 1).

Obecny kontekst społeczno — kulturowy nie sprzyja takim wartościom jak wierność i wytrwałość. W dzisiejszej wizji świata brakuje stałości i wszystko wydaje się być prowizoryczne, relatywne, zmienne, niestałe. Jakby nic nie było na zawsze i na stałe. Współczesna kultura tymczasowości rodzi wierność chwiejną. Stwierdzenie „na zawsze" , gdy jest słabe, to każdy powód jest dobry, by zostawić rozpoczętą drogę i zmienić podjęte decyzje.

Panowanie kultury tymczasowości, przekonanie, że nic nie może być ostateczne, według Franciszka, to oszustwo i kłamstwo. Społeczeństwo płynne, w którym decyzje nie muszą być nieodwołalne lub są odkładane na później sprzyja i jest wyrozumiałe wobec osób, które zrywają więzy przyjęte wcześniej jako nieodwołalne. Dzisiejsza kultura i mentalność zmierzają w przeciwnym kierunku niż duch rad ewangelicznych i życia konsekrowanego. Podobny duch udziela się wspólnotom zakonnym, w których praktyką stało się wydłużanie okresu po ślubach czasowych do 10 lat przed złożeniem ślubów wieczystych (nr 56-57).

Gdy kwestionowane są takie słowa jak „na zawsze", aż „do śmierci", to punktem odniesienia stają się nie wartości, ale własne „ja". Prowadzi to

do rozwoju narcyzmu nie tylko psychologicznego, ale również duchowego i apostolskiego. W takim środowisku wierność i wytrwałość nie są wartościami, które się ceni. Papież Franciszek twierdzi, że wrogami daru są: narcyzm, robienie z siebie ofiary i pesymizm.

Cechą charakterystyczną współczesnej kultury jest *sekularyzacja,* która wpływa także na życie konsekrowane, przyjmując formę *naturalizmu*. Wychodzi on w naszym podejściu do życia zakonnego i osłabia ducha wiary.

Bardziej niebezpieczny jest świat, nie ten, co z nami walczy, ale ten, który nas pociąga; nie ten, co nas nienawidzi, ale ten, co nas chwali i kusi. Jemu bardziej ulegamy i jesteśmy od niego zależni i pociągani, kuszeni. Z tego powodu tracimy aromat i smak Chrystusa (2 Kor 2, 15).

W wielu wspólnotach zatraciło się odróżnienie pomiędzy czasem i przestrzenią świętą, a tym co ludzkie i naturalne. Przyczynia się to do zatracenia charakteru naszej konsekracji i jej świętości oraz rozmywania granic pomiędzy tym, co oznacza być zakonnikiem, osobą konsekrowaną a osobą świecką. Najczęściej te granice rozmywają same osoby konsekrowane, bo jest im z nimi niewygodnie. Wówczas świeckość zakrada się łatwiej w nasze serca, nasze klasztory i nasz sposób życia oraz myślenia.

Tworzy się dzisiaj nowy typ osoby konsekrowanej: mało zewnętrznych ograniczeń i osobistej samodyscypliny (liczymy złudnie na dojrzałość i odpowiedzialność osobistą, których oczywiście brakuje i tylko u nielicznych występuje); małoważne stają się elementy religijne i duchowe. Liczy się działanie, praca, wykształcenia, inteligencja, studia, bycie z ludźmi i dla ludzi. Duch ślubów i wiary jest mało obecny i przeżywany. Coraz mniej jest widoczny w życiu osobistym osób konsekrowanych i apostolskim element umartwienia i zdolności do ofiar. Trudno przychodzi zrezygnować z tego, co jest dla mnie ważne i do czego jestem przywiązany, co mi się podoba, co odbieram jako swoje.

Naturalizm dotyka naszej wiary i przyczynia się do tego, że wiele wartości jest kwestionowanych. Widać to w przeżywaniu takich wartości jak: krzyż, posłuszeństwo, dyspozycyjność, szukanie i rozeznawanie woli Bożej, pokora, służba, samozaparcie, świętość stylu życia, miejsca i czasu, w jakim żyjemy. Koncentrują nas one na nas samych i rozbudzają nasz egoizm. Bliższa staje się nam logika sprawiedliwości (należy mi się, mam prawo) niż hojności (bezinteresowność i wdzięczność). Ważniejsze jest to, czego chcę,

pragnę, co czuję, jest przyjemne. Samorealizacja dla coraz większej ilości osób staje się celem.

Twórcza odwaga — ożywianie świadomości

Mając do czynienia z taką rzeczywistością, „krwotokami", które niszczą życie konsekrowane, powinniśmy jak kobieta z Ewangelii, a zwłaszcza święty Józef, tę trudną i niezrozumiałą rzeczywistość podjąć, stawić jej czoła w postawie pełnej akceptacji, odpowiedzialności i twórczej odwagi.

Noc wiary i strapienie duchowe

Za papieżem Franciszkiem dokument stwierdza, że ufność powinna w nas wzrastać, gdy okoliczności zewnętrzne rzucają nas na ziemię (nr 13).

Towarzyszy nam lęk, niepewność czy potrafimy przekazać ducha, charyzmat nowemu pokoleniu i czy będzie ono zdolne być mu wiernym w przyszłości. Boimy się przyszłości i stracić życie dla Jezusa, nie przyciągając innych do naszych zakonów. Tracimy nadzieję, bo życie zakonne ulega desakralizacji, tracimy kontakt ze Źródłem Życia i nie umiemy być pośrednikami między Źródłem i nowym pokoleniem.

Zły duch wpływa na nas pod pozorem dobra, przyjmując postać anioła światłości, mówiąc o realizmie pełnym cynizmu, lęku, który zamyka nas na to, co nowe. Zaczyna brakować w nas życia, działania, pragnień. Taka rzeczywistość wyczerpuje także młodych zakonników. Coraz mniej wśród nas ludzi pasji.

Poruszenia Ducha Świętego, dające krew życia nam i naszym zakonom i będące źródłem życia zakonnego jakby były uśpione. Jedni z nas są zmęczeni, znudzeni i przestraszeni, a inni uciekają w działania, by wypełnić pustkę i samotność. Niektórzy z nas ulegają burn-out., wypaleniu, a inni nie podporządkowują się prawu pracy.

Powraca pytanie czy warto być wiernym i czy wytrwałość w powołaniu przyniesie nam radość prawdziwą?

W tej trudnej rzeczywistości trzeba nam dostrzec znaki czasu dane nam przez Pana. Jest to także czas Jego bliskości i łaski. Spójrzmy na ten czas z perspektywy ciemnej nocy ducha i czasu strapienia duchowego wspólnot

zakonnych. A noc jest zawsze znakiem szczególnej łaski i działania Bożej miłości. Bóg wkracza osobiście, by nas kształtować i upodabniać do siebie. Taka bowiem jest natura ciemnej nocy. Jak mówi święty Jan od Krzyża ciemna noc ducha to czas działania Boga, którego celem jest oczyszczenie duszy z niewiedzy i niedoskonałości. Jest to bolesne doświadczenie, ale też bardzo płodne duchowo.

Na te doświadczenia trzeba patrzeć oczami wiary, umiejąc w każdym doświadczeniu dostrzec oblicze Jezusa, pomimo czucia się przez Niego opuszczonym. Doświadczenie bycia opuszczonym przez Jezusa jest doświadczeniem wielu wspólnot zakonnych. Taki stan doświadczany nie zawsze oznacza brak hojności lub miłości z naszej strony. Często bywa przeciwnie. Stan nocy ciemnej, opuszczenia doświadczają Boży mężowie i Boże kobiety, bez reszty Bogu oddane dusze. Tacy ludzie czują się opuszczeni, zdradzeni przez Boga. To jest paradoks życia duchowego i życia konsekrowanego wielu wspólnot. Jest to doświadczenie osób służących Bogu z oddaniem i ludziom w postawie samozaparcia. Te doświadczenia przyjęte z wiara dają możliwość spotkania z Nim i odnaleźć sens ciemnej nocy naszych wspólnot zakonnych.

Pomocą w przezywaniu czasu kryzysu i „krwotoku" odejść, dotykającego naszych wspólnot, mogą być pouczenia na temat strapienia duchowego, jakie święty Ignacy Loyola opisał w *Ćwiczeniach duchowych.* Twierdzi, że Pan Bóg komunikuje się z nami udzielając nam nie tylko pocieszenia duchowego, ale także strapienia. Uczuciem najbardziej odczuwalnym podczas strapienia jest smutek, który wypełnia serce ciemnością i niepewnością. Ten stan czyni nas bardziej słabymi i skłonnymi do ulegania pokusom. Bóg wydaje się być daleki, nieobecny, pozostawiający nas samymi. Słabnie wiara, nadzieja i miłość (ĆD 317).

Utrata pokoju i radości wewnętrznej ma wymiar pedagogiczny. Poprzez strapienie Bóg poddaje nas próbie, czy potrafimy być wiernymi, trwać przy Nim, gdy nam nie daje łask, świateł i pocieszeń. Czy potrafimy służyć Mu „za nic, za darmo" (ĆD 322). Jeśli ktoś w takich momentach rezygnuje, zniechęca się, to oznacza, że nie jest obojętny, jaką drogą go Chrystus prowadzi. Okazuje się wtedy, że służymy Panu, bo to coś daje i opłaca się. Nie jest to służenie Mu z czystej miłości, ale interesowne.

Tak naprawdę, Bóg dając nam pocieszenie czy dopuszczając strapienie, pragnie nas przekonać o darmowości Jego miłości darów. Tylko wówczas, gdy w to uwierzymy, sami staniemy się bezinteresowni w relacji z Nim i innymi. Nie nauczymy się tego, jeśli nie uwierzymy, że *„todo es don y gracia de Dios*" .

Nie mówmy wiele tylko o kryzysie, bo nim straszono i straszy się nas zawsze. Każde pokolenie ma swój czas i swój kryzys. W Kościele i świecie kryzysy były, są i zawsze będą obecne. One świadczą raczej o żywotności niż obumieraniu. Myślmy bardziej i módlmy się, byśmy zrozumieli, co Pan chce nam powiedzieć za pośrednictwem ciemnej nocy i strapienia naszych wspólnot.

Formacja

Papież Franciszek (27 listopada 2014) przyczynę licznych wystąpień osób konsekrowanych upatrywał w selekcji i formacji kandydatów do życia zakonnego.

Selekcja kandydatów

Największym zmartwieniem formatorów i przełożonych dzisiaj, w zakonach męskich i żeńskich, jest ciągle zmniejszającą się liczbą powołań. Patrzą na to zjawisko z niepokojem i poczuciem winy. Ich uwaga koncentruje się na tym, by nowicjaty znowu wypełnić jak największą ilością nowych kandydatów.

Ich podejście do problemu małej ilości powołań nie wydaje się być zgodne z duchem postawy, jaka towarzyszyła świętemu Józefowi, a więc przyjęcia i zrozumienia, co Bóg w takiej sytuacji chce nam powiedzieć. Poczucie winy i lęk, jakie im towarzyszą, nie są bowiem dobrymi doradcami także wówczas, gdy chodzi o zaszczytne zamiary i dążenia. Formatorzy zaczynają bardziej troszczyć się o ilość niż jakość nowych powołań. Przyjmowani są kandydaci, którzy w innych warunkach nie byliby przyjęci. Obniżany jest próg wymagań stawianych kandydatom. Dlatego formatorzy i przełożeni wolą o pewne problemy nie pytać, nie znać historii życia i motywacji kan-

dydatów. Jakby zakładali, że ważniejsze od tego jacy są, jest to, że w ogóle są. Konsekwencje takiego podejścia do kandydatów mogą być w przyszłości bardzo bolesne i rozczarowujące najpierw dla procesu formacji i wspólnoty formacyjnej, a później także dla ludzi, do których będą kiedyś posłani.

Patrząc w ostatnich latach na kandydatów wstępujących do seminariów i zakonów można stwierdzić, że pewne typy osobowości są wśród nich bardziej zauważalne.

W pewnych okresach lub w pewnych środowiskach formacyjnych bardziej były zauważane typy narcystyczne. Bardzo często wśród seminarzystów, zakonników można zauważyć przeważającą ilość osobowości typu obsesyjno-kompulsywnego. W ostatnich latach coraz więcej kandydatów to osobowości depresyjno-zależne. Nie brakuje także w środowiskach duchownych osobowości o cechach pasywno-agresywnych.

Osoby tego typu są uległe i dlatego łatwo podporządkowują się wpływom i ideom innych, rezygnując z własnych przekonań. W relacjach z innymi osoby te są dyspozycyjne, podporządkowane, unikające konfliktów i konfrontacji.

Nie są to ludzie walki, ale wygody i świętego spokoju. Oczekują pewności i bezpieczeństwa ze strony instytucji. Są raczej bierni, wycofani. Nie czują się liderami i przywódcami. Często pochodzą z rodzin problematycznych. W środowisku formacyjnym szukają wsparcia, bezpieczeństwa, jakiego nie mieli w domu.

Wynika zatem, że selekcja wyklucza kandydatów niezależnych, potencjalnych buntowników, a częściej faworyzuje i premiuje tych, którzy są ulegli i potrafią się przypodobać formatorom oraz z łatwością dostosować się do środowiska i wymagań formacyjnych[3].

Większość formatorów patrzy na problematykę zmniejszającej się ilości powołań raczej negatywnie. Rzadko próbują dostrzec w niej Boży zamiar. Rzadko też stawiają sobie pytanie, co Pan Jezus chce powiedzieć, nie dając tyle powołań, ile w naszym mniemaniu powinien dać i ile potrzebujemy. Jeszcze rzadziej widzą w tym dar i łaskę, z której powinni skorzystać.

Twórcza odwaga będzie oznaczać patrzenie na każde powołanie jako dar od Boga. Dar ten trzeba uznać, docenić i starać się z niego w odpo-

[3] Por. L. Sperry, *Psicologia , ministero e comunita'*, Bologna 2007, 101-127; C. W. Weiser, *Healers harmed and harmful*, Minneapolis 1994, 54-56; 97-98.

wiedni sposób skorzystać . Dlatego uzasadnione jest stwierdzenie, że mała ilość powołań jest takim samym darem jak ich wielość. Ten dar może być w formacji na różne sposoby wykorzystany. Trzeba stwierdzić, że mniejsza liczba powołań daje możliwość lepszego poznania kandydatów. Pozwala także formować ich bardziej w sposób indywidualny. Jest to zatem łaska, którą można i trzeba wykorzystać najpierw w taki właśnie sposób.

Jacy kandydaci pukają dzisiaj do naszych furt klasztornych ?

Uwarunkowania społeczno-kulturowe kandydatów

U dzisiejszych kandydatów do kapłaństwa i życia zakonnego można zauważyć pewne uwarunkowania światem, w którym żyją. Nie zawsze wstępują na drogę powołania , by realizować wielkie pragnienia, ideały.

Często można spotkać osoby, o których można powiedzieć, że gdy występują, to nie bardzo wiedzą dlaczego to czynią, podobnie jak i nie wiedzą dlaczego wstąpiły. Najczęściej bywa tak, że występują dla tej samej nieuświadomionej racji, dla której kiedyś wstępowały. Dla niektórych kryterium jest „nie czują się dobrze" lub pragną, występując, poczuć się dobrze. „Czuć się dobrze" staje się jakby kryterium wszystkiego. Jest to stawianie siebie samego w centrum i jako ostateczny punkt odniesienia wszystkiego. Jest to synonim egoizmu wszechobecnego.

Kategoria samozaparcia, rezygnacji jest często obca młodym ludziom dzisiaj. Nie wstępują, by coś dać, stracić, zrezygnować, ale by coś otrzymać, znaleźć coś dla siebie. Jest w nich pragnienie, by przeżyć życie w taki sposób, by uniknąć radykalnego ogołocenia siebie i samozaparcia. Takie nastawienie jest dalekie od ideałów i wymagań, jakie powinny być proponowane kandydatom podczas formacji seminaryjnej i zakonnej.

Dlatego element bycia przyjętym i zaakceptowanym przez innych staje się dla nich bardzo ważnym. Kandydaci uważają, że instytucja powinna im w tym pomagać i temu służyć. We wspólnocie formacyjnej chcą znaleźć spokój, dobrą atmosferę. Kryterium podstawowym jest czuć się dobrze i móc siebie realizować. Gorzej bywa, gdy jest inaczej, gdy we wspólnocie nie znajdują tego, czego chcą lub nie mogą realizować swoich pragnień.

Samorealizacja staje się celem ich życia i jest absolutnie centralną motywacją działań i decyzji. Jest to filtr, przez który wszystko jest przepuszczane

i oceniane. Niesie to z sobą poważne konsekwencje dla kandydatów i instytucji, do której wstępują.

Najpierw przybiera na znaczeniu wymiar relacji. Ważne zatem jest znalezienie i nawiązanie dobrych relacji, otrzymywanie wsparcia, akceptacji i życzliwości. Wymiar rodzinny w relacjach z innymi przybiera na sile i znaczeniu. Ważny jest czas dla siebie i tylko dla mnie.

Kandydaci dążą do ciągłej weryfikacji, czy ich wstępne warunki i oczekiwania są realizowane. Przynależność do wspólnoty jest na zasadzie rezerwy, dystansu, jakby na próbę. Kiedyś wstąpienie do wspólnoty łączyło się z rezygnacją z siebie, oddaleniem od innych, by pozwolić wspólnocie się formować, kształtować. Było to jakeś zatracenie siebie we wspólnocie. Dzisiaj formowani nie potrafią się zdecydować, zgodzić, by iść i żyć bezwarunkowo powołaniem, przynależąc do wspólnoty definitywnie i nieodwołalnie. Jakby powtarzali: mogę robić i dawać wiele, ale nie wbrew sobie i przeciwko mnie. Możecie wymagać ode mnie, ale ja też jestem ważny i dlatego musicie się liczyć z moimi pragnieniami.

Także wspólnoty formacyjne same się gubią. Tracą ideały i łatwo dostosowują się do oczekiwań członków, pozwalając na zbyt wiele, niewiele od nich wymagając i mało mając im do zaproponowania. Ważne jest, że kandydaci w ogóle są. Mniej ważne jest w jaki sposób są obecni i funkcjonują.

Twórcza odwaga przełożonych i formatorów powinna polegać na tym by, mając kandydatów tak uwarunkowanych mentalnością świata, w którym żyją, ich zrozumieć i tak ukierunkować formację, by im pomóc odnaleźć sens rezygnacji z siebie i życia poświęconego dla Boga i innych. Trzeba ich przekonać, że by móc zyskać więcej, trzeba najpierw zatracić się, zrezygnować z siebie. Zanim pomożemy im żyć ideałami powołaniowymi, najpierw trzeba pomóc uporządkować w nich te wszystkie uwarunkowania, które już ze swej natury są obce i bardzo dalekie od tego, co pragniemy im proponować i co powinno stać się całym ich życiem[4].

[4] Por. Giovanni dal Piaz, *Giovani e vita religiosa..,* w Renato Mion, *Generazioni di religiosi e vita consacrata*, Roma 2008, 59 nn.

Niedojrzałość osobowa kandydatów

Dokument cytuje papieża Franciszka, który stwierdza, że dzisiaj fundamentalną, niezbędną sprawą w życiu konsekrowanym jest dojrzałość osobowa i że formacja do niej powinna prowadzić (nr 3). Spójność i wierność w pójściu za Jezusem wymagają uwzględnienia powiązań ludzkich, duchowych, psychologicznych i moralnych.

Według L. M. Rulla, F, Imoda, J. Ridick, już w momencie wstąpienia do seminarium widoczna jest niedojrzałość, zwana niespójnością psychiczną, u niektórych kandydatów (60-80%). 43% z nich jest uwarunkowana, na sposób znaczący, przez silną potrzebę uczucia i ludzkiej akceptacji, 56% kandydatów nie potrafi panować nad swoją agresją, 75% zaś nisko ocenia siebie i swe możliwości, nie doceniając siebie samych, 83% kandydatów jest silnie uwarunkowana przez potrzebę dominacji. Uwarunkowań tych jednak nie są świadomi nie tylko kandydaci, ale często także formatorzy.

Tylko 10-15% kandydatów wybiera drogę powołania na sposób wolny i dojrzały, będąc motywowanymi ideałami i wartościami. 60-80% czyni to nie tylko pod wpływem ideałów, ale także będąc uwarunkowanymi potrzebami konfliktowymi, których nie są świadomi [5].

Niedojrzałość kandydatów, widoczna już przy wstąpieniu, ma wpływ na przeżywanie przez nich formacji i przyjmowanie wartości powołaniowych.

Proponowanie ideałów osobie formowanej jest ważne i potrzebne, ale samo nie wystarcza i nie gwarantuje, że ktoś w trakcie formacji je umocni, rozwinie, wytrwa w powołaniu lub uformuje dojrzałą tożsamość kapłańską lub zakonną. Ideały bowiem są przeżywane przez konkretną osobę i w konkretnych warunkach.

Kandydat może wstępować do seminarium lub zakonu entuzjastycznie, hojnie, pragnąc realizować ideały. Jednak podświadome motywacje i potrzeby mogą rodzić w nim nierealistyczne oczekiwania, z których może być trudno zrezygnować. Rodzić to będzie frustracje, zniechęcenia i z latami

[5] L. M. Rulla, F. Imoda, J. Ridick, *Antropologia della vocazione cristiana* II, Casale Monferrato 1986, 104-114; L. M. García Domínguez, *Factores intrapsiquicos de perseverancia vocacional*, Autores Varios, «Fidelidad y perseverancia. Aproximaciones II»: *CONFER* 59 / nº 228 (octubre-diciembre 2020), 595-613; K. Dyrek, *Formacja ludzka do kapłaństwa*, Kraków 1999, 121-123.

utratę energii i osłabienie motywacji i zapału oraz utrudniać możliwość ukształtowania stałej i dojrzałej tożsamości.

Prowadzi to w konsekwencji do dwóch możliwych rozwiązań: opuszczenie formacji po kilku latach (10-14) lub pozostanie w niej bez większego zaangażowania i oddania, wicia sobie „gniazdka" (70%). Pogłębia się wówczas w formowanym tendencja do szukania swojej tożsamości w zewnętrznych funkcjach, pracach, godnościach, osobistej karierze niż w życiu wartościami powołaniowymi. Te osoby też są bardziej uległe wpływom sekularyzacji i łatwiej przyjmują postawy naturalistyczne w podejściu do życia zakonnego. Wytrwać nie musi oznaczać być wiernym.

Osoby, których motywacje są uwarunkowane nierealistycznymi pragnieniami i oczekiwaniami, są predysponowane do przyjęcia stylu życia bardziej obronnego niż twórczego. Są one narażone na doświadczanie ciągłych frustracji oraz kształtowanie się słabej i konfliktowej tożsamości.

Osoby niedojrzałe są zamknięte na samopoznanie i nowe informacje. Nieraz mogą się zmieniać, ale tylko zewnętrznie, czasowo. Zmiany te nie są trwałe i dogłębne. Stąd rezultaty rekolekcji, doświadczeń duchowych i duszpasterskich, kierownictwa duchowego i braterskiego upomnienia są mało skuteczne. Pouczenia, wiedza zdobywana, także teologiczna i duchowa, przez takie osoby nie przemienia ich, gdyż nie dotyka korzeni problemów i podświadomych oporów.

Wobec takiej sytuacji kandydatów, twórcza odwaga przełożonych i formatorów będzie oznaczać akceptację, że dzisiejsi kandydaci nie są ani gorsi, ani lepsi. Są podobni do kandydatów, którzy byli w przeszłości. Są powołani przez Jezusa na dzisiejsze czasy i posłani do dzisiejszego świata — tacy jacy są i tylu ilu ich jest. Formatorzy powinni im pomóc dojrzewać w wymiarze duchowym i ludzkim, by dojrzale żyli Jezusem, nie bali się świata i szanowali ludzi, do których posyła ich Jezus.

Wcześniejsza znajomość kandydatów umożliwia formatorom dostosowanie formacji do stopnia i rytmu ich rozwoju duchowego i osobowego. Uświadamia również konieczność i nieodzowność formacji ludzkiej powołanych. Zanim zaczniemy stawiać im wielkie wymagania duchowe i duszpasterskie, trzeba pomóc im wcześniej wzmocnić i uporządkować wymiar ludzki i dojrzeć jako mężczyźni . Nad każdym z nich trzeba się pochylić

indywidualnie, poświęcając im tyle serca i czasu, ile potrzebują, by dojrzeć, by móc się wydać bez reszty Jezusowi i ludziom.

Formacja stała

W krytycznych dla życia konsekrowanego latach 70 generał jezuitów Pedro Arrupe pisał, że odnowa zakonu będzie zależeć od jakości formacji stałej i rozeznawania.

Nasz dokument bardzo mało miejsca poświęca formacji stałej osób konsekrowanych. Raczej o niej wspomina niż się nią zajmuje. Stwierdza, że istnieje zależność między wiernością a formacją stałą. Ona pomaga wzrastać w wierności i wytrwałości (nr 3). Chodzi tu o bardziej o postawę formacyjną, styl życia, a nie tylko czasowe, okresowe poddawanie się formacji. Zakonnicy, którzy umieją słuchać, są pokorni, odczuwają potrzebę formacji stałej, ciągłej. Do jej przeprowadzenia potrzebne jest pośrednictwo formatorów i kierownictwo duchowe (nr 40, 41).

Warto w tym miejscu przypomnieć dokument *Per vino nuovo, otri nuovi*[6], który mówiąc o formacji stałej zakonników, pisze, że istnieje niebezpieczeństwo mówienia dużo na ten temat, równocześnie czyniąc mało w tym temacie (16). Nie wystarczy przekazywanie wiedzy, ale trzeba organizować „kulturę formacji stałej", a więc jakby styl życia każdego zakonnika. Jej celem powinno być znalezienie na nowo swojego miejsca w Kościele i zakonie. Pomaga również ciągle się nawracać. Formacja stała jest pomocna zwłaszcza w momentach kryzysu lub u początku nowych etapów życia i posługiwania (35).

Ufam, że formacja stała jest organizowana w ramach naszych zgromadzeń i zakonów.

Wydaje mi się, że twórcza odwaga i odpowiedzialność przełożonych w sprawie formacji stałej powinna nas skłonić do poszukiwania pomocy w dokumentach Kościoła, które już od wielu lat podejmują i w sposób dość wyczerpujący i konkretny opisują formację stałą księży diecezjalnych.

Dokumenty te (Direttorio, RFIS)[7] w szczególny sposób podkreślają, że formacja stała powinna pomóc uporządkować i wzmocnić wymiar formacji ludzkiej

[6] Kongregacja ds. Instytutów Życia Konsekrowanego I Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, *Per vino nuovo otri nuovi*, Rzym 2017.

[7] Kongregacja d/s Duchowieństwa, *Direttorio per il ministero e la vita dei presbiteri,nuova edizione,* 14. 01 2013; Kongregacja ds. Duchowieństwa, *Dar powołania do kapłaństwa, Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis*, 8. 12. 2016, Watykan.

i duchowej. Te dwa wymiary bowiem, nie tylko w pierwszych latach, ale także później, najbardziej ulegają osłabieniu i wymagają wsparcia i pomocy. Jest to bowiem okres doświadczenia przez kapłanów osłabienia i kryzysu w dziedzinie duchowej i emocjonalnej. By bardziej pomóc kapłanom w tym okresie, trzeba stosować środki duchowe i ludzkie. Także odwoływanie się i korzystanie z pomocy psychologicznej może być pomocne.

Zwracają także uwagę na potrzebę przekonania i umotywowania prezbiterów do kontynuacji formacji po święceniach kapłańskich. Zaangażowanie w formację stałą zależy w dużym stopniu od jakości i sposobu przeżycia formacji podstawowej. Jeśli ktoś wcześniej przekonał się i widzi sens pracy nad sobą, formowania się, korzystania z pomocy kogoś drugiego etc., to łatwiej będzie przekonany później, by z niej korzystać i nie zostawać samemu z problemami.

Wówczas potrzebujący pomocy, będą dalej jej szukać. Przekonani zawsze znajdą nowe formy, a obojętni dalej pozostaną obojętnymi, aż do czasu dotknięcia łaską przez nadzwyczajne dary lub trudne doświadczenia.

W dokumentach często jest powtarzane, że formacja stała powinna być zindywidualizowana, a więc dostosowana do potrzeb i problemów kapłana. Ważne jest braterstwo, tworzenie grup i organizowanie spotkań różnego rodzaju, ale nigdy nie zastąpi spotkań indywidualnych i ukierunkowania pomocy na konkretną osobę.

Formacja stała, podobnie jak podstawowa, w formie zorganizowanej powinna obejmować pewien etap, pewien wiek kapłanów czy typ problemów. Później powinni oni sami chcieć i szukać form im odpowiadających, by pogłębić swoją formację. Można powiedzieć, że ma ona charakter pomocniczy i służy do rozbudzenia zainteresowania i pragnienia kontynuacji formacji permanentnej, która zawsze powinna towarzyszyć każdemu kapłanowi i nigdy się nie kończyć, także w starości.

Wspólnota — braterstwo, rozeznawanie

Braterstwo

Dokument powtarza, że wspólnoty zakonne w swoim stylu życia powinny być bardziej ludzkie i braterskie. Życie konsekrowane trzeba bardziej zhumanizować i spersonalizować, nie tylko by stawić czoła sztywnym i przestarzałym strukturom, ale także przeciwstawić się światowemu indywidualizmowi. Potrzebne jest wsłuchiwanie się w głos współbrata, który jest u naszych drzwi lub obok nas, na sposób czuły i życzliwy, unikając indywidualizmu, który niszczy wspólnotę braterską (7-8, 18-19, 45).

Papież zachęca, by wspólnoty promowały relacje szczere, lojalne, by można było ukazać kim ktoś jest, bez lęku i hipokryzji. Nie powinny być traktowane jako hotele, ale tworzyć więzy rodzinne, oparte na wzajemnym zaufaniu. Dom, ognisko, rodzina itp.. to pojęcia powtarzane przez Franciszka jako centralne dla życia konsekrowanego. Wspólnota zakonna jest ważnym elementem *iter* duchowego każdego zakonnika (nr 60) i procesu rozeznania.

Określenie Franciszka „peryferie" odnosi się także do relacji wspólnotowych. Oznacza otwarcie na tych, którzy żyją na peryferiach wspólnoty (nr 46). Im trzeba pomóc wrócić i odnaleźć się na nowo we wspólnocie. Pierwszym krokiem do odejścia z zakonu jest nabranie dystansu do własnej wspólnoty. Indywidualizm i rozwiązania alternatywne prowadzą do opuszczenia instytucji (nr 18). Chwila kryzysu kogoś ze wspólnoty może się stać okazją do przeżycia *kairos* całej wspólnoty.

Życie we wspólnocie niesie z sobą naturalne napięcie, napięcie wierności, które trzeba dojrzale przyjąć i przeżyć. Może ono prowadzić do zamknięcia we „własnej zagrodzie" lub bycia płodnym duchowo (nr 19-20). Istnieje ścisła relacja między jakością życia wspólnotowego i wytrwałością w powołaniu. Tworzenie klimatu komunikacji, rozeznania i miłości braterskiej (nr 99) daje bezpieczeństwo, wsparcie i umacnia w powołaniu.

Św. Bernard pisze, że diabeł nie boi się tych, co poszczą, modlą się, ale tych, którzy żyją w zgodzie, jedności z sobą i Bogiem w miłości. Tacy powodują w demonach ból, lęk i złość. Ta bowiem jedność nie tylko niepokoi diabła, ale też sprowadza Boże błogosławieństwo.

Sposób przeżywania życia wspólnotowego wskazuje, w jakiej mierze członek wspólnoty jest zadowolony z siebie, swej wspólnoty i swojego powołania. By dojrzale przeżywać komunię z innymi potrzebna jest integracja przeróżnych pragnień, potrzeb: samotność i relacje z innymi; zależność i niezależność; bliskość i dystans. Jeśli zaś w osobie konsekrowanej te naturalne potrzeby zostaną zanegowane, wyparte lub sfrustrowane, to pojawia się wówczas większa tendencja i skłonność do zaspakajania ich w sposób niedojrzały i obronny.

By życie we wspólnocie zakonnej było rozwijające, pomagające żyć wartościami, to trzeba, by poszczególni jej członkowie osiągnęli minimum dojrzałości osobowej. Każdy, w jakimś stopniu, powinien być na tyle osobą zintegrowaną, by mieć pewną satysfakcję z siebie, pracy, relacji z innymi. Pozwoli to osobie konsekrowanej łatwiej przylgnąć do wartości, znosić frustracje, napięcia i rozwiązywać konflikty. Jeśli tego zabraknie, to pojawia się tendencja do szukania przeróżnych niedojrzałych form kompensacji lub ucieczek (praca, alkohol, seks, internet), albo do powstawania zachowań agresywnych takich jak: narzekania, oskarżenia, niechęć i wrogość do przełożonych, zamknięcie w sobie i izolacja. Mężczyźni często uciekają w lenistwo, bierność i ulegają lękowi, który ich zamyka i nie pozwala stawić czoła problemom i wyzwaniom[8].

W naszych wspólnotach obok świadectw przykładnego życia występuje wierność zmienna, życie rozmyte i przeciętne (nr 5). Jeśli w naszych wspólnotach przeważają osoby niespójne, niedojrzałe, to mają negatywny wpływ na poziom życia wspólnotowego i osłabiają ducha zakonnego osób formowanych, zamiast ich umacniać w powołaniu.

Taki styl życia nie umacnia w wytrwałości w powołaniu, ani nie mobilizuje do wierności. Nie daje też prawdziwej radości — słabi stają się słabsi, a silni słabną, nie znajdując wsparcia we wspólnocie.

[8] H. Zollner, *La vita comunitaria negli ordini religiosi*, „La Civiltà Cattolica", 157 (2006) 3754, IV, 344-356; F. Millan Romeral, *El don de la fidelidad.. Algunas líneas de fuerza,* Autores Varios, «Fidelidad y perseverancia. Aproximaciones II»: *CONFER* 59 / nº 228 (octubre-diciembre 2020), 505-524.

Rozeznawanie

Dokument dużo miejsca poświęca problematyce rozeznawania duchowego, które jest dokonywane przez pojedynczego zakonnika, jak i przez wspólnotę. Czyni to w kontekście rozeznawania powołania, zwłaszcza przez tych zakonników, którzy przeżywają wątpliwości lub doświadczają kryzysu. Jest tu mowa zwłaszcza o tych, którzy takie kryzysy przeżywają kilka lat po ślubach wiecznych.

Nie powinniśmy być surowymi sędziami, stwierdza dokument, tych, którzy odchodzą, ale brać pod uwagę różne motywy, braki, niedojrzałości, które nie zostały uwzględnione i rozwiązane w trakcie formacji (nr 99). Niektórzy odeszli po przeprowadzeniu autentycznego i prawdziwego rozeznania, stwierdzając, że nie miały powołania. Inni zaś rozeznawali pod wpływem emocji, kryzysów, napięć itd.. Wydaje się, że nie było to rozeznanie właściwie przeprowadzone. Szkoda, że jedni i drudzy nie dokonali takiego rozeznania w trakcie formacji podstawowej.

W numerze 49 jest powiedziane, że wśród znaków nadziei widocznym jest przezwyciężenie mentalności, która zmierzała do wzbudzenia poczucia winy u tych, którzy porzucali życie konsekrowane, równocześnie pomniejszając odpowiedzialność instytucji (nr 49). Wydaje się, że jest to potwierdzenie rozeznania indywidulanego lub we wspólnocie dobrze przeprowadzonego.

W rozeznaniu jest ważne, by podstawowym kryterium, którym ktoś się kieruje, była wola Jezusa, a nie własne „ja" — chcę, podoba mi się, czuję się dobrze itd.

Mówiąc o rozeznawaniu, nie chodzi tu o pojedyncze przypadki czy sytuacje, ale o pewien styl działania, życia, postawę rozeznania indywidualnego i wspólnotowego, które powinny nam zawsze towarzyszyć. Papież Franciszek zachęca do dialogu, rozmowy, towarzyszenia duchowego i uważa je za uprzywilejowane narzędzie rozeznawania (zob. też VC 66; RFIS 107, 136; 44-49). Zachęca też do rozwijania w sobie charyzmatu słuchania (54-55). Tak przeżywane rozeznawanie pomoże nie tylko w rozeznawaniu powołania, ale także wytrwać w nim i być wiernym.

Dokument ukazuje, że rozeznawanie jako styl życia, postawa duchowa, powinno prowadzić osobę konsekrowaną do pewnych postaw, które powinny być widoczne w stylu życia osoby konsekrowanej (nr 51 nn):

— rozumienie samego siebie, samoocena , właściwe rozeznanie uczuć, wsłuchiwanie się w uczucia. Wsłuchując się w emocje, wsłuchujemy się w Boże wezwanie.
— dar i zadanie — rozumienie siebie i swoich uczuć, objawia się w życiu przemyślanym i przeżywanym jako odpowiedź na łaskę, która wzywa do daru z siebie dla Boga i innych. Dar otrzymany wzywa do oddania tego, co Bóg nam dał.
— odpowiedzialna wolność — ciągle powinna być weryfikowana podczas rozeznania. Na dar otrzymany trzeba odpowiedzieć w sposób wolny i odpowiedzialny[9].

Święty Ignacy zachęca, by rozeznawanie zacząć od wrażliwości na wewnętrzne poruszenia, które po ludzku wydają się być mało wartościowe i banalne, nazywa je pensamientos — na które składają się nie tylko myśli, ale także uczucia, emocje, pragnienia. Twierdzi, że jest to język, zwyczajny i uprzywilejowany sposób, jakim się posługuje Pan Bóg, by nam objawić swoją wolę.

Rozeznawanie dokonuje się , czy powinno się dokonywać w sercu każdego zakonnika, na sposób indywidualny, osobisty. A gdy się wyćwiczymy, nauczymy nim posługiwać, powinniśmy rozeznawać także wspólnie, jako wspólnota, prowincja, czy zgromadzenie, zakon.

Jeśli umiemy rozeznawać w osobistych poruszeniach wewnętrznych, to będziemy zdolni także rozeznawać, odkryć wolę Bożą w wydarzeniach, zewnętrznych znakach czasu, różnych „krwotokach", które są wokół nas i ich doświadczamy.

[9] E. López Pérez, *Fidelidad sinodal. Liderazgo de discernimiento congregacional,* Autores Varios, «Fidelidad y perseverancia. Aproximaciones II»: *CONFER* 59 / nº 228 (octubre-diciembre 2020), 479-503.

Zakończenie — *Wytrwajcie w miłości Mojej* (J 15, 9)

Papież Franciszek twierdzi, że po odnowie posoborowej nastąpił w Kościele czas stagnacji. Lęk przed przyszłością osłabia ducha prorockiego, jakim powinno się odznaczać życie konsekrowane. Wiele wspólnot stało się zakładnikami lęku i lenistwa.

„Krwotoki", jakie nas trapią, powinny nas otwierać na powiew Ducha Świętego i skłaniać do postawy twórczej odwagi, która nam pomoże, podobnie jak świętemu Józefowi, ocalić Jezusa najpierw w nas samych, a później w sercach naszych współbraci.

Ojcowie, wy jako pierwsi jesteście zaproszeni przez Jezusa do wierności i wytrwałości. Idąc za przykładem świętego Józefa, bądźcie twórczo odważni. Wymagajcie najpierw od siebie, ale także nie bójcie się stawiać wymagań Waszym współbraciom, powierzając im zadania, które będą potwierdzać wierność i miłość do zakonu i Pana Jezusa.

Bibliografia

List apostolski Ojca Świętego Franciszka, *Patris Corde*, Rzym 2020

Kongregacja ds. Instytutów Życia Konsekrowanego I Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, *Dar wierności, radość wytrwałości,* Rzym 2020.

Kongregacja ds. Instytutów Życia Konsekrowanego I Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, *Per vino nuovo otri nuovi,* Rzym 2017.

Kongregacja d/s Duchowieństwa, *Direttorio per il ministero e la vita dei presbiteri,nuova edizione,* 14. 01. 2013.

Kongregacja ds. Duchowieństwa, *Dar powołania do kapłaństwa, Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis*, 8. 12. 2016, Watykan.

K. Dyrek, Formacja ludzka do kapłaństwa, Kraków 1999.

L. M. García Domínguez, *Factores intrapsiquicos de perseverancia vocacional*, Autores Varios, «Fidelidad y perseverancia. Aproximaciones II»: *CONFER* 59 / nº 228 (octubre-diciembre 2020), 595-613.

E. López Pérez, *Fidelidad sinodal. Liderazgo de discernimiento congregacional,* Autores Varios, «Fidelidad y perseverancia. Aproximaciones II»: *CONFER* 59 / nº 228 (octubre-diciembre 2020), 479-503.

F. Millan Romeral, *El don de la fidelidad.. Algunas líneas de fuerza,* Autores Varios, «Fidelidad y perseverancia. Aproximaciones II»: *CONFER* 59 / nº 228 (octubre-diciembre 2020), 505-524.

LL. Oviedo Torro, *Crisis de fidelidad en la vida consagrada: motivos y factores implicados*, Autores Varios, «Fidelidad y perseverancia. Aproximaciones I»: *CONFER* 59 / nº 227 (julio-septiembre 2020) 341-355.

A. Pardilla, *La realtà della vita religiosa,* Citta del Vatican, 2016.

G. dal Piaz, *Giovani e vita religiosa*.., w Renato Mion, *Generazioni di religiosi e vita consacrata,* Roma 2008, 59 nn.

L. M. Rulla, F. Imoda, J. Ridick, *Antropologia della vocazione cristiana II*, Casale Monferrato 1986, 104-114.

L. Sperry, *Psicologia , ministero e comunita'*, Bologna 2007, 101-127.

C. W. Weiser, *Healers harmed and harmful*, Minneapolis 1994, 54-56; 97-98.

H. Zollner, *La vita comunitaria negli ordini religiosi*, „La Civiltà Cattolica", 157 (2006) 3754, IV, 344-356.

Z ŻYCIA KONFEDERACJI

śp. Heribert Bastel COr
założyciel wiedeńskiego Oratorium św. Filipa Neri
zmarł w Wielki Piątek w wieku 97 lat

Heribert Bastel urodził się 10 czerwca 1924 roku w Wiedniu jako drugi syn księgowego Karla Bastela i jego żony Franciszki z domu Berger, a dorastał w Kaisermühlen. Po ukończeniu z wyróżnieniem Bundes-Realgymnasium Wien 1 (Stubenbastei) w połowie II wojny światowej, w kwietniu 1942 r. został wcielony do Służby Pracy Rzeszy, a w grudniu tego samego roku do niemieckiego Wehrmachtu. Pierwotnie przeznaczony na front wschodni, został wysłany ze swoją jednostką do Francji, gdzie pod koniec wojny został francuskim jeńcem wojennym. Po uwolnieniu mógł pójść za swoim od dawna już pielęgnowanym powołaniem i wstąpił do wiedeńskiego seminarium duchownego. Po studiach teologicznych na Uniwersytecie Wiedeńskim przyjął święcenia kapłańskie 29 czerwca 1951 r., wraz z 18 innymi młodzieńcami, w katedrze św. Szczepana z rąk kardynała Theodora Innitzera. Pierwsze funkcje duszpasterskie pełnił jako kapelan w Baden —

St. Stephan, a następnie w latach 1953-1957 pracował jako wikariusz katedralny w Wiedniu. W 1957 r. został mianowany profesorem religii i rektorem kościoła w gimnazjum Akademii Terezjańskiej na Wiedniu, którą to funkcję pełnił przez ponad dwadzieścia lat i w której mógł rozwijać swoje zdolności duszpasterskie i pedagogiczne z rozmachem sięgającym daleko poza Wiedeń. Już w czasie studiów teologicznych, jako uczeń prof. Friedricha Wesselya, zapoznał się ze świeckim ruchem Legionu Maryi, który powstał w Irlandii i który wcześnie zaczął wykorzystywać jako podstawę swojego apostolatu. Jako kierownik duchowy w strukturach Legionu Maryi, profesor Bastel dał się poznać w całej Austrii jako niestrudzony duszpasterz, spowiednik młodych i starszych, entuzjastyczny i inspirujący kaznodzieja, cierpliwy towarzysz rodzin i kapłanów, budzący powołania kapłańskie i zakonne, a także jako innowator i pomysłodawca. Profesor Wessely, który zmarł już w 1970 roku, zetknął go również z francuską szkołą nowoczesnej pobożności i ideą oratorium, co znalazło wyraz zarówno w jego doktoracie z teologii na Uniwersytecie Wiedeńskim w 1973 roku, w pracy o kardynale Piotrze de Bérulle jako kierowniku duchowym francuskiego Karmelu, jak i w założeniu wiedeńskiej Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w 1977 roku, najpierw jako domus pia, a następnie definitywnie w 1978 roku. W 1979 roku Oratorium przejęło parafię św. Rocha przy ul. Landstraße, którą Heribert Bastel kierował od 1979 do 1988 roku. Wreszcie w 1990 roku został ponownie prepozytem-założycielem nowego domu Oratorium w Maria Lanzendorf pod Wiedniem, który został wybudowany na życzenie arcybiskupa Wiednia. Po jego rozwiązaniu w 2007 r. przeniósł się najpierw do Carolusheim w Wiedniu-Währing, a w 2020 r., fizycznie już bardzo osłabiony długotrwałą chorobą Parkinsona, ale psychicznie i duchowo o niezmiennej otwartości, przeniósł się do małego mieszkania na Rennweg, niedaleko kościoła św. Rocha i jego ukochanego oratorium. Do kilku tygodni przed śmiercią mógł koncelebrować Mszę św. w swoim mieszkaniu lub w kościele św. Rocha, w pozostałe dni kapłan z Oratorium przynosił mu codziennie Ciało Pańskie. Pielęgnowany do końca z miłością przez siostrę Johannę Sommerer i innych wiernych pomocników, dobrze przygotowany przez sakramenty Kościoła i przykładny chrześcijański i kapłański sposób życia, oddał swoją duszę w ręce Stwórcy w godzinach wieczornych w Wielki Piątek, 2 kwietnia 2021 roku.

Zebranie Deputacji Permanentnej Rzym 04-08.02.2020

W dniach od 4 do 8 lutego 2020 roku, w Domus Paulus VI, odbyło się doroczne zebranie Deputacji Permanentnej. Jedynym nieobecnym był o. Roberth Romo Pantoia z Kongregacji Oratorium w Pasto, który nie mógł uczestniczyć w spotkaniu z uwagi na obowiązki związane z ostatnio objętą funkcją Prepozyta Kongregacji.

Wielebni ojcowie: Marco Guillen C.O. — Delegat Stolicy Apostolskiej, Michele Nicolis C.O. — Prokurator Generalny oraz Mauro di Gioia C.O. — Postulator Generalny, odczytali roczne sprawozdania z pełnienia obowiązków oraz relację o stanie finansów Prokuratorii Generalnej.

Istotne zagadnienia zawarte w sprawozdaniu Delegata Stolicy Apostolskiej, które należy przekazać Kongregacjom, są następujące:

1. W związku z rozwojem Oratorium i powstaniem nowych Kongregacji, ilość zadań Delegata Stolicy Apostolskiej jest znacznie większa niż 30 lat temu. Istnieje niemal 90 Kongregacji, których znaczna część podlega Delegatowi jako kongregacje niekolegialne — wymaga to ogromnej uwagi. Z tego względu konieczne jest, aby domy niekolegialne oraz nowo utworzone pamiętały o składaniu w odpowiednim czasie wniosków o odnowienie nominacji Prepozytów, wydanie pozwoleń, nulla osta, etc...
2. Wszystkie Kongregacje proszone są o składanie z dużym wyprzedzeniem wniosków o odnowienie zezwoleń na eksklaustrację oraz o udzielenie nihil obstat dla wystawienia dymisoriów.

Ze spraw zawartych w sprawozdaniu Prokuratora Generalnego, podkreśla się **fundamentalne znaczenie** starannego wypełniania rocznego kwestionariusza statystycznego. Prokuratoria wielokrotnie otrzymuje zapytania od Przełożonych ze Stolicy Apostolskiej, w sprawach, które wymagają dokładnej znajomości struktury każdej Kongregacji. Ponadto wszystkim Prepozytom przypomina się, że wszyscy ojcowie powinni posiadać wszelkie wymagane zezwolenia. Przypomina się też o obowiązku opłacania składki rocznej. Jest to konieczne, aby Konfederacja mogła nadal służyć wszystkim Kongregacjom.

Postulator Generalny o. Mauro di Gioia poinformował w swoim sprawozdaniu, że procesy postępują pomyślnie. Oczekujemy na cud w sprawie błogosławionego Giovanni Battista Trona. W sprawie Sługi Bożego Luis'a Felipe Neri de Alfaro, trwają poszukiwania kopii zagubionej dokumentacji procesu diecezjalnego, niezbędnej do odblokowania postępowania. W sprawie Sługi Bożego Johann'a Georga Siedenbusch'a oczekujemy na działania Biskupa diecezjalnego, niezbędne do otwarcia sprawy na poziomie diecezji.

Następnie mgr Alberto Bianco przedstawił sprawozdanie o stanie finansów Konfederacji. Składkę roczną za rok 2019 wpłaciło 85% Kongregacji. Postępują prace w domu św. Tomasza — siedzibie Prokuratorii, które prowadzone są z należytą ostrożnością. Dwaj ojcowie Deputowani — o. Philipp Karash i o. Mateusz Kiwior, wybrani do przeprowadzenia kontroli finansowej, zakończyli pracę, nie stwierdzając żadnych nieprawidłowości.

Następnie odbyła się rozmowa o sytuacji Kongregacji w Neapolu. Prowadzone procesy cywilne zostały nareszcie zakończone. Czeka nas podjęcie decyzji co do przyszłości tej Kongregacji. Uzgodniono, że należy zwrócić się o opinię w tej sprawie do Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego. Prokurator Generalny podjął się tego zadania.

Komisja Prawna przedstawiła Deputacji sprawozdanie z prac, wykonanych podczas niedawno zakończonego spotkania. Ojcowie Deputowani zaakceptowali wszystkie przedstawione propozycje. Liczymy na szeroką współpracę przy realizacji projektu, powierzonego Deputacji oraz Komisji Prawnej przez Kongres (postanowienia 1 i 2). Każda Kongregacja otrzyma pismo, podpisane przez Sekretarza Deputacji Permanentnej oraz Sekretarza Komisji Prawnej, zawierające cztery pytania, na które należy udzielić odpowiedzi w wyznaczonym terminie.

Wspomniano uroczystości związane z kanonizacją św. Johna Henry'ego Newmana. Z wielką satysfakcją podkreśliliśmy wspaniałą pracę organizacyjną, wykonaną przez Oratoria angielskie. **Jest naszym pragnieniem, aby cały świat zrozumiał, że świętość oratoryjna jest bogactwem dla wszystkich**. Konfederacja cieszy się niezmiernie, gdy świętość Oratorianina zostaje uznana przez Kościół powszechny.

Następnie dyskutowano o przygotowaniach do obchodów 400-lecia kanonizacji św. Filipa oraz 400-lecia śmierci św. Franciszka Salezego — obydwa wydarzenia miały miejsce w roku 1622. Przedstawiono kilka propozycji obchodów we Włoszech i we Francji, które zostały przeanalizowane.

Odnośnie zlecenia przeanalizowania dokumentu „Orientamenti e il Modus Procedendi" na Kongres, podjęto decyzję o odłożeniu analizy do przyszłego roku.

Pracom Deputacji towarzyszyła modlitwa. Ojcowie Deputowani codziennie sprawowali Eucharystię. W sposób szczególny wracamy myślą do celebracji, które odbyły się w Vallicelli, w Bazylice św. Piotra oraz w kościele św. Nereusza i Achillesa, podczas których modliliśmy się za całą Konfederację, przedstawiając Bogu wszystkie powierzone nam intencje.

O. Ferrán Colás Peiró — Sekretarz
O. Michael Palud — Protokolant

Z ŻYCIA FEDERACJI

red.

Święcenia kapłańskie Krzysztofa Wiśniewskiego COr

29 maja 2021 roku

29 maja 2021 roku podczas Mszy św. w katedrze radomskiej Krzysztof Wiśniewski COr otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Marka Solarczyka. 30 maja 2021 roku o godz. 13.00 Ksiądz Neoprezbiter odprawił Mszę św. prymicyjną w kościele Matki Bożej Królowej Świata w Radomiu. Wszystkich prosimy o modlitwę w intencji nowego kapłana kongregacji radomskiej.

ks. Dawid Majda COr

Święcenia diakonatu Filipa Michalaka COr

15 maja 2021 roku

W najstarszej na ziemiach polskich katedrze pw. śś. Apostołów Piotra i Pawła w Poznaniu zostały udzielone święcenia diakonatu dnia 15 maja 2021 roku, o godz. 16.00. Wybranych przez Boga, a wykształconych i uformowanych przez wspólnotę Kościoła przyjmujących posługę diakona było szczęściu alumnów w tym pięciu z archidiecezji poznańskiej i jeden z Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri na Świętej Górze. Szafarzem święceń był ks. bp Grzegorz Balcerek sufragan archidiecezji poznańskiej. Na uroczystość do prastarej stolicy biskupiej zjechały się delegacje z różnych stron. Z uwagi na obowiązujące obostrzenia, liczba uczestników podniosłej liturgii była ograniczona, jednakże nie zakłóciło to doniosłości wydarzenia i radosnej atmosfery, którą dało się wyczuć patrząc na twarze członków rodzin, gości, a nade wszystko przyjmujących święcenia w stopniu diakona. Szafarz sakramentu w skierowanej do przyszłych diakonów okolicznościowej homilii zachęcił, by swoje zadania wynikające ze święceń wypełniali z najwyższą pieczołowitością, pochylając się zwłaszcza w duchu służby nad każdym spotkanym człowiekiem. W kościele od samego początku diakon był po to, by służyć, pomagać prezbiterom i biskupom, a nade wszystko tym, do których byli posłani. Diakoni zobowiązali się przed zgromadzonym w katedrze Kościołem, iż będą wiernie wypełniać swoje obowiązki sprawując sakramenty, które mogą od dnia święceń — chrzest oraz błogosławienie małżeństw, a także obiecali modlitwę w intencjach Kościoła poprzez codzienną modlitwę brewiarzową. Przyrzekali też posłuszeństwo biskupowi, a w przypadku oratorianina także swojemu prawnie wybranemu przełożonemu.

Diakonowi Filipowi Michalakowi COr życzymy wytrwałości, Bożych łaski, ducha nieustannej służby Bogu i ludziom oraz wspólnocie do której został inkardynowany oraz by poprzez służbę diakońską dobrze przygotował się do święceń prezbiteratu.

ks. Dawid Majda COr

Złoty jubileusz kapłański
ks. Leona Praczyka COr

6 czerwca 2021 roku

Wspomnienie jubileuszu

Dnia 6 czerwca 2021 roku przeżywaliśmy na Świętej Górze niezwykłą uroczystość. Nasz Senior — ks. Leon Praczyk COr przeżywał swój złoty jubileusz kapłaństwa. Uroczystą Eucharystię dziękczynną jubilat sprawował o godz. 12.00 w Świętogórskiej bazylice. Na tej podniosłej liturgii obecna była najbliższa rodzina ks Leona oraz zaproszeni przez niego goście, przyjaciele i znajomi. Przybyli także przełożeni domów filipińskich z Bytowa, Poznania, Tomaszowa Mazowieckiego, Studziannej i Radomia, na czele z Prokuratorem Polskiej Federacji Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri ks. Mirosławem Praskiem COr. obecni byli również kapłani, którzy znają naszego drogiego jubilata z rodzinnej parafii lub z jego pracy rekolekcyjnej. Na początku Mszy Świętej wszystkich zebranych powitał ks. Marek Dudek COr kustosz Bazyliki Świętogórskiej i superior wspólnoty gostyńskiej. Następnie ks. Leon podziękował dobremu Bogu za dar powołania i Matce Najświętszej składając

na ołtarzu kwiaty. Kaznodzieja podczas homilii przypomniał życie Dostojnego Jubilata, wspominając różne wydarzenia z kapłańskiej posługi. Na zakończenie liturgii swoje podziękowania wypowiedział ks. Prokurator Mirosław Prasek COr, przedstawiciele parafii Świętogórskiej, oraz najbliższa rodzina. Uroczystą Eucharystię ks. Jubilat zakończył udzielając wszystkim zgromadzonym Bożego błogosławieństwa.

Życiorys ks. Leona Praczyka COr

Nasz Jubilat przyszedł na świat 10 stycznia 1946 roku w miejscowości Gola na terenie parafii Stary Gostyń. Rodzicami byli Antoni i Zofia z domu Wojciechowska, którzy wychowali swego pierworodnego syna w oparciu o wartości chrześcijańskie oraz patriotyczne. Dzieciństwo i młodość spędził w rodzinnej Goli wychowując się wraz z braćmi Franciszkiem i Tadeuszem. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Goli, kontynuował naukę w gostyńskim Liceum Ogólnokształcącym w latach 1960-1965, zakończoną zdanym egzaminem maturalnym. Kiedy zrodziła się w nim myśl o powołaniu kapłańskim, którym obdarzył go Bóg, skierował swoje kroki na Świętą Górę, gdzie złożył na ręce ks. Józefa Jury COr ówczesnego superiora klasztoru, swoje podanie o przyjęcie do Kongregacji Oratorium. Podanie zostało pomyśle rozpatrzone dnia 28 czerwca 1965 roku. Został wysłany na studia filozoficzno-teologiczne do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, gdzie wówczas studiowali także klerycy filipińscy z całej Polski. Lata seminaryjne spędzał w znacznej mierze w Tarnowie mieszkając w tamtejszym klasztorze księży filipinów. Nasz dostojny jubilat święcenia kapłańskie otrzymał w katedrze Tarnowskiej dnia 30 maja 1971 roku z rąk biskupa tarnowskiego abp Jerzego Ablewicza. Jako motto swojej posługi kapłańskiej, zapisane na obrazu prymicyjnym, wybrał słowa wyjęte z psalmu 22: Pan mój Wódz i Pasterz mój, o jak szczęśliwy mój los. Po powrocie do Gostynia, od 18 czerwca 1971 r. zostały mu powierzone obowiązki prefekta ministrantów i młodzieży oraz kronikarza

i redaktora czasopisma sanktuaryjnego Świętogórska Róża Duchowna, deputata oraz ministra do spraw ogrodniczo-rolniczych. Dalsze lata kapłańskiej posługi ks. Leona bardzo mocno związały się z pracą rekolekcyjną. Z niezwykłym oddaniem poświęcił się głoszeniu słowa Bożego, co było odpowiedzią na polecenie samego Pana Jezusa, który skierował wezwanie do swoich uczniów: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody! (Mt 28, 19) Na szklakach rekolekcyjnych znalazły się liczne parafie na terenie archidiecezji poznańskiej, również diecezji kaliskiej, zielonogórsko-gorzowskiej, gnieźnieńskiej, włocławskiej, pelplińskiej, łódzkiej, radomskiej, sandomierskiej, warszawskiej, tarnowskiej oraz wielu innych na terenie całej Polski. Setki wygłoszonych konferencji, nauk i kazań, zawsze precyzyjnie przygotowanych, przemedytowanych i okraszonych piękną polszczyzną, spowodowały że ludzie bardzo chętnie słuchali kazań ks. Leona. Do dzisiaj ciągle daje się słyszeć opinie mieszkańców Gostynia i okolic, że ks. Leona można było słuchać całymi godzinami. Niestety z biegiem lat, a także słabszym zdrowiem, ksiądz Praczyk zrezygnował już z pracy rekolekcyjno-misjonarskiej, lecz nadal możemy go słuchać w Bazylice Świętogórskiej czy parafiach dekanatu gostyńskiego.

Księdza Leona polecamy Bożej Opatrzności i opiece Świętogórskiej Pani, prosimy Wszechmocnego Boga by obdarzał go potrzebnymi łaski, aby jak najdłużej mógł pełnić posługę gorliwego pracownika Winnicy Pańskiej.

ks. Jakub Przybylski COr
dyrektor festiwalu

XVI Festiwal Muzyki Oratoryjnej MUSICA SACROMONTANA Gostyń — Święta Góra 2021

Od najdawniejszych czasów wzgórze opodal miasta Gostynia było nazywane locus sacer (łac. miejsce święte) i locus Matri Dei (łac. miejsce Matki Boga). Już w roku 1468 istniała tu pierwsza cudami słynąca kaplica ku czci Matki Bożej. Cudownie uzdrowiony magnat wielkopolski Adam Florian Konarzewski stał się pierwszym fundatorem Świętej Góry. Dzięki niemu i wdowie po nim, Zofii z Opalińskich, w latach 1676-1698 wybudowano obecną świątynię — bazylikę p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP oraz św. Filipa Neri. Jest ona wzorowana na weneckiej bazylice Santa Maria della Salute, będącej również dziełem Baldassara Longheny. Imponującą kopułę, zakrystię oraz klasztor zaprojektował natomiast Pompeo Ferrari. Walory duchowe, historyczne i architektoniczne Świętej Góry zostały ukazane przez podniesienie świątyni do godności Bazyliki Mniejszej (1971) i uznanie całego zespołu klasztornego za Pomnik Historii Prezydenta RP (2008). Od 1668 roku kustoszami Sanktuarium Świętogórskiego są księża filipini, których charyzmatem jest ewangelizacja przez szeroko pojętą kulturę.

Klasztor Księży Filipinów na Świętej Górze posiada bogatą tradycję muzyczną. Rozpoczynając swoją pracę duszpasterską w Polsce, księża filipini realizowali ideę oratoryjną św. Filipa Neri, który działał w Rzymie w XVI wieku. W swojej oryginalnej metodzie głoszenia Ewangelii wielką rolę przypisywał muzyce, przez którą łatwiej dotrzeć do głębi ludzkiego serca. W związku z tym gromadził w swoim oratorium także wybitnych muzyków i kompozytorów, takich jak Giovanni Animuccia, czy Giovanni Pierluigi da Palestrina oraz dał początek oratorium jako nowej formie muzycznej. Od XVII wieku istniała w Gostyniu kapela świętogórska, która uświetniała uroczystości religijne, a także koncertowała na dziedzińcu klasztornym. Była to kontynuacja filipińskiej tradycji muzycznej, która mogła przybrać w Gostyniu wielkie rozmiary dzięki wsparciu ze strony

MUSICA SACROMONTANA

fundatorów — Konarzewskich, Mycielskich i Opalińskich. Ambicją Zgromadzenia było zatrudnianie najwybitniejszych muzyków i kompozytorów. Tworzyli oni nowe utwory dla potrzeb istniejącego sanktuarium, a także gromadzili dzieła muzyczne największych ówczesnych europejskich mistrzów. Naszą muzyczną schedą jest więc kilkusetletnia biblioteka kapeli. W związku z tym w archiwach znajdują się do dziś kopie utworów m. in. Haydna, Mozarta, Diterrsdorfa, Cherubiniego, Pokornego, Novotnego, Pichla, Stamitz'a, Lohr'a, Habla oraz oryginalne utwory polskich kompozytorów m. in. Jana Wańskiego, Franciszka Ścigalskiego, Maksymiliana Koperskiego oraz Józefa Zeidlera. Ostatnie badania muzykologiczne archiwaliów muzycznych w klasztorze na Świętej Górze potwierdzają ich niespotykane walory. Bardzo liczne siedemnasto- i osiemnastowieczne manuskrypty stanowią niezwykle cenne dziedzictwo narodowe. Znaczenie prawykonań w czasie naszego festiwalu jest tym cenniejsze, że zawartość świętogórskiego archiwum muzycznego jest dotąd niepublikowana.

Wszyscy, którzy uczestniczą w koncertach Festiwalu Muzyki Oratoryjnej Musica Sacromontana podkreślają nie tylko wspaniałą akustykę bazyliki świętogórskiej, ale także wyjątkową duchową atmosferę. Ta świątynia jest nie tylko piękna i wspaniale przygotowana na każdy koncert, ale ma w sobie coś niewyrażalnego, pozazmysłowego. Przez te mury mówią wieki modlitw, nabożeństw, nawróceń i cudów oraz dawnych wykonań muzyki świętogórskich mistrzów. Wszystko to sprawia, że koncerty w bazylice mistycznie przenoszą nas w zupełnie inny czas. Na tym przecież polega doświadczenie sacrum: zatrzymuje się chronos — naturalny bieg rzeczy, a wypełnia się kairos — święty czas przeżywania wartości i wznoszenia serc ku nachylającemu się niebu. O taki wymiar każdego koncertu i każdego zarejestrowanego utworu troszczy się spoglądająca z cudownej ikony Świętogórska Róża Duchowna.

za: *http://www.jozefzeidler.eu/web/index.php/festiwal/program-xv-festiwalu-musica*

Program XVI Festiwalu Muzyki Oratoryjnej MUSICA SACROMONTANA Gostyń — Święta Góra 2021

Sobota, 25 września 2021 r., godz. 19:30

NIEDOKOŃCZONE DZIEŁA MISTRZÓW

Koncert pamięci zmarłych artystów i kompozytorów związanych ze Świętą Górą

Józef Zeidler — *Requiem*, 1806 r.
Wolfgang Amadeusz Mozart — *Requiem d-moll KV 626*, 1791 r.

Poznański Chór Chłopięcy
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Kaliskiej
Jerzy Maksymiuk — dyrygent
Marzena Michałowska — sopran
Anna Bernacka — mezzosopran
Tomasz Krzysica — tenor
Jarosław Bręk — bas

Józef Zeidler od pierwszych edycji festiwalu nazywany jest polskim Mozartem. Zdumiewa nas swoim stylem muzycznym, tak typowym dla mistrzów klasycyzmu. Kompozytor ten pisze utwory z lekkością, wdziękiem i polotem przywodzącym na myśl Mozartowskiego ducha. Oprócz podobieństw w muzyce, obu artystów łączy fakt przedwczesnej śmierci, która przerwała nagle pisanie mszy żałobnych. Requiem Mozarta i Requiem Zeidlera wykonane po raz pierwszy jedno po drugim, będą pretekstem do przypomnienia i uczczenia pamięci o ludziach związanych z muzyką świętogórską, kompozytorach, kopistach, dyrygentach. Wśród nich także o tych, którzy jeszcze niedawno gościli na naszym Festiwalu: Stefanie Stuligroszu, Ryszardzie Perycie i Bogusławie Tabace.

Niedziela, 26 września 2021 r., godz. 18:30

MULTIMEDIALNY KONCERT ORGANOWY

Piękno, które zbawia

Kantata Maryjna
Józef Skrzek — organy, syntezatory , moog

Na Festiwalu gościliśmy już wielu artystów, którzy w różny sposób wykonywali muzykę na chwałę Bożą. Kantata Maryjna (1987), którą zaprezentuje Józef Skrzek, będzie przeżyciem niezwykłym. Basista, multiinstrumentalista, kompozytor, jeden z czołowych przedstawicieli polskiego rocka progresywnego i elektronicznego, w ostatnich latach głównie komponuje i wykonuje muzykę sakralną, która stała się niemal jego misją, i powołaniem. Doświadczenie zdobyte w różnych projektach muzycznych, m. in. z zespołem Breakout, Silesian Blues Band, Czesławem Niemenem czy SBB, wieloletnia praca kompozytorska przy realizacjach filmowych, teatralnych i telewizyjnych, a przede wszystkim głęboka wiara i autentyczny charyzmat sprawiają, że każde spotkanie z muzyką Józefa Skrzeka dotyka duszy i otwiera ją na modlitwę. O głębi i duchowości dzieła świadczą same tytuły poszczególnych jego części, jak na przykład: Maria Śnieżna, O Panie przebacz mej myśli, Chwalcie łąki umajone — Zbliż się do mego serca, Matko polskiej mowy — Matka Piekarska czy Zmartwychwstanie. Za każdym z tych tytułów kryje się nie tylko urzekająca i momentami awangardowa forma muzyczna, ale przede wszystkim dusza mistrza i jego osobiste doświadczenie wiary.

Sobota, 2 października 2021 r., godz. 18:30

MUZYKA ŁĄCZY SERCA — W KRĘGU KOMOPOZYTORÓW ŚWIĘTOGÓRSKICH

Koncert poświęcony błogosławionemu Edmundowi Bojanowskiemu w 150. rocznicę śmierci

Edmund Bojanowski — *Piosnki dla ochronek wiejskich* (ze zbiorów świętogórskich)
Maksymilian Koperski — instrumentalna muzyka salonowa
Kapela Świętogórska
Tomasz Radziwonowicz — dyrygent

Błogosławiony Edmund Bojanowski urodził się 14 listopada 1814 r. w Grabonogu, zmarł 7 sierpnia 1871 r. w Górce Duchownej. Był wielkim synem Ziemi Gostyńskiej, który w niełatwych czasach zaborów, rezygnując z życia szlachcica, stał się społecznikiem i patriotą, a całą siłę czerpał z wiary. Na Świętej Górze, przed cudownym wizerunkiem Matki Boskiej, dojrzewała jego świętość, która nigdy nie była oderwana od potrzeb człowieka, zwłaszcza tego małego i chorego. Troszczył się o chorych, organizował ochronki dla wiejskich dzieci, założył zgromadzenie Sióstr Służebniczek. Był miłośnikiem kultury narodowej, znawcą literatury, człowiekiem o szerokich horyzontach. Wychowywał także poprzez muzykę, czego dowodem są Piosnki dla ochronek wiejskich, poprzez które kształtował postawy religijne, rodzinne i ekologiczne. Przede wszystkim był wiernym synem Kościoła, który wyniósł go na ołtarze w 1999 roku. Koncertem przypominamy klimat czasów bł. Edmunda i pragniemy uczyć się od niego, jak kulturą i muzyką łączyć serca ludzi i zmieniać świat, chroniąc w nim to, co najpiękniejsze i najwartościowsze.

Niedziela, 3 października 2021 r., godz. 19:30

LITANIE — MUZYCZNE PERŁY BAROKU I KLASYCYZMU

Józef Zeidler (1744?-1806) — *Litaniae de B. V. Mariae* (ze zbiorów świętogórskich) *Offertorium, Roraty*

Soliści
Śląska Orkiestra Kameralna
Zespół Śpiewaków Miasta Katowice *Camerata Silesia*
Michał Klauza — dyrygent
Iwana Sobotka — sopran
Agnieszka Rehlis — mazzosopran
Wojciech Gierlach — bas

Zbiór zabytkowych muzykaliów zachowany w bibliotece księży filipinów stanowi repertuar dla typowej orkiestry z przełomu XVIII i XIX wieku. Jego wyjątkowym walorem jest najbogatsza w Polsce kolekcja litanii (11 dzieł). Usłyszymy na tegorocznym festiwalu Litanię do Matki Bożej, napisaną prawdopodobnie ręką samego kompozytora w roku 1777. Dopełnieniem programu będą Roraty i Offertorium.

Maja Janczykowska-Kuna

W przeddzień 30-lecia Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. św. Filipa Neri w Radomiu

Dobre rzeczy rodzą się tam, gdzie zbierają się dobrzy ludzie, gdzie jest przestrzeń do marzeń. Katolickie Liceum Ogólnokształcące jest właśnie takim miejscem. Tu dorastała twórcza i utalentowana młodzież, która dziś rozsławia naukę św. Filipa na całym świecie. Z takiej perspektywy nie zaskakują nawet słowa jednej z absolwentek kontynuującej naukę w Austrii: „Na studiach codziennie spotykałam ludzi z 53 krajów, w wieku od 18 do 75 lat. Wiem, co mówię: Katolik najlepszy".

Dziś, w przeddzień 30-lecia KLO, nie sposób wyobrazić sobie szkoły bez tych, którzy ją tworzyli i formowali. Dbając o podmiotowe traktowanie uczniów, pielęgnując wartości chrześcijańskie, wspierając dobrą radą, życzliwością i doświadczeniem, stworzyli jej nietuzinkową wizytówkę. O Katoliku mówiono, że jest szkołą elitarną. Dziś jest pewne, że na tę ocenę miała wpływ niezwykła atmosfera tu panująca.

W czym tkwi wyjątkowość tego miejsca?

Poza poziomem nauczania pozytywne wrażenie robi panująca tu ciepła, wręcz rodzinna atmosfera. A taki klimat sprzyja dobremu nastawieniu do nauki i sukcesom na tym polu. Można zatem życie szkoły podzielić na dwa rozdziały, które permanentnie przenikają się i dają wiele satysfakcji. To zajęcia obowiązkowe i działalność rozwijająca pasje.

Naszą niemałą atrakcją jest teatr SCENE, nad którym do niedawna sprawował opiekę pan Wojciech Ługowski. Uczniowie zaangażowani w działalność artystyczną świętują sukcesy na premierach, przeglądach, a zdarza się, że z aktorstwem wiążą przyszłość. Tak było w przypadku Pawła Petermana — ukończył on Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Aktor wspomina, że przekraczając drzwi KLO wiele lat po maturze, na nowo poczuł się nastolatkiem. Jego zdaniem magia Katolika tkwi w tym, że na zawsze pozostaje się jego niesfornym uczniem. I nie ma w tym nic infantylnego. Czasy liceum odcisnęły piętno na tych, którzy uczyli się w KLO. Decyzja o wyborze szkoły, często podejmowana spontanicznie, zaważyła na ich dorosłym życiu. Tutaj realizowali swoje pasje. Do dziś niewiele w tym zakresie się zmieniło. Może tylko poszerzona została oferta zajęć i aktywności.

Działań, w zakresie których młodzi mogą się spełniać, jest tak wiele, że każdy znajduje coś dla siebie. Są tacy, którzy rozwijają się, redagując gazetkę. Podglądają z dziennikarską dociekliwością życie szkoły, zaskakują celnymi spostrzeżeniami, trafiają w samo sedno. Praca inspiruje młodych ludzi do podejmowania działań kulturalnych, kształtuje nawyki czytelnicze, stwarza szansę promowania młodych talentów. Utalentowani muzycznie śpiewają w chórze i uczestniczą w corocznym projekcie „Wyśpiewana Niepodległa", którego pomysłodawczynią i reżyserem jest pani Magdalena Wojtkiewicz. Inni z potrzeby serca zostają wolontariuszami. Uczniowie Katolika pomagają chętnie, z własnej woli. Kierują się naturalnym, ludzkim odruchem. Niekiedy sami organizują akcje charytatywne. Są bardzo wrażliwi na potrzeby słabszych, pokrzywdzonych. Ta postawa przenosi się

na relacje klasowe — i unaocznia się w szczerym, nieudawanym szacunku do każdego z osobna.

Szkoła dba również o rozwój fizyczny uczniów. W ramach zajęć wychowania fizycznego odbywają się lekcje tańca, pływania, a także trening siłowo-kondycyjny. Największą popularnością cieszy się żeglarska majówka. Jej organizatorem jest pan Bartosz Mazurkiewicz, który u niejednego ucznia zaszczepił już żeglarskiego bakcyla, wielu rozkochał w Mazurach i skutecznie zainspirował do spędzania wolnego czasu na łonie natury. Najwytrwalsi wracają tam w wakacje na letni obóz. Zdarza się, że uczniowie łatwiej rozstają się ze szkołą niż z Mazurami i żaglami.

Jak wygląda nauka w Katoliku?

Nie bez przyczyny uczniowie KLO mogą poszczycić się tak dobrymi notami na egzaminie maturalnym. Kształcenie w Katoliku jest na bardzo wysokim poziomie. Efektywność nauczania osiągamy między innymi dzięki pracy w niezbyt licznych klasach. Ponadto proponujemy kandydatom ciekawe profile.

Ambitnym, kreatywnym i ciekawym świata, stawiającym fundamentalne pytania o człowieka oferujemy klasę o profilu humanistycznym, gdzie przedmiotem wiodącym jest język polski. Na zajęciach uczniowie nie tylko obcują z literaturą, ale również poznają podstawy filozofii, historii sztuki, analizują dzieła teatralne i filmowe. Nieodłączną częścią zajęć są wyjazdy do teatrów i wyjścia do kina na Akademię Filmową.

Wiedza o społeczeństwie wprowadza w różne dziedziny życia społeczno-politycznego, a uzupełnieniem szkolnych zajęć jest uczestniczenie w wykładach i debatach. Zajęcia z historii natomiast nie koncentrują się na datach i faktach, ale na zgłębianiu doświadczeń człowieka.

Klasa humanistyczna objęta jest też patronatem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu. Uczniowie uczestniczą w zajęciach dydaktycznych, wydarzeniach i imprezach naukowych oraz popularnonaukowych organizowanych przez wydział.

Dajemy również szansę rozwijania się w ramach profilu matematycznego, który przygotowuje do studiowania informatyki, budownictwa, geodezji, architektury, ekonomii, astronomii, automatyki i robotyki czy mechatroniki. Zajęcia prowadzone przez egzaminatorów maturalnych w atmosferze twórczej pracy dają zadowalające efekty. Uczniowie są mobilizowani do samokształcenia, w efekcie osiągają wysokie wyniki. Lekcje uatrakcyjniają ponadto aktywne metody z wykorzystaniem sprzętu multimedialnego, projekty rozwijające zainteresowania uczniów, w tym zajęcia szachowe w ramach współpracy z Uczniowskim Klubem Sportowym „Roszada" Radom i zajęcia w terenie, np. wycieczki krajoznawcze i rajdy. Szczególnie wartościowe są konsultacje indywidualne oraz pogotowie matematyczne w odrabianiu prac domowych prowadzone przez Internet.

Mamy ponadto propozycję dla tych, którzy chcą realizować rozszerzony program biologii i chemii. Patronat nad tym profilem objęły wydziały: Biologii i Biotechnologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz Inżynierii Chemicznej i Towaroznawstwa Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu. Projekt ten zapewnia wieloaspektową współpracę z uczelniami. Uczniowie biorą udział w wykładach akademickich i ćwiczeniach w laboratoriach. Dzięki temu poszerzają wiedzę, porządkują zagadnienia poznane na lekcjach i poznają uroki studiowania. To wartościowa przygoda dla licealisty.

Poza profilami mamy ciekawą propozycję dla tych, którzy chcą skorzystać z międzynarodowego dorobku kulturalnego, otworzyć się na innych ludzi i ich obyczaje, a w przyszłości studiować lub mieszkać za granicą. W Katoliku uczymy czterech języków obcych. Nauka języków angielskiego i niemieckiego procentuje wysokimi osiągnięciami w konkursach kuratoryjnych, międzynarodowym egzaminie z języka niemieckiego DSD i egzaminie FCE. Uczniowie mogą też zaangażować się w wymiany, które są zarówno atrakcją lingwistyczną, jak i szansą na nawiązanie nowych znajomości, czasem nawet przyjaźni. Zainteresowani językiem francuskim mają natomiast szansę przygotować się do egzaminów DELF. Wśród laureatów są nasi uczniowie.

Jest też możliwość nauki języka hiszpańskiego. Posługuje się nim ponad 400 milionów ludzi w 20 krajach, nie dziwi zatem fakt, że są chętni, by kształcić się w tym kierunku.

Edukacja zdalna w Katoliku

Za nami trudny rok pracy zdalnej. Czas szczególny pod wieloma względami.

Czego nauczyliśmy się wspólnie?

Najważniejsza była atmosfera. Dzięki nowoczesnym możliwościom edukacja mogła być pełna zabawy i radości. Wykorzystując przestrzeń wirtualną, paradoksalnie pogłębiliśmy relacje. Młodzi zaprosili nas do swojego świata. Zbudowaliśmy zasady, wynegocjowaliśmy kompromis, znaleźliśmy tam miejsce dla siebie na wiele miesięcy.

Jakie owoce zbieraliśmy?

Młodzież udowodniła, że choć chwilowo nie możemy być razem, potrafimy komunikować się, pamiętamy o klasowych uroczystościach. W e-świecie to właśnie często uczniowie przejmowali obowiązki gospodarzy — organizowali quizy, nagrywali filmy z przekazem, współpracowali przy tworzeniu życzeń oryginalnych w formie i angażujących wszystkich bez wyjątku. Również po to, by zaznaczyć, że są zespołem klasowym.

Jakie owoce zbierzemy?

Czas pokaże, ale biorąc pod uwagę to, jak młodzi reagowali w różnych sytuacjach przez ostatnie miesiące, jesteśmy spokojniejsi.

Srebrna Tarcza — wysokie wyróżnienie dla szkoły

Choć mamy świadomość, że KLO trzyma poziom, co roku upewniamy się w tym przekonaniu, śledząc ranking szkół miesięcznika „Perspektywy". Wyniki zestawienia wskazują na jakość pracy szkoły, a dla uczniów są ważną wskazówką przy wyborze odpowiedniego liceum.

Nasza szkoła otrzymała prestiżowy tytuł „Srebrnej Tarczy" i trzecią lokatę w Radomiu. Katolik jest w ścisłej czołówce najlepszych liceów w województwie mazowieckim.

W szkole jak w domu

To ogólnopolskie wyróżnienie motywuje nas do pracy. Byłabym fałszywie skromna, gdybym nie wspomniała, że taki tytuł również honoruje. Za największą zaletę Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego uznałabym jednak to, że tworzymy zżytą społeczność, każdego traktujemy indywidualnie i szczególnie, a cierpliwość i otwartość w kontaktach sprawia, że szkoła nie staje się dla nas rutyną ani obowiązkiem. To miejsce, które tętni życiem i które zostaje w pamięci.

Tradycją są u nas odwiedziny absolwentów, ba, nawet ich stała obecność. Oni, mimo że uczestniczą już w całkiem innej rzeczywistości, pracują, zakładają rodziny, wracają do Katolika. By nie zabrzmiało to jak truizm, przywołam słowa jednej z nich: „To, co do tej pory jest dla mnie najważniejsze, to fakt, że nawet dziś czuję się w KLO jak w domu. Nawet teraz mogę odwiedzić swoją starą szkołę i mam pewność, że zawsze znajdzie się ktoś, kto przyjmie mnie tu z otwartymi ramionami. Wiem, że będę tu wracać jeszcze długi czas. Dobrze wiedzieć, że w Katoliku jestem u siebie".

24 września 2021 roku — uroczystość 30-lecia Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. św. Filipa Neri w Radomiu — godz. 11.00 Msza św. w kościele Matki Bożej Królowej Świata pod przewodnictwem ks. bpa Marka Solarczyka

OPRACOWANIA

ks. Henryk Brzozowski COr

Wizerunki i kult Matki Boskiej Gostyńskiej w innych miejscach

W sztukach plastycznych obserwujemy zjawisko przerzutów artystycznych z jednego środowiska twórczego do innych, niekiedy bardzo od siebie oddalonych. Niektóre nowe ujęcia kompozycyjne, techniki wykonania oraz sposoby obrazowania tematów ikonograficznych, zyskują powszechne uznanie i szybko są naśladowane przez innych artystów. Podobne zjawisko obserwujemy w sferze życia religijnego, które przecież posiłkuje się obrazami. Wraz z rozprzestrzenianiem się kultu powstawały wizerunki, które nawiązują formą i treścią do pierwowzoru, czyli powstają kopie. W religijności maryjnej zauważamy występujące w różnym nasileniu, rozpowszechnianie się obrazów Matki Boskiej ze znanych ośrodków sanktuaryjnych. Największą popularność w religijności polskiej zyskał obraz Madonny Częstochowskiej. Do jego popularyzacji przyczynił się niewątpliwie synod krakowski z 1621 roku, zwołany przez biskupa Marcina Szyszkowskiego, który określił zasady przedstawiania Matki Boskiej w sztuce sakralnej. Postulaty wysuwane przez Szyszkowskiego jak najbardziej wyrażały program kontrreformacyjny i były też odpowiedzią za zbyt frywolne traktowanie tematów sakralnych przez artystów. W punkcie 4 statutu czytamy: *Nie zezwalamy, by obrazy tejże Najświętszej Maryi Panny były malowane lub rzeźbione w stroju świeckim, a przede wszystkim zagranicznym i nieprzystojnym oraz nie zgadzamy się, aby takie obrazy wisiały w kościołach, lecz powinny one być malowane lub rzeźbione w stroju bardziej obyczajnym i skromnym, w taki sposób, jaki jest przedstawiana w przesławnym miejscu w Częstochowie, lub w inny podobny sposób*[1]. W czasach nowożytnych, szczególnie po cudownej obronie Jasnej Góry w 1655 roku, kult obrazu częstochowskiego przybrał na sile w całej Rzeczpospolitej. Powstawało wtedy dużo kopii obrazu jasnogórskiego, spotykanych w naszych kościołach

[1] Cytat za: Janusz St. Pasierb, *Problematyka sztuki w postanowieniach soborów,* [w:] Znak, R: XVI, grudzień (12), 1964, s. 1473.

do dzisiaj. Natomiast na terenie Wielkopolski tym innym sposobem obrazowania, oprócz obrazu częstochowskiego, był wizerunek Matki Boskiej w typie *Salus Populi Romani* z bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie, czyli Matki Boskiej Śnieżnej.

Wizerunki cudownego obrazy Madonny Gostyńskiej ze Świętej Góry także występują w różnych miejscach Polski, a jej kult sięga także poza granice kraju. Niniejszy artykuł pragnie ukazać tylko takie wizerunki, które znajdują się w kościołach i kaplicach. Pomijamy tu obrazy z kolekcji prywatnych, pełniące funkcje dekoracyjne lub służące tylko do osobistej pobożności. Wizerunek świętogórski nigdy nie zyskał takiej popularności jak inne, słynące łaskami obrazy. Jednakże i tutaj można odnaleźć nieliczne miejsca, gdzie znajdują się kopia obrazu świętogórskiego. Te wizerunki przedstawimy poniżej z uwzględnieniem porządku chronologicznego.

Najwcześniejszy wizerunek obrazu świętogórskiego odnajdujemy w kościele św. Józefa w Kicinie opodal Poznania (il. 1)[2]. Obraz umieszczony w ołtarzu głównym, namalowany przez nieznanego malarza, nosi datę 1678 rok. Malowidło nie powtarza wiernie obrazu świętogórskiego. Madonna jak również Dzieciątko namalowane są w konwencji barokowej. Układ płaszcza Madonny i ogólny schemat kompozycyjny zbliżone są do oryginału i na pierwszy rzut oka pierwowzór jest rozpoznawalny. Ale już aniołowie unoszący się nad głową Madonny, noszą znamiona stylistyki barokowej. Dłoń Madonny trzymająca różę namalowana jest bardzo wiernie. Natomiast krajobraz rozpościerający się za postaciami pierwszoplanowymi odbiega od pierwowzoru. Po lewej stronie u góry widnieje panorama z zabudowaniami w tle oraz tekst odpisany z obrazu gostyńskiego: *Anno Dni. / 1540 / Ave Parens / nivei / Salve / Virgunqula floris / Salve dulce /* Deus Gloria / prima mei (tłum. Roku Pańskiego 1540. Witaj Rodzicielko białego jak śnieg kwiatu, witaj Panienko, słodka ozdobo, chwało pierwsza moja). Po drugiej stronie zauważany również jakąś panoramę z kościołem oraz napis fundacyjny: *Picta est haec Imago […] E. P.G. Sumptu vero civis srodcensi Mariannae Ano. Dni 1678. Die 22 Decembris* (tłum. to dzieło fundowała Marianna ze Środki 22 grudnia 1678).

[2] Olej na desce; wymiary: 100 × 93 cm.

Z inskrypcji dowiadujemy się, że obraz jest fundacją mieszczańską nieznanej z nazwiska Marianny, która mieszkała na Śródce w Poznaniu. Proboszczem kościoła w Kicinie był wtedy ks. Jan Woniecki[3]. Pełnił on także funkcję przełożonego Kongregacji Oratorium na Śródce w latach 1671-1674. Przed wstąpieniem w szeregi filipinów, sprawował urząd penitencjarza przy katedrze poznańskiej. Jego nazwisko pojawiło się już przy zakładaniu Kongregacji Gostyńskiej 4 października 1668 roku. Kronikarz ks. Kasper Dominikowski pisze: *Ksiądz Jan Woniecki Penitencjarz Katedralny Poznański okazał wszelką chęć pomnożenia liczby członków tej Kongregacyi i nawet dał zapisać swoje Imię w jej poczet, ależ on tylko Duchem i sercem zawsze do niej należał, lecz osobą nigdy; natomiast albowiem oddalił się do Poznania w dawne swoje miejsce, lecz gdy później wprowadzoną została też Kongregacja na Śródce Poznańskiej, wcielił się do niej i umarł jej Proboszczem*[4].

To on z pewnością był inspiratorem fundacji obrazu. Znał dobrze cudowny obraz Matki Boskiej z Gostynia. Nie wiadomo, czy wizerunek przyczynił się do powstania kult Matki Boskiej Gostyńskiej. Wiadomo tylko, że współcześnie takiego kultu w tym kościele nie ma. Stan zachowania obrazu pozostawia wiele do życzenia. Zabrudzenia i zmatowiały werniks nie pozwalają w pełni dostrzec walorów artystycznych. Układ kompozycyjny, walory kolorystyczne i formalne malowidła zdradzają wprawną rękę, ale wszystko jest mało czytelne i przygaszone, szczególnie panorama w tle. Dopiero przyszła konserwacja obrazu może przywrócić żywą kolorystykę i ujawnić, czy jest w panoramie ukazany kościół w Kicinie i bazylika na Świętej Górze, jak podaje miejscowa tradycja.

Wierną kopię obrazu świętogórskiego spotykamy w kaplicy domowej Kongregacji Tarnowskiej (il. 2)[5]. Madonna jak również perspektywa w tle oddane są bardzo wiernie. Raczej należy wykluczyć przypuszczenie, że obraz przywieźli ze sobą filipini wygnani z Gostynia w 1876 roku. Wiemy, że obraz świętogórski został poddany szczegółowym badaniom

[3] *Kicin przez wieki. Historia wsi na obrzeżach aglomeracji poznańskiej*, praca zbiorowa pod red. W. Tyborskiego, Gmina Czerwonak 2016, s. 198.

[4] *Zbiór wiadomości o Świętej Górze pod Gostyniem osiadłej przez Kongregacją Oratorij Świętego Filippa Neriusza ukończony 21. Września 1836 Roku,* Kronika (XVI-XIX w.) pisana w latach 1827-1836, egzemplarz I, AFG A 11, s. 76.

[5] Olej na blasze; wymiary: 133 × 97 cm.

il. 1. Kicin. Autor nieznany. 1678 r

il. 2. Tarnów. L. Drapiewski (?) Kaplica domowa. Ok. 1933 r

w 1928 roku i dopiero w okresie międzywojennym sporządzono szczegółową dokumentację fotograficzną. Wykonawca kopii tarnowskiej musiał korzystać z dokładnych zdjęć i szkiców, które mógł sporządzić tylko na miejscu w bliskości obrazu. Takim malarzem był Leon Drapiewski. Dla klasztoru gostyńskiego w 1930 roku wykonał znakomitą kopię, a później jeszcze kilka innych. Porównując obraz tarnowski z kopią wykonaną przez Drapiewskiego dla Gostynia, zauważamy dużo wspólnych cech. Podobna jest kolorystyka, maniera formowania szat, wygląd twarzy Maryi i Jezusa oraz sposób malowania dłoni, a przede wszystkim drobiazgowa dokładność, jak gdyby odtworzona z fotografii. Przed Drapiewskim nikt tak nie malował. Nasuwa się nieodparcie wniosek, że autorem obrazu tarnowskiego był najprawdopodobniej właśnie on. Patrząc na kopię tarnowską i gostyńską, wyczuwa się rękę tego samego malarza. Kopia mogła powstać w latach trzydziestych XX wieku. Być może wtedy, gdy w 1933 roku utworzono wspólny dom studiów kleryckich w domu tarnowskim i wyposażano kaplicę domową. Brak sygnatury na obrazie nie podważa wysuwanych przypuszczeń, ponieważ kopia gostyńska również nie posiada żadnych znaków autorskich. Obraz tarnowski jest obecnie bardzo przygaszony starymi werniksami. Z pewnością poddanie obrazu zabiegom konserwatorskim przywróci dawny blask i piękną kolorystykę. Należy podkreślić, że obraz jest jedną z najbardziej udanych kopii obrazu świętogórskiego.

Kolejna kopia obrazu świętogórskiego znajduje się w Oratorium św. Jana Henryka Newmana przy Kongregacji w Poznaniu-Świerczewie, namalowana przez Leona Drapiewskiego (il. 3)[6]. Związki artystyczne artysty z filipinami gostyńskimi sięgają 1930 roku, kiedy to namalował wspomnianą wyżej pierwszą kopię cudownego obrazu. Artysta zmarł w 1970 roku. Jeszcze w 1968 roku namalował dla filipinów gostyńskich obraz przedstawiający fundację świętogórską, upamiętniającą 300. lecie założenia klasztoru. Obraz Matki Boskiej przywieźli ze sobą filipini gostyńscy, którzy w 1969 roku przybyli na nową placówkę duszpasterską do Poznania-Świerczewa. Kongregacja macierzysta wyposażyła nową fundację w niezbędne sprzęty liturgiczne i dewocyjne. Obraz reprezentuje dobrą jakość artystyczną. Zna-

[6] Olej na desce; wymiary: 94 × 71,5 cm. Na awersie sygnatura „L.D. kopia".

komicie namalował artysta pejzaż rozpościerający się za tronem. Twarze Madonny malowane przez Drapiewskiego mają w sobie duchowe, trudne do zwerbalizowania piękno, które wyróżnia je spośród kopii innych artystów. Twarz Dzieciątka jest mniej udana i trochę odbiega od pierwowzoru. Natomiast twarz Madonny została mocno zniekształcona późniejszymi ingerencjami. Interwencji konserwatorskiej wymagają oczy Madonny, które zostały wtórnie „poprawione" przez nieznanego korektora i mocno degradują odbiór estetyczny. Należałoby tylko usunąć przemalunki na oczach, aby obraz zajaśniał dawnym pięknem. Na obrazie widać także trzy pionowe pęknięcia wynikające z rozspoinowania desek. Obraz bowiem jest namalowany na podłożu drewnianym, złożonym z pięciu połączonych części. Także i on wymaga ręki konserwatora, aby przywrócić mu dawne walory artystyczne.

Następny wizerunek Madonny Gostyńskiej odnajdujemy w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Bytowie (il. 4). Obraz znalazł się tam z fundacji filipinów gostyńskich, którzy administrowali parafią w latach 1947-1994. Pierwotnie obraz umieszczony był w ołtarzu głównym. Po przejęciu parafii przez księży diecezjalnych, dokonano nowej aranżacji wnętrza. Wtedy umieszczono w ołtarzu głównym obraz patronki parafii św. Katarzynę Aleksandryjską, a wizerunek Madonny Gostyńskiej przeniesiono na lewą ścianę boczną prezbiterium. Obraz powstał już w czasach powojennych. Nie znamy autora obrazu, ale cechy stylistyczne i formalne bliskie są kopii z klasztoru gostyńskiego, namalowanej przez Czesława Lenczowskiego. Podobieństwa widać w twarzy Madonny z dużymi migdałowatymi oczami i pełnymi ustami, odbiegającymi od pierwowzoru, a przede wszystkim w jej ciepłym spojrzeniu. Artysta obrazu bytowskiego dokonał znakomitej aktualizacji tematu. W tle widzimy bazylikę świętogórską, skąd przybyli filipini do Bytowa, a po drugiej stronie kościół św. Katarzyny w Bytowie[7]. Obraz oprócz wartości artystycznej posiada niezbywalną wartość historyczną. Dokumentuje duszpasterskie prace filipinów na ziemi kaszubskiej. Obraz pozostał niemym świadkiem ich obecności w tym miejscu.

[7] Obraz wisi wysoko na ścianie uniemożliwiając jego dokładne zbadanie. Najprawdopodobniej namalowany jest na płótnie.

il. 3. Poznań-Świerczewo. Lon Drapiewski

il. 4. Bytów. Kościół św. Katarzyny

Dokumentem działalności duszpasterskiej filipinów jest tryptyk z wizerunkiem Madonny Gostyńskiej fundowany w 1992 roku, do izby modlitewnej w Jarocińskim Garnizonie Wojskowym[8]. Wtedy przy XVI Batalionie Budowy Lotnisk powstała parafia garnizonowa pw. św. Zygmunta. Tryptyk fundował ks. ppłk. Krzysztof Górski, filipin kongregacji gostyńskiej, który w tym czasie pełnił funkcję kapelana jednostki jarocińskiej. Specyfika jednostki polegała na częstych wyjazdach w teren. Ksiądz kapelan zabierał tryptyk ze sobą i w warunkach polowych, przy obrazie odprawiał mszę dla żołnierzy. Tryptyk namalował Marian Paweł Kaczmarek. W części środkowej artysta wykonał kopię cudownego obrazu Madonny Gostyńskiej, a na bocznych skrzydłach namalował panoramę Jarocina z herbem miejskim oraz katedrę polową Wojska Polskiego z herbem Ordynariatu Polowego. Dzieło w oryginalny sposób łączy kult cudownego obrazu gostyńskiego z nowymi uwarunkowaniami duszpasterstwa wojskowego, które znowu zostały przywrócone po przemianach ustrojowych w III Rzeczpospolitej.

Kolejna kopia obrazu świętogórskiego znajduje się w kaplicy filialnej pw. Matki Boskiej Różańcowej w Garzynie, przynależnej do parafii w Drobninie (il. 5)[9]. Kaplica zbudowana została za staraniem ks. Jana Świerniaka w 1992 roku. W tym samym roku powstał obraz Madonny Gostyńskiej namalowany przez artystę Ireneusza Daczka z Leszna, który także zaprojektował cały wystrój wewnętrzny kaplicy. Ze znanych dzieł artysty należy wymienić wymowny pomnik 200. lecia Konstytucji 3 Maja i Odzyskania Niepodległości w Lesznie, odsłonięty w 1991 roku. Obraz w Garzynie dość swobodnie odtwarza formę, kompozycję i kolorystykę pierwowzoru. Wykonawca nie tyle starał się wiernie powtórzyć pierwowzór, ale zamierzał przekazać nieuchwytne zmysłami duchowe przesłanie. W rozmowie telefonicznej ks. Jan Świerniak, budowniczy kaplicy i długoletni proboszcz Drobnina mówił: *Ten obraz ma w sobie coś niezwykłego, co promieniuje. Ludzie z Garzyna kochają tę Madonnę i lubią przy Niej być.* Wizerunek przy pierwszym wejrzeniu wydaje się graniczyć z nieporadnością. Ale tak nie jest. Obraz jest dobrym przykładem, że kopia przeznaczona dla celów kultowych nie musi wyróżniać się piękną kolorystyka, poprawną kompo-

[8] Akryl na drewnie: wymiary: 60 × 62 cm.
[9] Olej na płótnie; wymiary: 100 × 70 cm.

il. 5. Garzyn. Kaplica. I. Daczka, 1992 r

zycją i wiernie naśladować oryginał. Wystarczy że obraz wzrusza, przyciąga do siebie i sprawia, że człowiek przemienia się z biernego obserwatora w uczestnika aktu religijnego. Skoro wierni pokochali Madonnę ukazaną na tym wizerunku, to znaczy że artysta uchwycił sacrum promieniujące z pierwowzoru.

Dobrej klasy artystycznej wizerunek Madonny Gostyńskiej znajduje się w kaplicy prywatnej ks. Lecha Gralaka w miejscowości Augustów koło Radomia. Malowidło wykonał Marian Paweł Kaczmarek w 1995 roku (il. 6)[10]. Artysta pochodzący z Krobi, mieście położonym w pobliżu Świętej Góry, znany jest z licznych kopii obrazu świętogórskiego. Bardzo wiernie i w detalach artysta powtarza kompozycję przestrzenną z oryginału. Natomiast twarz Madonny, a szczególnie wyraz oczu nie mają tej subtelności, którą widać na pierwowzorze. Jej oczy biegną gdzieś w bok, mijając się z widzem.

Ten sam artysta Marian Paweł Kaczmarek wykonał w 1996 roku następną kopię obrazu świętogórskiego w rzeczywistych wymiarach, dla kościoła św. Jakuba Apostoła w Błażejewie (il. 7)[11]. Kościół został wybudowany w latach 1675-1676 z fundacji przełożonego Kongregacji Gostyńskiej ks. Stanisława Grudowicza dla mieszkańców Błażejewa. Wieś należała wtedy do filipinów świętogórskich. W czasach współczesnych miejscowość już nie jest własnością Kongregacji, ale kościół nadal obsługują księża filipini z Gostynia. Gdy w kościele świętogórskim zbudowano nowy ołtarz główny w latach 1723-1726, dawny ołtarz w którym umieszczony był cudowny wizerunek, przeniesiono do kościoła w Błażejewie. Ten dawny ołtarz fundował przed 1646 rokiem proboszcz gostyński Bartłomiej Szymon Hesperus. W 1996 roku kopię obrazu świętogórskiego umieszczono na powrót w dawnym ołtarzu. Po 270 latach ołtarz znowu służy jako tron dla wizerunku Madonny Gostyńskiej. Kopia należy do jednych z najbardziej udanych realizacji. Artysta przekazał tu duchowe piękno emanujące z oryginału. Warto odno-

[10] Olej na desce; wymiary: 47 × 34 cm. Na awersie sygnatura „MPK" i data „1995". Na rewersie inskrypcj: „Kopia ta, M.B. Świętogórskiej, przez Mariana P. Kaczmarka s. Ludwika z Krobi w Roku Pańskim 1995 sporządzona".

[11] Olej na desce; wymiary: 148 × 108 cm. Na awersie monogram „MPK" oraz data „1996".

il. 6. Augustów, Kaplica prywatna. M.P. Kaczmarek. 1995 r

il. 7. Błażejewo. M.P. Kaczmarek. 1996 r

tować, że obraz został uroczyście ukoronowany 3 maja 1997 roku za staraniem przełożonego Kongregacji Gostyńskiej ks. Zbigniewa Starczewskiego. Korony wykonane w firmie poznańskiej Teresy Lompe, nałożyli franciszkanin O. Czesław Liniewicz oraz proboszcz błażejewski ks. Tadeusz Nagel.

Znakomita kopia obrazu świętogórskiego została ofiarowana do kościoła pw. Świętej Trójcy w Chwałkowie koło Krobi (il. 8)[12]. Obraz autorstwa wymienianego już Mariana Pawła Kaczmarka, powstał w 1999 roku, zamówiony przez Jerzego Grauscha jako podziękowanie Matce Boskiej Gostyńskiej za cudowną opiekę i powrót do zdrowia[13]. W rozmowie telefonicznej darczyńca obrazu mówił: *Nie ma dnia w moim życiu, abym nie pomyślał o Matce Boskiej Gostyńskiej. Wszystko Jej zawdzięczam — rodzinę, żonę, dzieci, zdrowie. Lata spędzone na Świętej Górze były najwspanialszymi latami w moim życiu. Tam spotkałem mojego drugiego ojca, wybitnego kapłana Olgierda Kokocińskiego i tylu wspaniałych przyjaciół, z którymi utrzymuję kontakt do dzisiaj.* Fundator obrazu urodzony w 1933 roku w Chwałkowie, był synem kierownika miejscowej szkoły Zygmunta Grauscha. Z sanktuarium świętogórskim zapoznał się bliżej tuż po wojnie. W latach 1948-1951 wychowywał się w konwikcie prowadzonym w klasztorze przez księży filipinów, uczęszczając do gimnazjum gostyńskiego. W szczątkowo zachowanym materiale archiwalnym nazwisko Jerzego Grauscha figuruje w zestawieniu wydatków konwiktorów z 1948 roku[14]. W tym roku przebywało w konwikcie osiemdziesiąt dziewięć chłopców, których w ogromnej większości utrzymywał klasztor. Konwiktorzy, czyli młodzieńcy po szkole podstawowej, mieszkali i wychowywali się w klasztorze. Szkołę średnią kończyli w Gimnazjum Ziemi Gostyńskiej, założonym z inicjatywy ks. Franciszka Olejniczaka w okresie międzywojennym. Kopia obrazu świętogórskiego zawisła na balkonie chóru muzycznego jako wotum dzięk-

[12] Olej na desce; wymiary: 59 × 43 cm. Na awersie monogram „MPK" oraz data „1999". Na rewersie inskrypcja dedykacyjna: „Dla uczczenia Roku Jubileuszowego 2000 Chrześcijaństwa z podziękowaniem za łaski otrzymane od Świętogórskiej Róży Duchownej polecające Jej macierzyńskiej opiece rodzinną parafię obraz ten ofiaruje Rodzina Grauschów. Chwałkowo 2000 r.

[13] W tym miejscu dziękuję pani Urszuli Szymkowiak z Chwałkowa za cenne informacje dotyczące historii i fundatora obrazu.

[14] H. Brzozowski, *Kasata i powrót 1876-1919. Pamiątka na 100-lwcie powrotu Filipinów na Świętą Górę*, Gostyń 2019, s. 232.

il. 8. Chwałkowo. M.P. Kaczmarek. 1999 r

czynne w miejscu gdzie grał na organach ojciec fundatora, wspomniany już Zygmunt Grausch.

Marian Paweł Kaczmarek namalował w 2000 roku kolejną już kopię cudownego obrazu świętogórskiego (il. 9)[15]. Wizerunek znajduje się w kaplicy św. Jana Henryka Newmana w Domu Formacyjnym Księży Filipinów Kongregacji Gostyńskiej w Poznaniu przy ul. Wieżowej. Wtedy artysta namalował połączone ze sobą trzy obrazy które nazwał „Tryptyk śródkowski" z przeznaczeniem dla kaplicy Domu Formacyjnego, który wtedy znajdował się w Poznaniu-Śródce na ul. Filipińskiej. Tam była kaplica poświęcona św. Józefowi. Jednakże w międzyczasie przeniesiono klerykat filipiński na ul. Wieżową i nastąpiła zmiana koncepcji. W kaplicy na nowym miejscu, umieszczono tylko część środkową tryptyku, przedstawiającą wizerunek Madonny Gostyńskiej. Skrzydła boczne z wizerunkiem św. Filipa Neri i św. Józefa, pozostały w klasztorze świętogórskim. Wizerunek Madonny wiernie odtwarza oryginał świętogórski. Artysta w tym obrazie uchwycił ciepłe, matczyne wejrzenia Matki Boskiej.

Ostatnia odnaleziona kopia Madonny Gostyńskiej znajdowała się w kaplicy Domu Formacyjnego Arcybiskupiego Seminarium Poznańskiego w Nadziejewie (il. 10)[16]. W 2017 roku Kongregacja Gostyńska ufundowała kopię obrazu dla nowo utworzonej kaplicy, namalowaną przez Mariana Pawła Kaczmarka w 2012 roku. Obraz zawisł na ścianie ołtarzowej z lewej strony krzyża. Kompozycja nawiązywała do ewangelicznej sceny opisanej w ewangelii św. Jana: *A pod krzyżem stały: Matka Jego (...).* Wystrój kaplicy zmieniono w 2020 roku. Niestety, w nowej aranżacji nie znalazło się już miejsce na wizerunek Madonny Gostyńskiej. Obraz zabrał ze sobą ks. Paweł Skrzypczak do parafii pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Kościanie, gdzie sprawuje urząd proboszcza. Obecnie wizerunek znajduje się na plebanii fary kościańskiej. Obraz wiernie naśladuje pierwowzór

[15] Olej na desce; wymiary: 95 × 68 cm. Na awersie monogram „MPK" oraz data „2000".

[16] Akryl na desce; wymiary: 79 × 58 cm. Na awersie monogram „MPK" oraz data „AD MMXII". Na rewersie artysta umieścił inskrypcję: „ŚWIĘTOGÓRSKA RÓŻA DUCHOWNA mal. Marian P. Kaczmarek s. Marii i Ludwika z Krobi".

il. 9. Poznań. Kaplica Klerykatu. M.P. Kaczmarek. 2000 r

il. 10. Nadziejewo. Kaplica Domu Formacyjnego. M.P. Kaczmarek. 2012 r

i prezentuje dobrą jakość artystyczną. Należy mieć tylko nadzieję, że wizerunek znowu powróci do funkcji kultowej.

W jednym przypadku natrafiono na przerzut kultu Madonny Gostyńskiej poza granice kraju, do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tuż po wojnie secesyjnej (1861-1865) grupa emigrantów z Gostynia przybyła do Downers Grove koło Chicago[17]. Do tej miejscowości w latach osiemdziesiątych XIX wieku regularnie przyjeżdżali księża polskojęzyczni i odprawiali nabożeństwa w domach prywatnych oraz namiotach, ponieważ nie było kościoła. Imigranci z Gostynia wnieśli prośbę do arcybiskupa Chicago o utworzenie polskiego kościoła i parafii. Prośba jednak napotkała opory, ponieważ obawiano się, że mała liczba wiernych nie będzie w stanie zbudować ani utrzymać kościoła i parafii. Pomimo zastrzeżeń, ostatecznie uzyskano zgodę na utworzenie parafii. W 1891 roku powstała parafia pod wezwaniem Matki Boskiej Gostyńskiej. Wkrótce wzniesiono drewniany kościół, a w 1895 roku plebanię. W 1897 roku przy kościele została założona szkoła. Była to pierwsza szkoła parafialna w Downers Grove i jedyna szkoła parafialna między La Grange a Naperville. Jesienią 1918 roku przybyły do parafii siostry felicjanki, które objęły naukę w szkole. Członkinie tego zakonu są tam do dziś. Wśród kapłanów i sióstr zakonnych pracujących w Downers Grove, występuje szereg nazwisk polskich[18]. Tuż po drugiej wojnie światowej wystawiono murowany kościół mieszczący 220 osób. W 1954 roku zbudowano także nową szkołę. Parafia rozwijała się w szybkim tempie. Kolejny już kościół zbudowano w latach 1963-1964. W 1978 roku wzniesiono także nową szkołę, w której kształcą się dzieci od trzeciego do czternastego roku życia. Początkowo parafię tworzyło 25 rodzin. Dzisiaj do parafii należy 2700 rodzin.

Nie wiadomo, czy emigranci z Gostynia przywieźli ze sobą wizerunek Madonny Świętogórskiej. W przebadanych źródłach nigdzie nie ma żadnej wzmianki o przywiezionym obrazie i także nie stwierdzono istnienia jakiegokolwiek obrazu Madonny Gostyńskiej w kościele. Najprawdopodobniej emigranci przywieźli ze sobą wizerunek Matki Boskiej Gostyńskiej zacho-

[17] https://stmarygostyn.org/history-mission-statement/ (dostęp: 10.12.2020).
[18] *St. Mary of Gostyn 1891-1991,* s. 19, 42-43 (bez miejsca i roku wydania).

wany w swych sercach. Ich głęboka wiara i kultywowanie tradycji polskiej przetrwały w samym wezwaniu kościoła i parafii: Matki Boskiej Gostyńskiej. W 1983 roku postarano się o reprodukcję obrazu Madonny Gostyńskiej, którą umieszczono w przedsionku kościoła. Nie jest to reprodukcja oryginalnego obrazu, ale kopii namalowanej przez znanego nam już Leona Drapiewskiego (il. 11). Na obrazie w dolnym, prawym rogu jest sygnatura wykonawcy: „COPIA. L. DRAPIEWSKI/POZNAŃ". Wizerunek można obejrzeć w internecie[19]. Nie wiemy, z jakiej kopii zrobiono reprodukcję. Znamy sześć kopii Drapiewskiego (pięć w Gostyniu i jedna w Poznaniu-Świerczewie), ale żadna z nich nie ma takiej sygnatury. Możliwe że reprodukcja była wykonana z kopii, którą pozwolono zrobić malarzowi dla siebie, gdy kongregacja gostyńska w 1929 roku zamówiła kopię cudownego obrazu dla klasztoru[20].

Po przedstawieniu wizerunków-kopii należy jeszcze ustosunkować się do zasugerowanego w tytule artykułu, problematyki kultu Madonny Gostyńskiej poza granicami sanktuarium świętogórskiego. W obiegowych opiniach można spotkać przekonanie o istnieniu dawnego kultu Madonny Gostyńskiej w farze poznańskiej. Jedna z publikacji poświęcona Świętogórskiej Róży Duchownej zawiera informację, że w kościele jezuickim, a obecnie farze poznańskiej, była „kaplica gostyńska", którą tak nazwano prawdopodobnie od czczonej tam kopi cudownego obrazu ze Świętej Góry[21]. Ta kaplica miała powstać w początkach budowy kościoła w latach 1698-1730, gdyż jej architekci pracowali także przy budowie kościoła świętogórskiego. Poszukiwania obrazu i śladów dawnego kultu Madonny Gostyńskiej we farze nie przyniosły żadnych potwierdzających rezultatów. Ksiądz Stefan Zwolski w pracy z 1936 roku pisze, że w farze poznańskiej w kaplicy Matki Boskiej z figurą Wniebowziętej jest obraz Matki Boskiej Pocieszenia, który zastąpił dawniejszy obraz, skradziony przez nieznanych sprawców[22]. Najprawdopodobniej w miejsce obrazu skradzionego, umieszczono wizeru-

[19] https://blog.jakeparrillo.com/2018/04/poznan-poland-virgin-mary-painting-st-mary-gostyn.html (dostęp: 08.02.2021).

[20] *Księga protokołów 1922-1931,* AFG, sygn. A/43A, s. 115.

[21] Krystyna Kuźmak, *Maria Rosa Mystica. Sanktuarium na Świętej Górze Gostyńskiej. Dzieje i teologia,* Gostyń 1988, s. 24.

[22] Stefan Zwolski, *Przewodnik po Farze Poznańskiej,* Poznań 1936, s. 30.

il. 11. Downers Grove. USA. Reprodukcja obrazu Leona Drapiewskiego

nek Matki Boskiej z 1 połowy XVII wieku, który według tradycji dostał się do fary z kościoła w Gostyczynie nad Prosną[23]. Obraz przedstawia Matkę Boską w typie *Salus Populi Romani* czyli Matki Boskiej Śnieżnej. Podobieństwa w nazwie Matki Boskiej Gostyczyńskiej i Matki Boskiej Gostyńskiej, mogły przyczynić się do nieporozumień trwających do dzisiaj[24]. W literaturze źródłowej jednak nie natrafiono na jakikolwiek ślad kultu Madonny ze Świętej Góry w świątyni poznańskiej. W 1952 roku, wobec nasilającego się reżimu stalinowskiego, ksiądz prałat Józef Jany w miejsce wizerunku Matki Boskiej Pocieszenia, wprowadził obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, namalowany przez Władysława Ukleja z Gliwic. Zapoczątkował też przy nim nieustanną nowennę, gromadzącą rzesze wiernych. Obraz za zgodą papieża Jana XXIII uroczyście ukoronował arcybiskup Antoni Baraniak w 1961 roku[25]. Ten obraz znajduje się tam do dzisiaj.

Nieuzasadnione jest także twierdzenia, że na obrazie świętogórskim wzorowane są uchodzące za cudowne obrazy w sanktuarium Matki Boskiej Literackiej w Buku oraz sanktuarium Matki Boskiej Pocieszenia w Biechowie, Lutogniewie oraz Gąsawie[26]. Te obrazy malowane są w innej konwencji stylistycznej i noszą znamiona odmiennego warsztatu. Obrazy łączy tylko ogólnie rozpowszechniony typ ikonograficzny Hodegetrii, wyrażony jakże innymi środkami artystycznymi. Nawet kwiat białej róży, który trzyma w dłoni Madonna z Lutogniewa, nie może być dowodem wpływu i zależności od obrazu świętogórskiego, ponieważ róża jest uniwersalnym symbolem maryjnym. Natomiast obrazem wzorowanym na wizerunku świętogórskim jest malowidło z Krobi wykonane w 1543 roku, czyli trzy lata później niż oryginał[27]. Wokół obrazu Madonny Krobskiej nie wytworzył się szerszy kult i nie powstało tam sanktuarium maryjne. Krobia zawsze słynęła i do dzisiaj znana jest z kultu św. Walentego i Mikołaja. Obraz Matki Boskiej był raczej w cieniu świętych orędowników. W niniejszym artykule

[23] *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. VII, Seria Nowa, Miasto Poznań, cz. II, Śródmieście Kościoły i Klasztory 1, pod. red. Zofii Kurzawy i Andrzeja Kusztelskiego, Warszawa 1998, s. 24, fig. 289.

[24] W tym miejscu dziękuję pani Zofii Kurzawie za zasugerowaną hipotezę.

[25] *Z dawna Polski Tyś Królową. Przewodnik po sanktuariach maryjnych,* Szymanów 1999, praca zbiorowa, s. 230.

[26] Krystyna Kuźmak, dz. cyt., s. 24.

[27] Analizę porównawczą obrazu z Gostynia i Krobi omawia artykuł: H. Brzozowski, *Cudowny obraz Matki Boskiej ze Świętej Góry,* [w:] Świętogórska Róża Duchowna, 2020, nr 4, s. 29-45.

nie włączono obraz z Krobi w grupę analizowanych wizerunków, ponieważ jest on już tylko depozytem eksponowanym w Muzeum Archidiecezjalnym w Poznaniu.

Na podstawie przeanalizowanych wizerunków i związanych z nimi okolicznościami, można wyciągnąć kilka wniosków natury ogólnej. Cudowny obraz Madonny Gostyńskiej był otaczany kultem przede wszystkim na Świętej Górze. To tutaj ściągali pielgrzymi z całej Wielkopolski, a nawet z Pomorza i Śląska. Święta Góra promieniowała pobożnością maryjną na całą okolicę i daleko poza jej granice. Jednakże kopie cudownego obrazu umieszczane w innych miejscach nie inicjowały kultu do Madonny Gostyńskiej, ale funkcjonowały jako wizualizacje ogólnie praktykowanego kultu maryjnego przyjętego w kościele katolickim. W miejscach, gdzie znajdują się kopie cudownego obrazu, w przeprowadzonych kwerendach na potrzeby niniejszego artykułu, nie napotkano na kult do Matki Boskiej Gostyńskiej, wyrażony specjalnymi nabożeństwami. Jeszcze raz należy podkreślić, że kopie cudownego wizerunku były tylko zobrazowaniem kultu maryjnego powszechnie przyjętego w kościele.

Do niezwykłych zjawisk należy ośrodek religijny Downers Grove koło Chicago, gdzie kult Madonny Gostyńskiej nie był zobrazowany wizerunkiem, ale przejawiał się w wezwaniu kościoła i parafii. To emigranci z Gostynia przywieźli obraz Madonny Gostyńskiej wyryty w ich sercach, a reprodukcja Madonny Gostyńskiej zrobiona z kopi namalowanej przez Leona Drapiewskiego, znalazła się tam dopiero w 1983 roku. Parafia i kościół pw. Matki Boskiej Gostyńskiej w Downers Grove jest do dzisiaj prężnym ośrodkiem kultury i życia religijnego.

Wizerunki Matki Boskiej Gostyńskiej odnaleziono w jedenastu miejscowościach. Jedne obrazy przywozili ze sobą filipini w nowe miejsca duszpasterzowania np. do Bytowa i Poznania. Inne wizerunki powstawały z inspiracji filipinów. Przykładem jest obraz w Kicinie, fundowany przez mieszczankę śródecką Mariannę z inicjatywy filipina ks. Jana Wronieckiego. Wynikiem promieniowania kultu Madonny Gostyńskiej na najbliższą okolicę jest kaplica pw. Matki Boskiej Różańcowej w Garzynie. Przed poświęceniem kaplicy, kopia obrazu Matki Boskiej Gostyńskiej wypożyczona

ze Świętej Góry peregrynowała po parafii, a misje głosili filipini z Gostynia. Nieprzypadkowo kopia gostyńska znalazła się w Tarnowie i Augustowie. To przecież filipini tarnowscy wywodzili się z wygnańców skasowanego klasztoru gostyńskiego, a właścicielem kaplicy w Augustowie jest ks. Lech Gralak, który początki drogi do kapłaństwa rozpoczynał w sanktuarium gostyńskim. Znakomitym pomysłem było umieszczenia wizerunku Madonny Gostyńskiej w ołtarzu błażejewskim, który dawniej był tronem dla cudownego obrazu. Po wielu latach wizerunek Madonny Gostyńskiej zobrazowany w kopii, powrócił do dawnego ołtarza. Kościół w Błażejewie przede wszystkim słynie z kultu św. Jakuba Apostoła i św. Józefa. Pod takim wezwaniem był konsekrowany. Wyjątkową fundacją z uwagi na charakter intencyjny jest obraz z Chwałkowa, ofiarowany jako dar wotywny.

W zakończeniu należy podkreślić, że pobożność maryjna wpisana jest w duchowość filipińską. Św. Filip mawiał: „Synowie moi bądźcie czcicielami Maryi, wiem co mówię, bądźcie czcicielami Maryi". I uczniowie św. Filipa są wiernymi czcicielami Maryi. Pierwsze oratorium powstało w Rzymie przy cudownym obrazie Madonny Vallicelliańskiej. Także pierwsze oratoria polskie rodziły się przy cudownych wizerunkach maryjnych. Wspomnieć tu należy Gostyń, Studziannę, Borek Wlkp. i Biechowo. Nowe Kongregacje utworzone już w czasach współczesnych, noszą także akcenty pobożności maryjnej. Kongregacja w Poznaniu-Świerczewie nowo zbudowany kościół poświęciła Najświętszej Maryi Pannie Matce Kościoła. Podobnie Kongregacja w Radomiu swój nowy kościół dedykowała Matce Bożej Królowej Świata. To głęboko zakorzeniona pobożność maryjna sprawiła, że tam gdzie docierali filipini z misją duszpasterską, tam szerzyli kult do Matki Najświętszej. Śledząc wizerunki Matki Boskiej Gostyńskiej rozproszone po różnych miejscach, możemy poznać wycinek naszej historii oraz przywołać na pamięć kulturę duchową filipinów zatroskanych o kult maryjny.

Natasza Lisowska

Metafora światła w życiu i myśli Johna Henry'ego Newmana*

Wstęp 94

Rozdział I. „Nie umrę, ponieważ nie zgrzeszyłem przeciwko Światłu!" 95
1. Przy Tre Fontane 97
2. Pod wpływem Kaplicy Sykstyńskiej 99
3. Choroba na Sycylii 103

Rozdział II. „Prowadź łaskawe, Światło!" 113
1. Psalm 112. Beatus vir 114
1.1. Motyw świtania 116
1.2. Motyw przepowiadania 117
2. Psalm 32. Beati quorum 119
3. Motyw wędrówki Izraela w Księdze Wyjścia oraz Powtórzonego Prawa .. 121
3.1. Światło Obłoku — Shechinach 122
3.2. Światło Prawdy 125
3.3. Światło Bożej Opatrzności 127
4. Zawierzenie Trójpromiennemu Światłu 133
5. Narodziny dla Światła 135

Rozdział III. „Ex umbris et imaginibus in Veritatem die" 138
1. Pierwszy testament 139
1.1. Geneza Apologii pro vita sua 140
1.2. Powstanie Logiki wiary 143
1.3. Napisanie Listu do Księcia Norfolk 145
2. Drugi testament 150
3. Ku kontemplacji Najwyższej Prawdy 155

Zakończenie 158

Bibliografia 162

* Jest to zasadnicza część pracy magisterskiej, którą Autorka obroniła na WT UAM w Poznaniu.

Wstęp

Tematem niniejszej pracy jest: *Metafora światła w życiu i myśli Johna Henry'ego Newmana*, w której to przenikają się dwa główne zagadnienia „życie" oraz „myśl" angielskiego Konwertyty. Pomimo wprowadzonego podziału stanowią one jednak nierozerwalną całość jako ucieleśnienie jego geniuszu. Praca ukazuje więc życie Newmana w perspektywie jego myśli oraz jednocześnie jego doktrynę, dla której kontekstem stało się jego życie. Splecenie tych dwóch ujęć składa się na świadectwo życia Newmana, które promieniuje przekonywującą siłą Prawdy.

Dwojakie ujęcie tematu pracy, wynika z założenia, iż należy się spodziewać pewnej harmonii pomiędzy życiem i myślą wielkich filozofów oraz teologów. Ich historia jest bowiem weryfikacją głoszonych przez nich przekonań. Jeśli więc w imię wyznawanych prawd byli zdolni do wyrzeczeń, oznacza to, że były one zakorzenione nie tylko w ich umysłach, ale także w sercu. Właśnie wewnętrznym przyświadczeniem angażującym wszystkie ich zmysły różnili się od teoretyków w dziedzinie filozofii.

Newman z pewnością wpisuje się do grupy myślicieli odznaczających się posłuszeństwem wobec wewnętrznego światła, jakim są przyświadczenie oraz głos sumienia. Spójność jego życia oraz myśli staje się jeszcze bardziej oczywista wobec ogłoszenia go 19 września 2010 roku błogosławionym Kościoła katolickiego przez papieża Benedykta XVI. Papież Franciszek ostatecznie zaś potwierdził znaczenie jego życia i myśli dla rozwoju duchowego wiernych, ogłaszając świętym 13 października 2019 roku.

Rozdział I

„Nie umrę, ponieważ nie zgrzeszyłem przeciwko Światłu!"

„«Nie umrę». Powtórzyłem: «Nie umrę, ponieważ nie zgrzeszyłem przeciwko światłu, nie zgrzeszyłem przeciwko światłu»", wspominał w swojej *Apologii* święty Jan Henryk. Słowa te wypowiedział do służącego Gennaro, trawiony gorączką[1]. Przebywał wówczas w sycylijskim miasteczku Leonforte, w którym znalazł się podczas odbywania (jak mniemał przed jej podjęciem) podróży swoich marzeń. Jednak rzeczywistość okazała się dużo bardziej odległa od jego idealnego wyobrażenia. Od czasu rozstania z Froude'ami (9 kwietnia 1833 roku) — pasmo chorób nie opuszczało Newmana ani na krok. „Opadły mnie na Sycylii wszystkie możliwe choroby"[2], pisał. Jednak nawet w tym krytycznym stanie upatrywał zrządzenia Bożej Opatrzności. Powracając pamięcią do doświadczeń z tamtego czasu, uprzytomnił sobie towarzyszące mu wtedy przyświadczenie: „Myślę, że dostrzegałem w tym jakąś szczególną Opatrzność i rzeczywiście ją widziałem"[3].

Newman wkraczał w znaczący etap swojego życia, za niespełna rok miał ukończyć 33-urodziny. Z pewnością dla niego jako kapłana był to szczególny czas, w którym w obliczu odkupieńczej misji swojego Mistrza sam zadawał sobie pytanie o cel swojego posłannictwa. Był przekonany, że „[...] wybawienie bywa wywalczane nie przez wielu, lecz przez nielicznych, nie przez ciała zbiorowe, lecz przez jednostki"[4]. Z jednej strony widział, jak destrukcyjny wpływ wywierał na Wspólnotę anglikańską duch postoświeceniowego racjonalizmu i liberalizmu, z którego to „otrząsnął się" pod wpły-

[1] Por. J.H. Newman, *Apologia pro vita sua*, tłum. S. Gąsiorowski, Warszawa 2009, s. 97. Z listu Newmana do H.W. Wilberforce'a (w którym podaje on szczegóły swojej sycylijskiej podróży), czytelnik dowiaduje się, że słowa te wypowiedział 6 lutego 1843 roku, co najwyraźniej jest pomyłką redakcyjną, ponieważ swoją wyprawę śródziemnomorską Newman odbył dziesięć lat wcześniej.

[2] Tenże, *Moja choroba na Sycylii*, tłum. M. Stebart, „Oratoriana", nr 44, 2002, s. 104.

[3] Tamże, s. 110.

[4] Por. tenże, *Apologia*..., dz. cyt., s. 96-97.

wem dwóch pamiętnych chorób w 1816 i 1827 roku. Z drugiej zaś strony ubolewał nad poczuciem własnej bezradności w odniesieniu do owego niebezpiecznego ducha swoich czasów. Zaproszenie ze strony przyjaciela do odbycia morskiej podróży zdawało się być dla Newmana wyraźnym znakiem Bożej Opatrzności. 8 grudnia 1832 roku wyruszył z portu Falmouth wraz z Hurrelem Froudem, którego znał z Oksfordu, oraz jego ojcem cierpiącym na gruźlicę, w kierunku Rzymu, opuszczając tym samym ukochaną Anglię. Niewątpliwie potrzebował w tym czasie pewnego oddalenia, a podróż śródziemnomorska zdawała się właśnie takie warunki stwarzać. Mógł teraz poukładać swoje myśli i w postawie zasłuchania odczytać kolejny „promień" Bożej Opatrzności względem siebie.

Pomimo samotności, jaką była naznaczona jego podróż, oprócz Froude'a Newman zabierał ze sobą jeszcze jednego przyjaciela — swojego Anioła Stróża. Potrzebował jego opieki i przewodnictwa bardziej niż kiedykolwiek. Na tydzień przed rejsem, w Whitchurch, pisał: „Czy są to ślady jakiegoś nieziemskiego przyjaciela?[5]. Znaki, ślady stóp, może szaty świetlistej muśnięcia?"[6]. Newman wyostrzał wzrok swojej duszy. Nie szukał anielskich znaków poza sobą, ale wewnątrz siebie[7]. Zewnętrzna podróż, jaką rozpoczynał, była tylko odzwierciedleniem drogi i zmian, jakie następowały na dnie jego duszy: „Gdybym był Chrystusowy, wiedziałbym: odmyka się tu inny świat, duszy bowiem, co w kolei losów z Nim kroczy, a On swą twarz niemal odsłania"[8]. Tutaj mógł spotykać się także ze swoim Panem i Mistrzem w drodze — Chrystusem.

Zwiedzał miasta portowe, zatrzymując się na Malcie, greckim Korfu oraz we włoskich portach: Mesynie, Palermo i Neapolu. Po niespełna trzech miesiącach podróży, 2 marca 1833 roku, dotarł w końcu wraz z Froude'ami do Wiecznego Miasta. Rzym miał być kulminacyjnym punktem ich podró-

[5] Tamże, s. 94.

[6] Tenże, *Rozmyślania i modlitwy. Poezje*, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1995, s. 407.

[7] W dalszej podróży wewnętrzny stan zwrócenia się przez Newmana w głąb własnej duszy, narastał wraz z uczuciem wyobcowania, jakie odczuwał na skutek bardzo słabej znajomości języka włoskiego oraz osobliwych zwyczajów panujących w Italii. Znajdował tam jednak ukojenie w pięknie przyrody i monumentalnych miejscach, które tchnęły duchem historii. Pisał o tym w *Apologii*: „Obcość życia za granicą zwróciła mnie gwałtownie znowu ku sobie samemu, znajdowałem przyjemność w miejscach historycznych i pięknych widokach, lecz nie w ludziach i obyczajach" — tenże, *Apologia...*, dz. cyt., s. 94.

[8] Tenże, *Rozmyślania i modlitwy...*, dz. cyt., s. 408.

ży. Jednak pomimo zewnętrznego piękna, jakie dookoła siebie zauważał, Newman nadal pozostawał myślami w Anglii. Kiedy wraz z Hurrelem odwiedził arcybiskupa Nicholasa Wisemana, niejako w pośpiechu towarzyszącym wielkiej idei, odpowiedział na serdecznie zaproszenie z jego strony: „Mamy pracę do wykonania w Anglii”[9].

1. Przy *Tre Fontane*

W czasie swojego pobytu zdążył odwiedzić także *Tre Fontane*, miejsce męczeństwa św. Pawła. Patrzył na trzy wybijające z ziemi źródła i ludzi, którzy z wiarą podchodzili, by zaczerpnąć cudownej wody. Jednak jako papiści wzbudzali oni w nim pewnego rodzaju politowanie — tak bardzo był przekonany, że właśnie Wspólnota anglikańska jest prawdziwie spadkobiercą Tradycji pierwszych wieków chrześcijaństwa, a papież żyjącym Antychrystem.

Swoją postawą Newman przypominał pewnego rzymskiego tramwajarza przybyłego tu niespełna wiek później — Bruno Comacchiola. Należał on do sekty adwentystów i tak bardzo nienawidził papieża, iż planował go zabić. Nabył nawet sztylet z wygrawerowanym hasłem: „śmierć papieżowi”. Miał podobnie jak Newman trzydzieści trzy lata i zaszedł tutaj zdawałoby się przypadkowo. Był 12 kwietnia 1947 roku (ten sam miesiąc, w jakim odwiedził to miejsce Jan Henryk). Nazajutrz miał wygłosić przemówienie na Placu Czerwonego Krzyża w Rzymie przeciwko dogmatowi o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Tego dnia wraz z trojgiem swoich dzieci planował wypocząć na plaży w Ostii, ale ponieważ spóźnili się na pociąg, poszli pieszo. Droga wiodła przez lasek eukaliptusowy przy *Tre Fontane*. W pewnym momencie, podczas zabawy, jego synowi zagubiła się piłka. Ojciec szukał jej obok groty, kiedy spostrzegł, że dzieci przyklęknęły w zachwycie. Wkrótce sam zauważył Piękną Panią i bardzo się przestraszył. Ona jednak przemówiła do niego: „Jestem Dziewicą Objawienia. Przestań mnie prześladować i wracaj do Kościoła katolickiego — Świętej Owczarni Królestwa Niebieskiego na ziemi”[10]. Jak bardzo słowa te przypo-

[9] Tenże, *Apologia…*, dz. cyt., s. 97.

[10] Słowa Maryi skierowane do Bruno Comacchiola, http://adonai.pl/maryja/?id=45 [dostęp: 7.04.2013].

minają także te, którymi został upomniany Szaweł w drodze do Damaszku: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?”[11].

Drogi Opatrzności również Newmana przyprowadziły przed *Tre Fontane*, choć nie rozumiał jeszcze dlaczego. Modlił się wtedy, rozważając słowa z Ewangelii św. Jana: „Tego, co ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział”[12].

Tre Fontane było miejscem naznaczonym Światłem. Choć Newmanowi nie natychmiast przyniosło Ono przejrzenie. Od kiedy nawiązał relację z osobowym Bogiem po swoim pierwszym nawróceniu, a później zyskał przeświadczenie, że stanie się wyjątkowym narzędziem w Jego ręku, potrzebował jeszcze przepalenia doświadczeniem Krzyża, aby oczyścić pragnienia z ziemskich ambicji. Miał zostać dotknięty cierpieniem i przeszyty boleśnie ościeniem dla ciała, tzw. *stimulus carnis* (niczym Hiob czy św. Paweł), w czasie swojego powrotu do Anglii. Na Sycylii miały też spaść łuski z jego oczu co do własnej siły i znaczenia.

To przejrzenie nastąpiło także w życiu Comacchiola, który na widok klęczących w osłupieniu dzieci w poczuciu bezradności wołał: „Boże dopomóż!”. Jak sam zaświadczał: „W tym momencie odczuł, jakby ktoś położył mu ręce na twarzy i jakby usunął nimi łuski z oczu. Zaczęło dochodzić do niego coraz silniejsze światło, w którym dojrzał postać młodej kobiety”[13]. Była to Maryja.

Podobnie zamglony wzrok Newmana w sprawach co do Kościoła rzymskiego, to jest: uzasadnienia jego czci oddawanej Pięknej Pani i założenia go przez Chrystusa, miał zostać oczyszczony[14]. Prawdopodobnie przy zetknięciu z najwyższą Prawdą każdy wierzący musi uznać swoją dotychczasową ślepotę. Światło zdaje się wówczas tak intensywne, że jawi się jako ciemność.

[11] Dz 9,5.

[12] J 13,7.

[13] Opis tego zdarzenia dostępny jest na strony internetowej: http://adonai.pl/maryja/?id=45 [dostęp: 7.04.2013].

[14] John H. Newman uważał, że tym momentem przejrzenia był czas po jego nawróceniu w 1845 roku. Z tej perspektywy pisał o swoim postrzeganiu anglikanizmu: „Nawiedziło mnie ogromne zdziwienie, iż kiedykolwiek mogłem go uważać za część Kościoła katolickiego. Po raz pierwszy spojrzałem na niego z zewnątrz i ujrzałem go takim, jakim jest. Z tą już chwilą nie zdołałem widzieć w nim nic innego [...], jak tylko czysto narodową instytucję. Tak jakby moje oczy nagle przejrzały, widziałem go jako rozwijający się bezładnie, bez związku z jakimkolwiek określonym aktem rozumu, czy jakimś dowodem, i w tym świetle widziałem go od tego czasu zawsze” — J.H. Newman, *Apologia*..., dz. cyt., s. 425.

Takie dobroczynne porażenie wzroku dotknęło również św. Pawła podczas spotkania w drodze Pana, lecz ciemność ta miała trwać aż do czasu.

Trzy Źródła, zwane także Źródłem Świętej Trójcy, symbolizowały prowadzenie Newmana drogami Prawdy przez Trójpromienne Światło. Legenda, tłumacząca genezę jego powstania, miała ukazać, jakiego rodzaju jest to służba. Podobnie jak Apostoł Narodów, tak i Newman miał być przeprowadzony przez Boga drogą cierpienia, czego musiał być poniekąd świadomy, kiedy mówił: „Wabisz mnie rok po roku, aż skończy się pielgrzymka i jak Paweł w łańcuchach zwrócę się do Ciebie”[15]. Wzorem ufności i rozważania w sercu Bożych znaków, była dla Newmana Maryja. Ją stawiał sobie zawsze w pamięci jako Gwiazdę zaranną obwieszczającą wschód Słońca. Była dla niego wzorem wiary, zarówno w przyjęciu, jak i poznawaniu Boskiej Prawdy. „Ona nie tylko ją akceptuje”, pisał w jednym ze swoich kazań — „ale ją pochłania”[16].

Właśnie dlatego, że Maryja jako pokorna Służebnica od najmłodszych lat pochłaniała Prawdę o Trójcy Świętej, próbowała odczytywać Jej zamysły w swoim ziemskim życiu i nieustannie Ją kontempluje w chwale Nieba, mogła rzec do Bruno Comacchiola przy *Tre Fontane*: „Jestem Przyciąganiem Najświętszej Trójcy”[17]. Słowa, które wypowiedziała Maryja, wskazują, że Prawda i ci którzy są Jej posłuszni, aż po „miecz boleści, który przeszywa wnętrzności”[18], mają w sobie zadziwiającą moc świadczenia o Trójcy Przenajświętszej. Ich usposobienie tchnie wewnętrznym ciepłem, ponieważ pozwolili się objąć trynitarnej Miłości, tak, iż Ona się przez nich objawia.

2. Pod wpływem Kaplicy Sykstyńskiej

Podczas pobytu w Rzymie Newman zwiedził razem z Hurrelem Froudem jeszcze inne miejsce. Ono także miało przygotowywać go do jego przyszłej misji. „Byliśmy na *Tenebrae* w Kaplicy Sykstyńskiej dla wysłuchania *Mise-*

[15] M. Jędraszewski, *Filozofia i modlitwa*, Poznań 2001, s. 134. Newman napisał cytowany fragment wiersza właśnie przy *Tre Fontane*.

[16] J.H. Newman, *University Sermons*, nr 15, s. 313, za: F. O'Brien, *Nie pokój, lecz miecz. John Henry Newman*, tłum. S. Golus, Kraków 2003, s. 54.

[17] Słowa wypowiedziane przez Maryję, http://adonai.pl/maryja/?id=45 [dostęp: 7.04.2013].

[18] Por. słowa wypowiedziane do Maryi przez starca Symeona podczas ofiarowania Jezusa w świątyni: „A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2,34).

rere i to było wszystko”[19]. Można się tylko domyślać, jakie uczucia towarzyszyły Newmanowi, kiedy wchodził do Kaplicy, która była miejscem tak szczególnym dla rzymskich katolików. Tutaj kardynałowie wybierali papieża podczas konklawe. Wchodząc do środka musiał więc zauważyć po swojej prawej stronie scenę przekazania władzy kluczy pierwszemu Biskupowi Rzymu — św. Piotrowi. A nad nim napis w języku łacińskim: „Conturbatio Jesu Christi Legislatoris” (Kwestionowanie Jezusa Chrystusa Prawodawcy[20], który nawiązuje do próby ukamienowania Jezusa przez Żydów[21]. Może dopuścił wtedy przebłysk myśli, że choć przed wyjazdem zdążył napisać książkę o arianach IV wieku, ma jeszcze kilka kwestii sięgających starożytności chrześcijańskiej do przemyślenia. Owocem jego dalszych poszukiwań dotyczących sukcesji apostolskiej i zagadnień ze starożytności Kościoła były wydawane po jego przyjeździe *Tracts for the Times*, oparte na studiach nad dziełami Ojców Kościoła.

Na ten czas papież był jednak dla Newmana Antychrystem[22], a co do czci oddawanej Maryi w Kościele, uważał ją za przesadną i graniczącą z zabobonem. Jak bardzo musiał utwierdzić się w tych przekonaniach, kiedy w nawie głównej, nad ołtarzem Kaplicy Sykstyńskiej zobaczył dzieło Michała Anioła pod tytułem „Sąd ostateczny”, na którym po prawej stronie Chrystusa, Wielkiego Sędziego, widniała namalowana Matka Boża, zamiast Boga Ojca. Zapewne kłóciły się w nim uczucia awersji wobec mariolatrii z podziwem dla piękna i ducha tego miejsca. W przesycie motywów biblijnych, wśród wrażenia zlewających się barw i zarysów tych malowideł, oczy Newmana mogły znaleźć odpoczynek na dwóch Słońcach wyraźnie dominujących

[19] J.H. Newman, *Apologia*..., dz. cyt., s. 95.

[20] *Conturbatio*, tłumaczy się także jako „zgorszenie”.

[21] Por. J 8,31-39.

[22] Pomimo konwersji, a tym samym zmiany wewnętrznego nastawienia do Kościoła rzymskiego, można by zarzucić Newmanowi nieszczerość, kiedy pisał w *Apologii*, że nie odczuł przy nawróceniu jakiejkolwiek zmiany intelektualnej czy moralnej (zob. J.H. Newman, *Apologia*..., dz. cyt., s. 351). Ale tak w istocie było, jeśli zrozumie się, że Newman zmierzał do owego spokojnego portu poprzez konsekwentną, duchowo-intelektualną pracę. Dzięki logicznemu wnioskowaniu przeszedł on drogę od „ziaren prawdy” znajdujących się w anglikanizmie, do pełni Prawdy-światła w katolicyzmie. Jego spójność myślenia dostrzegał także Stanisław Brzozowski, pisząc: „Nic to znaczy, że był moment, że Rzym był dla Newmana Antychrystem; nie odnajdywał on wtedy Kościoła w Rzymie, nie rozpoznawał go w nim, ale pojęcie Kościoła, poczucie niemożliwości życia poza Kościołem pozostały bez zasadniczej zmiany w ciągu całego jego życia” — S. Brzozowski, *John Henry Newman*, „Znak”, nr 10 (13), 1961, s. 1342.

w Kaplicy, które symbolizują pełnię. Jedno znajduje się w miejscu centralnym, to jaśniejący w nimbie Chrystus, drugie nieco wyżej, na sklepieniu, w scenie ukazującej Boga Ojca rozdzielającego Słońce od Księżyca, światłość od ciemności. Newman przyszedł tutaj z zamiarem wysłuchania *Tenebrae* (łac. „ciemności"). Może właśnie dlatego, że czuł się pogrążony w ciemności, bowiem nie rozumiał jeszcze swojej misji. Możliwe też, że kiedy między tymi Słońcami spostrzegł namalowaną postać Jonasza, bardzo się przejął. Oto gdyby odczytał swoje posłannictwo w czasie tej podróży, mógłby tak jak on przelęknąć się, zwątpić i chcieć uciec przed swoją misją w Niniwie. Może wyobrażał sobie, że wyjazd do Rzymu był właśnie taką morską ucieczką i że znalazł się właśnie we wnętrznościach ryby? Jak inaczej mógł tłumaczyć ciemność, jaką odczuwał?

Przez niemal kwadrans wsłuchiwał się w słowa przejmującego Psalmu 51(50), o charakterze pokutnym, którym modlił się król Dawid, dziesięć wieków przed narodzinami Chrystusa. Upraszał on w nim Boga o przebaczenie grzechu, jakiego dopuścił się z Batszebą. I Newman, nie znajdując rozeznania co do dalszej swojej misji, mógł odczuwać, że przyczyną tego stanu jest jego wina, która może stanowić przeszkodę w posłużeniu się nim przez Najwyższego. Sam pragnął być czysty i nigdy nie zatrzymywać na sobie Bożej łaski, ale nią promieniować. Dlatego kiedy słuchał, jak śpiewano: „Asperges me hysopo, et mundabor: lavabis me, et super nivem dealbabor"[23], po cichu mógł prosić „jedyne Światło swojej duszy"[24] o zmiłowanie nad własną słabością. Po akcie żalu, jaki wzbudził w sercu, mógł uczynić swoimi jeszcze inne słowa westchnienia ku Bogu: „Ecce enim veritatem dilexisti: incerta et occulta sapientiae tuae manifestasti mihi"[25]. Oto w poczuciu tajemnicy i harmonii (pod sklepieniem ilustrującym dzieje początków świata, a po obu stronach nowotestamentalne cuda i przepowiadanie Chrystusa), mógł dostrzec swoje niezastąpione znaczenie w dziejach Kościoła i ekonomii zbawienia[26]. Otoczony duchem proroków: Jonasza, Mojżesza, Izaja-

[23] „Pokrop mnie hizopem, a stanę się czysty, obmyj mnie, a nad śnieg wybieleję" (Ps 51,9).

[24] Tak Newman określał Chrystusa — por. J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 86.

[25] „Oto Ty masz upodobanie w ukrytej prawdzie, naucz mnie tajników mądrości" (Ps 51,8).

[26] Benedykt XVI podczas homilii wygłoszonej w Kaplicy Sykstyńskiej w 500-lecie odsłonięcia jej fresków na sklepieniu, 31 października 2012, powiedział, że w czasie modlitwy liturgicznej cała symfonia postaci w sensie duchowym jakby ożywa. A rozwijając tę myśl, dodał: „Wszystko tutaj żyje, wszystko rozbrzmiewa w kontakcie ze Słowem Bożym" — Benedykt XVI, *Między niebem a ziemią*, „L'Osservatore Romano", nr 12 (33), 2012, s. 8. Dlatego też uprawnionym wydaje się odczytywanie

sza, Joela, Ezechiela, Jeremiasza, Zachariasza, Jozjasza oraz królów Dawida i Salomona, rozumiał, że być świadkiem Chrystusa, to chodzić drogami Mądrości i przepowiadać Jego Słowo. To zdać się na Jego Światło, bo tylko Ono może rozproszyć ciemności lęku. Nadprzyrodzone Światło towarzyszyło także Mojżeszowi przed jego misją wyprowadzenia Narodu Wybranego z niewoli egipskiej. Na wieść o wielkości posłannictwa, jakie Bóg mu powierzył, przemawiając doń pod postacią gorejącego Krzewu, pełen trwogi odrzekł: „Wybacz Panie, ale poślij kogo innego”[27]. Pan zaś wskazał na jego starszego brata Aarona jako właściwą dla niego pomoc i zapewnił o swoim błogosławieństwie dla nich obydwóch: „Ja zaś będę przy ustach twoich i jego, i pouczę was, co winniście czynić”[28].

Newman miał takiego przyjaciela w Anglii. Johna Keble'a poznał przez jego ucznia Hurrela Froude'a w 1828 roku[29]. On zwrócił uwagę Newmana na potrzebę wiary i miłości obok prawdopodobieństwa logicznego, w odniesieniu do Podmiotu religii[30]. On też utwierdził w nim wiarę w moc Pisma Świętego. Jeszcze przez długie lata Newman nosił w pamięci jego słowa z poematu na dzień św. Bartłomieja[31]. John Keble stał się w końcu „ustami Newmana”, kiedy 14 lipca 1833 roku wygłosił swoje słynne kazanie o „Narodowej Apostazji”, rozpoczynając tym samym ruch oksfordzki, którego liderem został Jan Henryk.

Newman tego wieczoru opuszczał słynną Kaplicę z mieszanymi uczuciami — z jednej strony jakieś światło w nim podpowiadało mu, że właśnie doświadczył czegoś mistycznego i niewyrażalnego, jakiegoś przebłysku

słów *Tenebrae*, których wysłuchał Newman, w kontekście dzieł sztuki oraz odniesienie ich do całego jego życia. Nie były to bowiem „martwe obrazy” i „martwe słowa”.

[27] Wj 4,13.

[28] Wj 4,15.

[29] Por. J.H. Newman, *Apologia…*, dz. cyt., s. 77.

[30] Por. tamże, s. 78.

[31] Por. tamże, s. 79. Poemat Johna Keble'a pozostawił Newmana z myślą, iż Biblia zawiera w sobie Oko Opatrzności, przed którym nie sposób uciec. W oryginale przywołujące tę myśl słowa zwrotek, brzmią następująco: „Hold up thy mirror to the sun, and thou shalt need an eagle's gaze, so perfectly the polished stone, gives back the glory of his rays. [...] Our mirror is a blessed book, where out from each illumined page, we see one glorious Image look, all eyes to dazzle and engage. [...] Eye of God's word! Where'er we turn. Ever upon us! Thy keen gaze. Can all the depths of sin discern, unravel every bosom's maze” — J. Keble, Poemat na dzień św. Barłomieja, http://www.poemhunter.com/best-poems/john-keble/st-bartholomew/ [dostęp: 9.04.2013].

Prawdy[32]. Z drugiej zaś, rozum podpowiadał mu pewną wstrzemięźliwość w sądach. Pytał sam siebie: „Czy to możliwe, żeby tak pogodne i wzniosłe miejsce było klatką nieczystych stworzeń?”[33]. Jak mógł ulec bowiem duchowi Kościoła, który w jego przekonaniu odpadł od Prawdy? Po swoim doświadczeniu Rzymu, mógł jedynie pożegnać go słowami westchnienia: „Rzymie, gdybyś ty nie był Rzymem”[34], dodając, „wszystko jest [tutaj] boskie, z wyjątkiem ducha człowieczego”[35]. W końcu nadszedł czas rozstania także z drogimi kompanami podróży: Hurrelem i jego ojcem. Oni wrócili bezpośrednio do Anglii, on zaś zamierzał wrócić do Anglii przez Sycylię. Tamtejsza przyroda uwiodła bowiem wcześniej jego zmysły, podczas kilkudniowego pobytu w Palermo, w drodze do Rzymu.

3. Choroba na Sycylii

Jan Henryk dotarł na wyspę. Jednak na skutek złych warunków mieszkalnych i uciążliwych upałów upragniony pobyt na Sycylii, zamiast pobytu w Edenie (jak zwał to miejsce), stał się dla niego gehenną. Gorączka, na jaką zapadł w Leonforte[36], była apogeum choroby, tzw. „febry gastrycznej”[37], która trwała z różnym nasileniem od początku jego przyjazdu (tj. pierwszych dni maja 1833 roku przez trzy tygodnie, do niemal połowy czerwca, wliczając okres rekonwalescencji)[38]. W tym czasie obok słabości i bólu

[32] Benedykt XVI podczas uroczystej homilii, którą wygłosił w Kaplicy Sykstyńskiej, zwrócił uwagę na fakt, że w tym miejscu można doświadczyć nie tyle poruszenia estetycznego, ile mistycznego, co wyraził następująco: „Nie chodzi tylko o światło pochodzące z umiejętnego posługiwania się kolorem, bogactwem kontrastów, czy z ruchu ożywiającego arcydzieło Michała Anioła, ale z idei jaka przedstawiona jest na wielkim sklepieniu: światłem oświecającym te freski i całą Kaplicę papieską jest światło Boga. To światło, które swoją mocą pokonuje chaos i ciemności, aby dać życie: w stworzeniu i w odkupieniu” — Benedykt XVI, *Między niebem a ziemią...*, dz. cyt., s. 9.

[33] J.H. Newman, *List do matki*, za: T. Mieszkowski, *Newman a świat współczesny*, Warszawa 1970, s. 38.

[34] E. Jarra, *Kardynał Jan Henryk Newman*, Oksford 1945, s. 8.

[35] J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 95.

[36] Miejscowość ta znajduje się w sercu Sycylii, w prowincji Enna w odległości stu mil od Palermo.

[37] J.H. Newman, *Moja choroba na Sycylii*, dz. cyt., s. 124. Newman nazywał chorobę, na którą zapadł „pewnego rodzaju szkarlatyną”— tenże, *List do Henry'ego Wilberforce'a*, tłum. M. Stebart, „Oratoriana”, nr 44, 2002, s. 99.

[38] Newman po raz pierwszy zachorował 30 kwietnia 1833 roku, po przebyciu 32 mil drogi na mule oraz dotarciu do Katanii, po której, jak relacjonował, „był bardziej martwy niż żywy”. Całkowitego załamania zdrowia doznał 2 maja tego samego roku w Leonforte, a siły do podróży powrotnej

zmagał się z poczuciem nieprzejednanej samotności. Czas próby podobny do tego, jakiego doświadczył Hiob, rozpoczął się dla Newmana właśnie tutaj. Sam opisywał ten etap swojej podróży, następująco: „Przybyłem na Sycylię, a diabeł uważał, że nadszedł jego czas. Zostałem wydany w jego ręce. Od tego czasu wszystko działo się źle [...] Byłem prawie skłonny myśleć, że diabeł zobaczył, iż miałem być bezużytecznym narzędziem i starał się mnie zniszczyć”[39], wspominał w swoich zapiskach. Nadprzyrodzone Światło dla Newmana w tym czasie zgasło. Wydawało mu się, że Bóg go opuścił. Lecz to chwilowe zajście Słońca, wynikające z Bożej pedagogii, miało służyć zyskaniu przez niego nowego, prawdziwszego obrazu siebie i swojego Stwórcy. Poprzez ogołocenie miał stać się także bardziej uległy wobec Bożej Woli i zdany we wszystkim na Jego Wszechmoc.

Pomimo doświadczenia cierpienia i samotności nie tracił jednak przyświadczenia o szczególnej misji, jaką Bóg miał mu powierzyć, a której nosił jeszcze mglisty obraz. Począł zastanawiać się nad kwestiami najbardziej podstawowymi: kim jest on, a Kim Światło? Jaka łączy ich relacja? Co powinien pojąć, zanim stanie się narzędziem w Jego ręku — wysłannikiem, Aniołem pokoju[40] i rzuconym Promieniem łaski na Anglię? „Niemal stale stawiałem sobie z niecierpliwością pytanie: «Dlaczego Bóg tak bardzo walczy przeciwko mnie?»”[41]. Wtedy uzmysłowił sobie powód, własną samowolę, której przejawem była samotna podróż na Sycylię[42]. Uważał, że nie powinien był ulegać własnej fascynacji[43], lecz z Rzymu wrócić bez-

odzyskał w Palermo 13 czerwca — zob. J.H. Newman, *Moja choroba na Sycylii*, dz. cyt., s. 133; tenże, *List do Henry'ego Wilberforce'a*, dz. cyt., s. 93.

[39] Tenże, *Moja choroba na Sycylii*, dz. cyt., s. 111-112.

[40] Pragnieniem Newmana było posłanie go przez Boga do ludzi na wzór anioła: „Będę czynił dobro, będę wykonywał Jego pracę; będę aniołem pokoju, głosicielem prawdy na miejscu przeznaczonym dla mnie, chociażbym tego nie pojmował — jeśli tylko będę zachowywał jego przykazania i służył Mu w moim powołaniu” — J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy...*, dz. cyt., s. 16. Uważał ponadto, że każdy człowiek jest tak hojnie przepełniony łaską, iż jest podobny do anioła — por. tamże, s. 98.

[41] Tenże, *Moja choroba na Sycylii*, dz. cyt., s. 111.

[42] Tamże. Obwiniał siebie tym bardziej, że jeszcze przed wyjazdem, w ostatnim kazaniu, jakie wygłosił w Oksfordzie, karcił w nim samowolę króla Saula. Poza tym uważał, że okazał się niecierpliwy i ekstrawagancki, nie słuchając przyjacielskich rad — Froude'a oraz Wilberforce'ów, którzy byli przeciwni jego podróży na Sycylię — zob. tamże, s. 116, 118; tenże, *List do Henry'ego Wilberforce'a*, dz. cyt., s. 106.

[43] Newman wypominał sobie pomysł wyjazdu, który nazywał: „ekstrawaganckim przedsięwzięciem” — por. tamże, s. 105.

zwłocznie z Hurrelem do Anglii. To była pierwsza prawda, jaką tutaj odkrył — cierpienie i niepokój, wynikające z winy człowieka, przychodzą zawsze na skutek sprzeniewierzenia się Bogu i Jego natchnieniom. Dni osłabienia przechodzące w tygodnie i stan niemal omdlenia na skutek permanentnego bólu pozwoliły mu w przebłyskach świadomości zejść tak dalece w głąb siebie, że mógł odkrywać stopniowo kolejne prawdy. Choroba odarła go z dotychczasowych złudzeń na swój temat, tak iż teraz wydawał się sobie czczy[44]. Newman zauważył, że jest jedynie cieniem swojego przyjaciela Johna Keble'a. Oto jako dojrzały mężczyzna, kaznodzieja i wykładowca uniwersytecki spostrzegł, że brakowało mu własnej osobowości[45]: „Porównywałem siebie z Keblem i uważałem, że rozwijałem nie moje, lecz jego przekonania"[46]. Swoją tożsamość, której autentyczność można porównać do złota, miał poznać na Sycylii, po przejściu biblijnej próby ognia[47]. Kształtowały ją także liczne wydarzenia po powrocie do Anglii, lecz najbardziej potwierdziły poszukiwania w Littlemore, które w 1845 roku doprowadziły go do konwersji. Newman przeszedł do Kościoła katolickiego, podczas gdy John Keble pozostał nadal przy wyznaniu swojego dzieciństwa. Ich drogi rozeszły się bardzo wyraźnie i potwierdziły niezależność poszukiwań oraz sądów Newmana, które pociągnęły za sobą tak znaczącą decyzję.

Newman świadomy własnej znikomości tak pod względem fizycznym, jak i intelektualnym, wzbudził w sobie wielkie pragnienie — gorliwości i miłości[48]. Nie chciał jedynie mówić o Prawdzie, ale zostać przez Nią

[44] Por. słowa Newmana: „Coraz bardziej wierzyłem, że poznaję moją skrajną czczość. Zacząłem myśleć o wszystkich moich pozornych zasadach i odczuwałem, że były one jedynie intelektualnymi dedukcjami z jednej lub dwóch uznanych prawd" — tenże, *Moja choroba na Sycylii*, dz. cyt., s. 116-117.

[45] W istocie mówiąc o „braku tożsamości" wypominał sobie brak gorliwości, miłości i samozaparcia: „Kocham prawdę, nie posiadając jej — gdyż sądzę o sobie w głębi duszy, że jestem niemal pusty — to znaczy mam mało miłości, mało samozaparcia" — tamże, s. 117.

[46] Tamże.

[47] Biblia porównuje trudne doświadczenia doczesne do ognia, który jest próbą dla wiary. „Radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu" (1P 1,6-7). Analogicznie do złota można porównać wszystko to, co jest w człowieku najcenniejsze, a jednocześnie wymaga oczyszczenia. Obraz ten wywodzi się z praktyki hutniczej. Świeżo wydobyty metal wrzuca się do rozżarzonego tygla. Wskutek czego następuje proces oddzielenia cennego kruszcu od żużlu, kawałków skał i piasku.

[48] „Prosząc o żarliwość, proszę o wszystko, czego mogę potrzebować i o wszystko, czego Ty możesz udzielić, jest to bowiem korona wszelkich darów i wszelkich cnót. [...] Prosząc o żarliwość, proszę o rzeczywistą siłę, proszę o stałość i nieugiętość. [...] O żarliwość prosząc, proszę o jasność cherubinów i ogień serafinów, o białość wszystkich świętych. [...] Prosząc, Panie, o żarliwość, pro-

od wewnątrz pouczony i rozpalony. Pragnął być wypełniony lawą Słowa Bożego i jak wulkan wylewać się, aby jej ciepłem dotykać powierzone mu owce. Tymczasem czuł się jak „szyba, która przepuszcza żar, a sama pozostaje zimna"[49]. Także znaki zewnętrzne odzwierciedlały tę wewnętrzną martwotę i pustkę jaką odczuwał: „Właśnie w tym czasie rozległo się przed moimi drzwiami żałosne jęczenie sycylijskich żebraków, schody bowiem prowadziły na ulicę. Któż potrafi opisać żałosność tego cichego, słabego i monotonnego płaczu, który trwał, aż mój służący po pewnym czasie mnie od niego uwolnił"[50]. U progu swojej nędzy mógł teraz zwrócić wzrok ku życiodajnemu Słońcu, uznając swoje istnienie i znaczenie jedynie w odniesieniu do Niego — wiecznego „Jestem".

„«Nie umrę». Powtórzyłem: «Nie umrę, ponieważ nie zgrzeszyłem przeciwko światłu, nie zgrzeszyłem przeciwko światłu»[51]", zapewniał Newman swojego służącego Gennaro, kiedy ten prosił o udzielenie mu ostatnich wskazówek przed śmiercią. W końcu ich mu udzielił, by nie potęgować w nim poczucia bezradności. Sam jednak był wewnętrznie przekonany, że choroba ta nie zmierza ku śmierci[52]. Miał dwa powody, aby tak sądzić. Po pierwsze, nie zgrzeszył przeciwko światłu, to znaczy aż do tej pory starał się rozpoznawać i podążać za Prawdą, i Ją tylko głosić. Drugi powód można nazwać „argumentem z sensowności Bożych natchnień". Newman był zdania, iż jego głębokie przeświadczenie, co do własnej misji w Anglii nie mogło być czcze i niedorzeczne, ponieważ pochodziło od samego Boga.

---

szę o Ciebie samego. [...] Tyś jest płomieniem żywym i zawsze pałasz miłością do człowieka; wstąp we mnie i zapal we mnie ogień na wzór i podobieństwo Twoje" — J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 158.

[49] Tenże, *Moja choroba na Sycylii*, dz. cyt., s. 117.

[50] Tamże, s. 118.

[51] J.H. Newman, *Apologia*..., dz. cyt., s. 97. W oryginale słowa te brzmią następująco: „«I shall not die». I repeated: «I shall not die, for I have not sinned against light, I have not sinned against light»" — *The Project Gutenberg eBook of Apologia pro Vita Sua by John Henry Newman*, s. 30, http://www.gutenberg.org/catalog/world/readfilepageno=31&fk_files=1526932 [dostęp: 12.04.2013].

[52] Por. słowa z Ewangelii św. Jana, w której Jezus na wieść o chorującym Łazarzu odpowiedział: „Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą" (J 11,4). Także Newman miał świadomość powagi choroby, a jednocześnie przeczucie, że wyzdrowieje (wbrew logice naoczności): „Febra była w największym stopniu niebezpieczna, przez tydzień moje otoczenie opuściło mnie i wokół ludzie na nią umierali, jednak przez cały ten czas miałem pełne ufności uczucie, że wyzdrowieję" — J.H. Newman, *Moja choroba na Sycylii*, dz. cyt., s. 112.

Ze względu na Źródło pochodzenia musiało posiadać więc możliwość swojego wypełnienia.

Serce Sycylii było miejscem, do którego przyprowadziła Newmana Boża Opatrzność, aby tutaj w całkowitej samotności przygotować go do współpracy z nadprzyrodzonym Światłem[53]. „W Leonforte przebywałem w wielkiej samotności, zajazd był lichy. Nie jestem pewny, czy mój umysł zawsze był całkiem jasny, aby być świadomym mego opuszczenia"[54]. Odczuwając własną słabość, wiedział, że jest Ktoś, od kogo zależy jego życie. Tylko łaska Boża mogła przywrócić mu teraz siły, aby już na zawsze przez niego promieniować. W miejscowości Leonforte, której nazwę tłumaczy się dosłownie: „silny lew", zdał się na Lwa Judy[55], którego ramieniem miał od teraz zwyciężać pokusy szatana, będące zaciemnieniem Prawdy, i być w swym dalszym powołaniu — silny Chrystusem. Kiedy mówił słowa przepełnione nadzieją, że nie umrze ze względu na osobistą niewinność wobec Światła, wypowiedział z mocą towarzyszącą wewnętrznemu nawróceniu swoje własne *Credo*. Wyznał przez nie bowiem: „Bóg jest moim Życiem"[56]. Uwielbił tymi słowami całą Trójcę Świętą, o czym stanowią jego rozproszone w czasie myśli z rozważań i modlitw.

Newman wiedział, że prawa przyrody, jakim podlega człowiek — wzrost i kwitnienie kwiatu za dnia oraz jego więdnięcie pod wieczór — są w ręku Bożej Opatrzności[57]. Bóg był dla Newmana jedynym osobowym Źródłem życia, jakie udziela się całemu stworzeniu. Przekonanie to wyraził w jednym ze swoich rozmyślań, powołując się na własne obserwacje: „W przyrodzie widzę przebłyski tej tajemnicy, a przez wiarę mam całkowitą pew-

[53] Na włoskiej stronie poświęconej historii tego obszaru znajduje się informacja podająca, że na terytorium Enna planowane jest utworzenie Literackiego Parku Johna Henry›ego Newmana w celu uczczenia miejsc, w których doświadczył on duchowego oczyszczenia — zob. http://www.comune.leonforte.en.it/Storia_e_tradizioni/Storia_e_tradizioni.htm [dostęp: 16.04.2013].

[54] J.H. Newman, *List do Henry'ego Wilberforce'a*, dz. cyt., s. 105.

[55] Chrystus nazywany jest w Piśmie Świętym Lwem z pokolenia Judy: „Oto zwyciężył Lew z pokolenia Judy, Odrośl Dawida, tak że otworzy księgę i siedem jej pieczęci" (Ap 5,5). Por. także Rdz 49,8-10.

[56] W kontekście rozważanej metafory wyznanie Newmana niesie znaczenie, które oddają słowa: „Bóg jest moim życiodajnym Światłem".

[57] Por. „W proch każesz powracać śmiertelnym i mówisz: «Synowie ludzcy, wracajcie!» [...] Jak trawa, co rośnie: rankiem kwitnie i jest zielona, wieczorem więdnie i usycha" (Ps 90,3; 5b-6). Newman definiował cuda jako „zawieszenie praw natury przez Boskiego Stwórcę" — por. J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 81.

ność jej prawdziwości [...] Żywy Bóg daje życie”[58]. Po siedemnastu latach od swojego pierwszego nawrócenia w stronę Stwórcy[59] teraz z jeszcze większą mocą potwierdzał ową ontologiczną więź między Źródłem swego życia i nieustannego tchnienia a nim — „ledwo tlącym się knotkiem”[60]. To od wiecznie niegasnącego Ognia zależało jego „być albo nie być”, pośród stworzenia wyprowadzonego z ciemności i bezładu.

Na Sycylii w kwietniu cała natura zaświadcza o sile i pięknie wiosny — o Życiu, które ma moc pokonać śmierć[61]. Newman był świadkiem tego procesu w przyrodzie, a jednocześnie sam doświadczał, jak w nim budzi się na powrót życie. „Nigdy jeszcze nie widziałem takiego kraju. Wiosna w największej swojej bujności. Wszystkie gatunki nieznanych drzew — wzdłuż drogi mnóstwo aloesów — bardzo błyszczące kolory — wszystko w harmonii z moim ponownie budzącym się życiem”[62]. Wyraźnie współodczuwał łaskę życia wraz z otaczającą go naturą. Po ustaniu choroby, zaczęła pączkować w nim niezachwiana wiara w Boga, który nie opuszcza swojego sługi w potrzebie. Mógł więc rzec za biblijnym Hiobem: „Dotąd znałem Ciebie ze słyszenia, teraz ujrzało Cię moje oko”[63].

Newman osobiście doświadczył zależności, jaka istnieje pomiędzy Bogiem, który jest blisko oraz gdy na chwilę zakrywa swoje Oblicze, a człowiekiem i jego kondycją. Kiedy On oświeca rozumne stworzenie, wtedy ono znajduje w Nim siłę i łaskę potrzebne do wypełnienia swojej niepo-

[58] Tenże, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 155.

[59] Kiedy Newman wspominał o swojej pierwszej chorobie w liście do H.W. Wilberforce›a, 4 sierpnia 1833 roku, nadmienił, że uczyniła ona z niego chrześcijanina poprzez jego doświadczenia znane tylko jemu i Bogu. Z kolei w *Apologii*, wskazywał, że w wieku 15 lat zrozumiał znaczenie dogmatu i spoczywał w myśli o dwóch tylko istotach absolutnie i jasno oczywistych, w myśli o sobie oraz swoim Stwórcy — zob. J.H. Newman, *Apologia*..., dz. cyt., s. 57.

[60] Por. słowa proroka Izajasza dającego świadectwo o wielkim Miłosierdziu Boga: „Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zagasi knotka o nikłym płomyku” (Iz 42,3).

[61] O zachwycie Newmana nad pięknem wiosny na wyspie, świadczą słowa, które skierował w liście do swojej siostry Jemimy: „Wiosna na Sycylii! To największe zbliżenie się do raju, jakie dla grzesznego człowieka jest w ogóle możliwe” — J.H. Newman, *List do Jemimy*, za: C.S. Dessain, *John Henry Newman. Pionier odnowy Kościoła*, tłum. M. Stebart, Poznań 1989, s. 57.

[62] Tenże, *Moja choroba na Sycylii*, dz. cyt., s. 132. W krajach strefy śródziemnomorskiej występują tylko dwie pory roku: wilgotna i łagodna zima, która trwa do początku kwietnia, oraz suche i upalne lato. Newman przebywał na Sycylii w okresie, który nazwał „wiosną”. W rzeczywistości był to czas gwałtownego przejścia z pory zimowej w letnią. Obserwował, więc zjawisko, które można nazwać „wybuchem”, czy „eksplozją” życia.

[63] Hi 42,5.

wtarzalnej misji w świecie[64]. Kiedy zaś nadprzyrodzone Słońce zachodzi, dopuszczając „panowanie ciemności" na czas próby[65], człowiek wraz z tym odejściem odczuwa utratę niejako swojej własnej tożsamości. Nie może już widzieć siebie i otaczającego świata we właściwych proporcjach lub nawet jednego kroku drogi przed sobą. Bez promienia Bożej łaski ginie. Na podstawie takiej obserwacji Newman mógł utożsamić jaśniejące Oblicze Chrystusa z życiem. Wołał on w modlitwie: „Twoje Oblicze jest jedynym życiem moim; nadzieję i uzdrowienie mogę znaleźć tylko w patrzeniu na Ciebie, którego przebodłem"[66]. W Jego świętych rysach odnajdywał on również obraz Boga Ojca i Ducha Świętego. W ten sposób Jan Henryk ukazał pewien uniwersalistyczny model przezwyciężania życiowych przeciwności przychodzących na wierzącego z zewnątrz. Chrześcijanin może odnaleźć ulgę w cierpieniu i nadzieję tylko poprzez nieustanne wpatrywanie się w umęczone Oblicze Chrystusa. Z Niego tchnie bowiem Boża dobroć, zrozumienie i obietnica Zmartwychwstania. W Nim może on spotkać miłujący wzrok Ojca i Ducha, który udziela się wszystkim tym, którzy mają Chrystusa za Brata. Spojrzenie Jezusa przywołuje więc trójpromienne światło życia w sensie: ontologicznym, pneumatologicznym i redempcyjnym[67].

Wszystkie te znaczenia mają swoje odniesienie do Prawdy. W sposób niedoskonały i daleko upraszczający można je wytłumaczyć poprzez usytuowanie ich na osi czasu. Pierwsze znaczenie ontologiczne — stwórcze, stanowi o ludzkim pochodzeniu, a więc historii człowieka, która wpływa na jego obecny kształt egzystencji. Drugie zaś, pneumatologiczne, decyduje o tym, czym jesteśmy obecnie poprzez współpracę z Bożą łaską. Z kolei

[64] Por. słowa św. Pawła, który odczuwał, że oścień dla ciała, który nosił (ciemność) jest miejscem, w którym najdoskonalej może objawiać się uzdrawiająca łaska (nadprzyrodzone światło Boga), dzięki której wytrwa, świadcząc w ten sposób o Chrystusie. „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali" (2 Kor 12,9a). Tam gdzie Newman odczuwał swoją słabość, tam też spotkał Chrystusa, który działa w tych, którzy stają w prawdzie o sobie samych. Dlatego równie trafnie jego postawie w tym czasie odpowiadają dalsze słowa Apostoła Narodów: „Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa" (2 Kor 12,9b).

[65] Por. scenę pojmania Jezusa, w której uciekli od Niego wszyscy Jego uczniowie: „Lecz to jest wasza godzina i panowanie ciemności" (Łk 22,53). Newman, na wzór swojego Mistrza, we wszystkich sytuacjach swojego życia był posłuszny Ojcu, zdając się wyłącznie na Jego wolę.

[66] J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 24.

[67] Sens ontologiczny wskazuje na Boga: Stwórcę wszechświata. Sens pneumatologiczny na Ducha Świętego, który dzięki udzielanej stworzeniu łasce nieustannie podtrzymuje je w istnieniu. Sens redempcyjny z kolei przywołuje Chrystusa, który „czyni wszystko nowe" (por. Ap 21,5), jest Zbawicielem i Bratem rodzaju ludzkiego.

ostatnie odniesienie, redempcyjne, stanowi o tym, czym powinniśmy się stać na wzór Chrystusa Zmartwychwstałego, lecz jeszcze w pełni nie jesteśmy. Dla człowieka wiary znaczenia te wzajemnie się dopełniają i zakładają. Kiedy więc Newman zapewniał swojego włoskiego służącego Gennaro, że nie umrze, bo nie zgrzeszył przeciwko światłu, musiał mieć na uwadze wszystkie trzy znaczenia.

Newman nigdy nie wyrzekł się Prawdy, starając się podążać jej drogami, gdziekolwiek go prowadziła. W kontekście Słowa Bożego rozważał on swoje wyjątkowe powołanie i dbał o prawość sumienia. To stanowiło o jego wierności wobec prawdy ontologicznej, którą pielęgnował i rozwijał. Wierność Duchowi Świętemu okazywał poprzez odczytywanie znaków czasu i aktywną na nie odpowiedź — dla Newmana takim znakiem czasu był z całą pewnością liberalizm cechujący *Broad Church*, który przenikał cały anglikanizm. Newman odnalazł sposób, w jaki mógł stawić opór temu wewnątrzkościelnemu nurtowi. Po przyjeździe z Sycylii, w ramach ruchu oksfordzkiego, rozpoczął wydawanie *Traktatów na czasie*[68] i kontynuował głoszenie kazań w kościele uniwersyteckim Świętej Marii[69]. Wierność Chrystusowi okazywał poprzez gorliwe głoszenie Ewangelii, wnikliwe studia patrystyczne i żywą miłość do Jego Kościoła.

Otwartość i wierność Newmana wobec Prawdy, choć miały wymiar absolutny, który można przypisać opcji fundamentalnej, nie czyniły go jednak całkowicie bezgrzesznym. Jak każdy człowiek ulegał pozorom i zafałszowaniu prawdy wynikającym ze słabości i ograniczoności ludzkiej natury. A jednak nie brodził on w swoim upadku. Zamiast tego nasłuchiwał z największą uwagą głosu Boga i pośpiesznie żałował, gdy tylko odczuł nawet najmniejsze zaniedbanie w swoim szlachetnym sumieniu. Tutaj zwracał się ku Obliczu Chrystusa[70]. „Przeto staję przed Tobą; znowu spoglądam

[68] *Tracts for the times* były wydawane w latach 1833-1841. Łącznie ukazało się 90 traktatów, w tym około 30. z nich napisał Newman.

[69] Newman głosił kazania w kościele St. Mary od 1828 do 1843 roku, w którym wyjechał do Littlemore. Zbiór jego kazań, w tym *University Sermons*, obejmuje także lata wcześniejsze od 1825, tj. czasu przyjęcia przez niego święceń w kościele anglikańskim, pracy w parafii św. Klemensa oraz po otrzymaniu awansu na wykładowcę Oriel College w Oksfordzie — zob. F. O'Brien, *Nie pokój, lecz miecz...*, dz. cyt., s. 30, 33, 43.

[70] W rozumieniu uniwersalistycznym grzesznik pragnący ponownie wejść w relację miłości zachodzącą w Trójcy Świętej, odczuwa własną niegodność i cierpienie, wynikające z zetknięcia Światła z ciemnością, Prawdy z Jej zafałszowaniem, wierności z niewiernością, świętości z chaosem grzechu.

na Ciebie; znoszę ten ból, aby dostąpić oczyszczenia”[71], pisał Newman w jednym ze swoich rozmyślań. Jego wewnętrzną postawę można porównać z ukierunkowanym i czułym sercem króla Dawida, który w Psalmie 16. wyraził bliską więź z Bogiem w sposób następujący: „Błogosławię Pana, który dał mi rozsądek, bo nawet w nocy upomina mnie serce. Stawiam sobie Pana zawsze przed oczy, nie zachwieję się, bo On jest po mojej prawicy”[72]. W Biblii Poznańskiej przywołane „serce” nabiera jeszcze ściślejszego znaczenia: „Błogosławię Jahwe, że był mi doradcą, bo sumienie moje napomina mnie nawet nocą”[73]. Newman był człowiekiem sumienia i ono stanowiło jego światło, w którym odczytywał głos swojego Pana — słowa życia[74] — i tutaj właśnie oglądał Jego Oblicze.

W tym nurcie interpretacji przebiega także myśl współczesnych znawców Newmana. Zwracają oni uwagę na priorytet czystego sumienia w życiu Jana Henryka i klarowność myśli oraz języka, jakimi się posługiwał na potwierdzenie jego głębokiego związku z Prawdą. „Newman żył w tym strasznym, niezdolnym kłamać świecie i do końca życia wierzył w to, co wypowiedział nieprzytomny w gorączce na Sycylii: «Nie mogę umrzeć, bo nie zgrzeszyłem przeciw światłu». Czuł, że w pewnej przynajmniej mierze, w najgłębszym znaczeniu, nie utracił on nigdy tego związku; drżał, by go nie utracić, lecz miał go[75]. Nie zgrzeszył przeciwko światłu sumienia i wewnętrznej pewności, że cokolwiek robił, zawsze pozostawał w zgodzie z wewnętrznym światłem, jakim jest sumienie[76]. Nie potrafił mówić «czarne» na białe, albo odwrotnie. Jeżeli obowiązek posłuszeństwa wobec władzy wchodził w konflikt z sumieniem, Newman usiłował pogodzić oba przeciwne sobie wymagania, idąc śladem mistyków i ludzi ducha, którzy nigdy, mimo pozorów, mimo przeciwności, nie uważali, jakoby światłość mogła być przeciwstawna światłości”[77].

---

[71] J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 24.

[72] Ps 16,8.

[73] Tamże.

[74] Por. słowa Jezusa skierowane do uczniów: „Słowa, które ja wam powiedziałem są duchem i życiem” oraz wyznanie Szymona Piotra: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,63.68).

[75] S. Brzozowski, *John Henry Newman*, dz. cyt., s. 1341.

[76] P. Karpiński, *Kardynał John Henry Newman*, Kraków 2008, s. 14.

[77] J. Guitton, *Kościół współczesny*, tłum. H. Szwykowska i A. Borkowska, Warszawa 1965, s. 12.

Newman docenił sumienie w różnych swoich pismach, szczególnie zaś w *Liście do Księcia Norfolk*, w którym pisał: „Gdybym miał sprowadzić religię do toastów po obiedzie (choć z pewnością nie o to chodzi), wypiłbym, rzecz jasna, za Papieża, ale jeśli można — jednak najpierw za Sumienie, a za Papieża później”[78]. Niezależnie od tego, czy przyjmie się, że światłem Newmana w czasie tej włoskiej podróży był Bóg czy sumienie, one będą się zawsze implikować, gdyż dla niego te rzeczywistości były czymś jednym. Uważał, że za sumieniem nie stoi natura, ale wszechwiedzący Sędzia, w którego blasku człowiek nie może ukryć moralnej wartości swoich czynów. Sumienie wskazuje więc zawsze na Boga: „Powiesz mi może, że ten głos jest prostym prawem natury, jak boleść, jak radość, nie, to nie prawda. To jest echo osoby mówiącej do mnie [...] Moja dusza garnie się do niego, jak do jakiejś osoby, kiedy idę za jego wskazaniem, czuję zadowolenie, kiedy go nie słucham, smucę się, jakbym się smuciła, obraziwszy drogiego i szanowanego przyjaciela. czuję dotkliwy ból — tak właśnie, jak gdy sprawię radość lub też obrażę czcigodnego przyjaciela [...] Echo, oddźwięk każe się domyślać głosu, a po głosie mówiącego, ten zaś mówiący jest mi drogi, ja go kocham i lękam się go zarazem”[79].

Poprzez swoje niepowtarzalne *Credo*, które wypowiedział na Sycylii, uznał tak dalece związek pomiędzy światłem Prawdy a swoim własnym istnieniem, że zdawał się wyrażać słowa z Dziejów Apostolskich: „W Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”[80]. Nie ma bowiem innego Słońca ponad Boga i nie ma innego światła sumienia, jak tylko tej przestrzeni czystej tafli wody wylanej w duszy człowieka, która odbija Jego krystaliczny wdzięk, i obraz, niczym echo w sferze dźwięku.

---

[78] J.H. Newman, *List do Księcia Norfolk*, tłum. A. Muranty, Bydgoszcz 2002, s. 58. List ten napisał w 1875 roku, w celu m.in. ustosunkowania się do kwestii dogmatu o nieomylności papieża ogłoszonego na Vaticanum I. W oryginale Newman pisał również „Sumienie — Conscience” z wielkiej litery, wskazując na Jego osobowy charakter. Sumienie jest odwiecznym Sędzią zamieszkującym w człowieku — zob. http://vatican2voice.org/8conscience/norfolk.htm [dostęp: 12.07.2013].

[79] J.H. Newman, *Kalista, czyli obraz historyczny z III w.*, tłum. E. Ziemięcka, Kraków 1858, s. 171-172.

[80] Dz 17,28. To samo przekonanie o stosunku Newmana względem Boga wyraził Stanisław Brzozowski: „Absolut nie był dla niego abstrakcją, lecz nieustanną, straszliwą, ale pomimo to codzienną rzeczywistością, żywiołem istnienia: nie poprzestawał on, ani nie dążył do teorii absolutu, lecz do jego praktyki, w nim żył i działał” — S. Brzozowski, *John Henry Newman*, dz. cyt., s. 1332.

Rozdział II

„Prowadź, łaskawe Światło!"

Był 13 czerwca 1833 roku[1]. Po trzech tygodniach pobytu w Palermo Newman rozstał się ze swoim wiernym służącym Gennaro i dalszą podróż odbywał od tej pory sam[2]. Wracał do ukochanej Anglii. „Wreszcie wyruszyłem na pomarańczowym statku, udającym się do Marsylii. Wtedy to napisałem wiersz: «Prowadź, łaskawe światło», który odtąd stał się dobrze znany"[3]. Oto na trzeci dzień od wypłynięcia ze stolicy Sycylii, w niedzielę[4], 16 czerwca[5], statek zmierzający w kierunku stolicy Prowansji, którym płynął Newman, na 270 mili swojego kursu[6], nieoczekiwanie utknął pomiędzy Korsyką, a Sardynią. Powodem była bezwietrzna pogoda. „Cisza morska zatrzymała nas cały tydzień w Cieśninie Świętego Bonifacego. Przez całą podróż pisałem wiersze"[7], opisywał to zdarzenie w *Apologii*. Był w ponad połowie swojej drogi do Francji. Po raz kolejny Trójpromienne Światło zatrzymało go poprzez zewnętrzne okoliczności, aby przygotować do misji czekającej na niego w Anglii. Tym razem Opatrzność osadziła Newmana na „morskim pustkowiu". Po jednej stronie piętrzyły się przed nim wysokie na 65 metrów kredowe klify Korsyki, które w słońcu połyskiwały tak intensywnie, że nie sposób było na nie patrzeć gołym

[1] F. O'Brien, *Nie pokój, lecz miecz...*, dz. cyt., s. 37.

[2] Por. J.H. Newman, *Moja choroba na Sycylii*, dz. cyt., s. 135.

[3] J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 98, por. *The Project Gutenberg eBook of Apologia...*, dz. cyt., s. 30. Od 1834 roku wiersze Newmana i jego przyjaciół z ruchu oksfordzkiego, ukazywały się, co miesiąc w „British Magazin". Wydany później ich zbiór został nazwany *Lyra Apostolica*. Swoje pierwsze utwory Newman zaczął pisać podczas rzymskich wakacji, jednak słowa słynnego hymnu powstały w Cieśninie Świętego Bonifacego.

[4] Dzień tygodnia możliwy do sprawdzenia w kalendarzu historycznym, http://kalender-365.de/kalendarz.php?yy=1833 [dostęp: 24.07.2021].

[5] Data z: M. Jędraszewski, *Filozofia i modlitwa*, dz. cyt., s. 140.

[6] Odległość ok. 500 km od Palermo.

[7] J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 98.

okiem. Z drugiej strony zaś rozpościerało się skaliste wybrzeże sąsiedniej wyspy — Sardynii, znajdującej się w odległości ok. 11 km[8].

1. Psalm 112. *Beatus vir*

Na tym etapie podróży Newman miał wybrać osobistego Przewodnika dla wypełnienia swojej życiowej misji. Zaczął od nakreślenia Jego znamion, miał być: łaskawy, miłosierny i sprawiedliwy. Znalazł te słowa w wersecie 4, Psalmu 112 z Jutrzni w *Modlitewniku Powszechnym* (*Book of Common Prayer*)[9]. Tak bardzo wydały mu się wyrażać jego własne myśli w tym czasie, że od razu uczynił z nich nagłówek swojego wiersza: „Wschodzi w ciemności jako światło dla prawych, [łagodny, miłosierny i sprawiedliwy]"[10]. Wymienionych przymiotów nie umieścił jednak bezpośrednio w cytacie, ale ukrył je w kolejnych zwrotkach modlitwy, tak, aby własnymi słowami wyrazić obraz Światła, szczególnie zaś „kindly"[11].

W Biblii Tysiąclecia, przypis do wersetu 4, Psalmu 112, odsyła czytelnika do Księgi Izajasza, wskazując tym samym, że fragmenty te wzajemnie się uzupełniają:

---

[8] Por. charakterystykę wysp Sardynii i Korsyki, http://kalejdoskop.h2.pl/sardynia/korsyka.html [dostęp: 18.07.2013].

[9] *Book of Common Prayer* powstał za panowania króla Edwarda V w 1549 roku i podobnie jak katolicki brewiarz zawiera liturgię godzin, formuły do udzielania sakramentów oraz zbiór litanii.

[10] „Unto the godly there ariseth up light in the darkness" — oryginalny tekst z *Modlitewnika Powszechnego*, http://www.rmjs.co.uk/psalter/psalms.php?p=112 [dostęp: 19.07.2013]. Cytat ten jest pomijany w licznych tłumaczeniach tego wiersza, a znaleźć go można w *Lyra Apostolica*, pod nr. XXV. Święty Augustyn tłumaczył ten werset następująco: „Dla prawego serca wzeszło światło w ciemności, miłosierny i łaskawy i sprawiedliwy Pan Bóg" — św. Augustyn, *Objaśnienia Psalmów. Ps 103-123*, tłum. J. Sulowski, t. 41, Warszawa 1986, s. 173. Polski poeta i tłumacz — Roman Brandstaetter — przetłumaczył ten werset z języka hebrajskiego w swoim *Psałterzu* nieco odmiennie: „Dla prawych światło wschodzi w ciemności, łaskawe, miłosierne i sprawiedliwe".

Związek ten nie jest oczywisty w Biblii Tysiąclecia, w której tłumaczeniu zawarte jest przejście z podmiotu rodzaju nijakiego: ono — „słońce" na rodzaj męski „łagodny, miłosierny i sprawiedliwy". Podaje jednak ważne rozróżnienie, że ktoś lub coś nie jest fizycznym światłem, lecz jedynie na jego kształt „jako światło". To zastrzeżenie, choć istotne w naukach hermeneutycznych, w języku symbolicznym, do którego odwołują się tak Pismo Święte jak i poezja, jest oczywiste, a wręcz zbędne. Newman wzywał więc bezpośrednio światła, którego nadprzyrodzone znaczenie intryguje bogactwem odczytywania, tak różnorodnym, jak wiele mieści w sobie tajemnica Boga.

[11] Zabieg literacki, jakim posłużył się Newman, czyni prawdopodobną hipotezę, że celowo przerwał on werset psalmu, aby tym samym bardziej ukazać pewną integralność i ciągłość pomiędzy tekstem biblijnym, a treścią swojej modlitwy.

Jeśli podasz swój chleb zgłodniałemu
I nakarmisz duszę przygnębioną,
Wówczas twe światło zabłyśnie w ciemnościach,
A twoja ciemność stanie się południem[12].

Podobieństwo obydwu fragmentów można streścić w stwierdzeniu, że sprawiedliwym towarzyszy światło. W Starym Testamencie symbolizuje ono szczęście, pomyślność i błogosławieństwo Boże[13]. Dlatego pierwszym kontekstem dla odczytania modlitwy Newmana jest dostrzeżenie w niej obrazu człowieka szczęśliwego. Sprawiedliwy nie może być szczęśliwy sam z siebie, ale jedynie poprzez uczestnictwo w nadprzyrodzonym Świetle. Jego spełnienie wynika z zachowania głębokiego związku z Bogiem. Więź ta jest podtrzymywana ze strony człowieka, dzięki wypełnianiu przez niego niepowtarzalnego powołania, przy współpracy z promieniami Bożej łaski. Wierność Światłu jest źródłem szczęścia! Owocami głębokiej relacji z Bogiem jest radość i uczynki światłości. Jednak wobec tak cennego skarbu, jakim jest bycie w relacji ze Światłem, rodzi się zagrożenie jego utraty. Dlatego Newman pozostawał czujny wobec możliwości wyboru imitacji, zamiast autentycznych przebłysków Prawdy. Pragnął być rycerzem światła, który walcząc z siłami ciemności, oddzielałby fakty od fałszu, a następnie uzewnętrzniał swój etos. Swoim życiem głosił potrzebę odczytywania Bożych znaków, poznawania i rozeznawania ich, a ostatecznie działania zgodnie z odkrywaną prawdą. Newman łączył więc szczęście z wymaganiami, jakie stawia Prawda oraz z dynamiką miłości.

Tak jak autorzy biblijni Newman dostrzegał związek pomiędzy światłem, a pomyślnością doczesną, jednak inaczej ją rozumiał. O ile Psalmiści byli przekonani, że dobra materialne i dar potomstwa są znakiem błogosławieństwa Jahwe, jak też nagrodą za wierność Jego Przymierzu, tak Jan Henryk upatrywał ziemskiej pociechy w poczuciu wypełniania jakiegoś wyjątkowego powołania, danego słudze i dziecku Światłości. Wierzył, że pomimo działań podjętych ze strony człowieka, inicjatorem ludzkiego spełnienia pozostaje jednak zawsze Bóg. Sedno szczęścia i jego najbardziej pierwotne

[12] Iz 58,10.

[13] Światło jako symbol dobroci i błogosławieństwa — zob. L. Ryken, J.C. Wilholt, T. Longman III, *Słownik Symboliki Biblijnej*, red. W. Chrostowski, Warszawa 1998, s. 986.

źródło tkwi bowiem w przymiocie Boga, jakim jest Dobroć. Jej przejawem miało być, według Newmana, czuwanie Bożej Opatrzności. Ona to sprawia, że nawet pośród życiowych niepowodzeń człowiek sprawiedliwy odnosi zwycięstwo nad ciemnością. Przez wiarę widzi on zawsze jeden krok drogi przed sobą. I ten mały promyczek wystarczy, aby iść drogami Światłości. Newman dostrzegał szczęście w ukrytych interwencjach Boga, który nigdy nie pozostawia człowieka bezradnego w absolutnej ciemności. Przez znaki raczy się nim posługiwać i uczyć dróg Mądrości, niezależnie od warunków w jakich przyjdzie człowiekowi żyć i działać.

1.1. Motyw świtania

Wiersz Newmana można interpretować także z perspektywy eschatologicznej. Nie bez przyczyny zawarł on w nim bowiem motyw świtania. Rozpoczynają go słowa z Psalmu 112: „Wschodzi w ciemności jako światło dla prawych", a kończy apostrofa: „O, czuwaj nade mną, aż noc przeminie, aż świt odsłoni te drogie postacie, którem ukochał niegdyś, którem stracił". Oba wyżej wymienione fragmenty nawiązują do świtu, choć w różnym znaczeniu. Pierwszy wschód słońca odnosi się do zbawienia, które poprzez wiarę rozstrzyga się już na ziemi, w sercu człowieka. Drugi zaś odwołuje do świtu Paruzji, w którym Chrystus rozbłyśnie jak słońce. Pomiędzy tymi „wschodami" jest dzień ludzkiego życia, który z powodu następstw grzechu pierworodnego, jawi się bardziej jako noc. To świat cieni i widziadeł. Newman stawia się więc w roli wierzącego, który choć na ziemi jest tylko pielgrzymem, obecnie już uczestniczy w prześwitach Królestwa Światłości. W optyce zbawczej Newman wyraził pragnienie osłonięcia, aż po ostatnie dni, wewnętrznej lampy wiary, której oliwą jest miłość. Tę logikę odczytywania modlitwy Newmana potwierdza również tytuł rozdziału — „Faith", do którego została wpisana w zbiorze *Lyra Apostolica*.

Świtanie, którego symbolikę Newman z upodobaniem przywołał w swojej modlitwie, w Starym Testamencie było zwiastunem czegoś nowego[14]. Tak radykalnie innego, jak różne są: dzień od nocy, ład od chaosu, życie od śmierci, jasność od ciemności. Pojawienie się na niebie słońca

[14] Por. światło, w: L. Ryken, J. C. Wilholt, T. Longman III, *Słownik Symboliki Biblijnej*, dz. cyt., s. 985.

zwiastowało bowiem nastanie nowego dnia. Newman doświadczył takiego świtu we własnym życiu, w momencie kiedy jasność przyświadczenia przemogła i rozproszyła wszelkie jego wątpliwości, związane z autentycznością Kościoła rzymskokatolickiego. Był 6 października 1845 roku[15], teraz miał już niewzruszoną pewność, że rzymski katolicyzm swoimi korzeniami sięga starożytności, a anglikanizm trwa w schizmie[16]. Tego dnia powziął myśl o potrzebie konwersji, a trzy dni później przeszedł na prawdziwe łono Kościoła Chrystusowego. Świadectwem świtu w życiu Newmana, stał się niedokończony przez niego esej *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej*. „Doszedłszy przed jego ukończeniem do decyzji przejścia na katolicyzm zostawił go w stanie, w jakim się w owym momencie znajdował, niedokończonym"[17].

1.2. Motyw przepowiadania

Ów dynamizm porzucenia doczesnych celów, w imię Boże, widoczny jest również na kartach Nowego Testamentu, w scenie przybycia do Grobu Pańskiego trzech niewiast: Marii Magdaleny, Joanny i Marii, matki Jakuba. Oto „w pierwszy dzień tygodnia poszły skoro świt, do grobu, niosąc przygotowane wonności"[18]. Zamierzały namaścić Ciało Nauczyciela, lecz pomimo wcześniejszych planów, nie uczyniły tego. Od kiedy dowiedziały się o Zmartwychwstaniu, cel ten przestał był już istotny. Wszelkie konwencje ustąpiły wobec nowej jakości życia z myślą o Chrystusie — Mesjaszu! Mogły nawet porzucić swoje olejki przy grocie. Tak samo i Newman nie dopisał ani zdania do eseju, kiedy odkrył życiodajną Prawdę. Nie mógł zwlekać z podzieleniem się tą nowiną z najbliższymi mu osobami, pisał listy. Tak i niewiasty „pośpiesznie oddaliły się od grobu, z bojaźnią i wielką radością, i pobiegły oznajmić to Jego uczniom"[19]. Dwa lata przed konwer-

[15] Data zaniechania pisania eseju *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej*, w: J.H. Newman, *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej*, tłum. J.W. Zielińska, Warszawa — Ząbki 1999, s. 20.

[16] Por. J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 314. List napisany przez Newmana do swojego przyjaciela, którego imienia nie przywołał w *Apologii*, wskazuje że zaczął on mieć poważne wątpliwości, co do katolickości Wspólnoty anglikańskiej na wiosnę 1843 roku, kiedy zrezygnował z probostwa St. Mary w Oksfordzie. Stąd list ten wskazuje, że jego droga do świtu pewności religijnej nie była kwestią jednej chwili, ale długotrwałego i konsekwentnego procesu poznawczego oraz współpracy z Bożą łaską.

[17] E. Jarra, *Kardynał Jan Henryk Newman*, dz. cyt., s. 12.

[18] Łk 24,1.

[19] Mt 28,8.

są, 25 września 1843 roku (w siódmą rocznicę konsekracji wybudowanego przez siebie kościoła w Littlemore), wygłosił kazanie pożegnalne pt. *Rozstanie z przyjaciółmi* (*The Parting of Friends*), w którym prosił wiernych o modlitwę, aby zawsze potrafił wypełniać wolę Bożą[20]. Już wtedy musiał żywić silne przeczucie, związane ze zbliżającym się przełomem w swoim życiu. Wtedy też musiał czuć, że zwraca się w innym kierunku niż jego przyjaciele[21].

O ile Newman pod względem gorliwości, wierności Chrystusowi i żywego entuzjazmu, przypominał niewiasty przy grobie, tak pod względem swojego dzieła podobny był do biblijnych postaci — Aggeusza i Zachariasza, których działalność przypada na VI wiek przed Chrystusem. Właśnie ich imionami został zatytułowany w Wulgacie cytowany przez Newmana Psalm 112 (tam pod numerem 111): *Aggei et Zacchariae reversionis* („Nawrócenie Aggeusza i Zachariasza")[22]. Obydwaj nawoływali Izraelitów do odbudowy Świątyni Jerozolimskiej, moralnej odnowy narodu oraz wiary. Misja Newmana również przypominała dzieło odbudowy świątyni, lecz w rozumieniu nowotestamentalnym, jako budowanie Mistycznego Ciała Chrystusa. Podjął on próbę uzdrowienia Kościoła anglikańskiego poprzez walkę z liberalizmem, rewizję treści wiary i chęć przywrócenia pierwotnej nieskazitelności Wspólnoty anglikańskiej. Tak jak owi prorocy, Newman nie został osamotniony w swojej misji, głosząc razem z przyjaciółmi z *Oriel College*, m.in. Johnem Keblem. Jego misja prorocka uwydatniła się także w przepowiedzeniu ateizmu, który współcześnie na szeroką skalę promieniuje na cały religijny świat[23], a także ukazaniu doniosłej roli świeckich w Kościele, przez co wywarł widoczny wpływ na Sobór Watykański II[24].

---

[20] Por. ostatnie słowa Kazania 26., *The Parting of Friends*, http://www.newmanreader.org/works/subjects/sermon26.html [dostęp: 25.07.2013].

[21] Newman określił w *Apologii* stan swojego umysłu zwracającego się w stronę Kościoła rzymskiego jako drogę po tafli lodu. „Na mocy słusznych powodów mogłem go uważać za pewny [lód], przez który nadto, jak widziałem, wielu ludzi przede mną bezpiecznie przechodziło". Pisał, że nawet gdyby ktoś wołałby do niego z brzegu, że jest to niebezpieczne, nie cofnąłby się, bez poważnych pobudek do zwątpienia ku temu — por. J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 322.

[22] Por. Wulgata: Ps 111,1, http://www.thelatinlibrary.com/bible/psalms.html#111 [dostęp: 25.07.2013] oraz św. Augustyn, *Objaśnienia Psalmów. Ps 103-123*, tłum. J. Sulowski, t. 41, Warszawa 1986, s. 170.

[23] Dokonał tego na podstawie obserwacji niepokojących, postoświeceniowych znaków XIX-wieku.

[24] Prawdopodobnie myśl Newmana została także wykorzystana w Konstytucji dogmatycznej o Kościele „Lumen Gentium", w której pod metaforą „Światła narodów" ukryty jest Chrystus.

2. Psalm 32. *Beati quorum*

Niedzielnego poranka, w którym Newman znalazł się w Cieśninie Świętego Bonifacego, mógł modlić się słowami z Jutrzni przeznaczonymi na 16 czerwca. Możliwe, że właśnie one zainspirowały go do napisania modlitwy. W Psalmie 32. zatytułowanym *Beati quorum* („Szczęśliwi, którzy"), wyraźnie korespondujący z tytułem Psalmu 112., wykorzystanego przez Newmana we wstępie, *Beatus vir* („Szczęśliwy mąż"), w obliczu oczekiwania na jakiś znak od Bożej Opatrzności, musiał zwrócić uwagę na słowa: „Pouczę cię i wskażę drogę, którą pójdziesz, umocnię moje spojrzenie na tobie"[25].

One popchnęły go w kierunku Trójpromiennego Światła, które rozważał od czasu opuszczenia Anglii do zawarcia z Nim przymierza. Pozytywnie odpowiedział na Bożą inicjatywę i zachętę daną mu od Pana w słowach Objawienia. Najpierw potwierdził swoją wolę prowadzenia przez Światło, a następnie wyznał przed Nim swoje winy. Pośród morskiej ciszy, jaka panowała dookoła, rozproszonej niekiedy odgłosami krążących nad pokładem mew — począł modlić się zwrócony na Zachód, w stronę Anglii:

Prowadź mnie, Światło, swą błogą opieką,
Światło odwieczne!
Noc mroczna, dom mój tak bardzo daleko,
Ty więc mnie prowadź.
Nie proszę rajów odległych widoku,
Starczy promyczek dla jednego kroku.

Nie zawsze tak się modliłem jak teraz,
Światło odwieczne.
Sam chciałem widzieć, sam chciałem wybierać
Swą własną drogę.
Pomimo trwogi łaknąłem barw świata,
Ufny w swą siłę. Przebacz tamte lata.

[25] Ps 32,8 wg Biblii Tysiąclecia. Lekcja na dzień 16 czerwca 1833 roku, http://www.bookofcommonprayer.net/sunday_readings.phpstratum=1&lectionary_year=C&id=6&cs=Sunday,%20June-16-1833&color=green [dostęp: 25.07.2013].

Tyś zawsze trwało, gdym przez głuchą ciemność,
Przez bór, pustynię błąkał się dumny.
O, czuwaj nade mną, aż noc przeminie,
Aż świt odsłoni te drogie postacie,
którem ukochał niegdyś, którem stracił[26].

Przypominał w tym wyznaniu psalmistę, który z otwartym sercem zwracał się do Boga: „Grzech mój wyznałem Tobie i nie ukryłem mej winy. Rzekłem: «Wyznaję nieprawość moją wobec Pana», a Tyś darował zło mego grzechu”[27]. Newman dostrzegł, że pycha, którą wyraził poetycko jako „duma”, prowadziła go nie do świtu Zmartwychwstania, lecz do tego, co ziemskie i przemijające. Prosił więc Boga o przebaczenie. Kiedy wspominał dawne lata, widział, że szedł za blaskami tego świata, zamiast postępować w promieniach Bożej łaski i Prawdy. Jak sam zauważył, upodobanie w tym, co powierzchowne, sprawiało, że błąkał się w ciemności. Newman odkrył, że tylko Boże Światło prowadzi człowieka od życia do życia, od błogosławieństwa do błogosławieństwa — drogą zmierzającą ku ich pełni i szczęściu.

Drugą prawdę, jaką zawarł w modlitwie, można by nazwać „zasadą szczęśliwości”. Szczególnie dwie ostatnie zwrotki wskazują na prawidłowość, że jedynie człowiek, który staje w prawdzie o sobie, przed Bożym majestatem, może być szczęśliwy. Tylko bowiem przyjmując taką postawę, może doświadczyć w swoim sercu miłosiernego i łaskawego Światła. „Szczęśliwy ten, komu została odpuszczona nieprawość, którego grzech został puszczony w niepamięć”[28], czytał tego poranka w Jutrzni. Newman

[26] Tłumaczenie Zygmunta Kubiaka: J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 7. Por. tekst w języku angielskim: „Lead, kindly Light, amid the encircling gloom. Lead Thou me on! The night is dark, and I am far from home — Lead Thou me on! Keep Thou my feet; I do not ask to see The distant scene, — one step enough for me. I was not ever thus, nor prayed that Thou Shouldst lead me on. I loved to choose and see my path, but now, Lead Thou me on! I loved the garish day, and, spite of fears, Pride ruled my will; remember not past years. So long Thy power hath blest me, sure it still will lead me on. O'er moor and fen, o'er crag and torrent, till. The night is gone and with the morn those Angel faces smile, which I have loved long since, and lost awhile” — tenże, *Light in the Darkness*, „Lyra Apostolica”, Oksford 1872, http://archive.org/stream/a678634000newmuoft#page/28/mode/2up/search/XXV [dostęp: 25.07.2013].

[27] Ps 32,5.

[28] Ps 32,1.

„[...] zatapiał się łagodnie w rozpoznaniu swej własnej nicości i poddawał się nieskończonej mądrości i miłosierdziu Boga”[29].

3. Motyw wędrówki Izraela w Księdze Wyjścia oraz Powtórzonego Prawa

Święty Jan Henryk Newman zawierając w swojej modlitwie motyw wędrówki Izraela pod przewodem łaskawego Światła, przywoływał wizerunek jeszcze innej postaci biblijnej — Mojżesza. Był on dla Jana Henryka człowiekiem o najpokorniejszym sercu na ziemi[30]. Właśnie ta cecha, którą posiadał również Newman, decydowała o jego uległości wobec Światła. Jak Mojżesz został pośrednikiem Bożego Prawa, które zostało dane Izraelowi, tak i Newman był obwieścicielem nadprzyrodzonych treści. W *Traktatach* publikował bowiem komentarze do prawd wiary, których rozumienie otrzymywał na drodze kontemplacji, w wyniku spotkania z *Sacrum.* Ponadto Jan Henryk tak jak i Mojżesz był kapłanem, który składał przed Bogiem wszelki trud związany z powierzoną mu misją jako ofiarę duchową. Niewątpliwie dla Newmana jednym z takich duchowych, ekspiacyjnych darów ofiarowanych Bogu, było wszystko, co wiązało się ze zmianą jego myślenia o anglikanizmie i przejście do Rzymu. Nie brał ze sobą nic, oprócz religijnej pewności, iż postępuje słusznie. Na niej to pragnął się podpierać w drodze, niczym na lasce mędrca. Podobnie jak Mojżesz Newman szedł w nieznane i miał przybyć do celu swojej podróży jako cudzoziemiec. Od czasu zainicjowania wraz z Johnem Keblem ruchu oksfordzkiego, w Rzymie znany był jako reformator anglikanizmu. Po konwersji zaś był tu zaledwie uczniem, o statusie początkującego alumna. Równolegle, po zwróceniu się Newmana ku Rzymowi (od 1843 roku), dla Anglii zdawał się być dzwonem, który miał już nigdy nie zabić nad jej katedrami[31].

[29] F. O’Brien, *Nie pokój, lecz miecz*..., dz. cyt., s. 37.

[30] Por. słowa wiersza XX. pt. *Moses* z „Lyra Apostolica”, Oksford 1872, http://archive.org/stream/a678634000newmuoft#page/22/mode/2up [dostęp: 16.07.2013].

[31] Por. relację jednego z oksfordzkich przyjaciół Newmana, Johna Campbella Shairpa, napisaną pod wpływem wysłuchania jego ostatniego anglikańskiego kazania *The Parting of Friends*: „Jak żywe wraca wspomnienie tej bolesnej pustki, ta straszna cisza, która zapanowała w Oksfordzie, gdy ów głos zamilkł, a myśmy wiedzieli, że go nigdy już nie usłyszymy. Było to tak jak z człowiekiem, który nocą klęczy w katedrze, a w ciszy ponad nim uderza wielki dzwon poważnie i nagle bić przestaje... Od tego czasu mogli niekiedy słyszeć jakiegoś potężnego mówcę, ale nigdy nie słyszeli nikogo, kto by tak

Newman nie mógł jednak ulec pokusie powrotu do tego, co było dla niego znane i łudzące spokojnym życiem za cenę wierności Prawdzie. W Rzymie rozpoznał bowiem Jej kananejską obfitość: dar sukcesji apostolskiej, Najświętszą obecność Chrystusa w Eucharystii oraz łaskę sakramentalną. Nie odnalazł jej natomiast we Wspólnocie anglikańskiej[32]. Spojrzał na nią z perspektywy nawrócenia i zdała mu się pustynią[33]. Dostrzegał w niej wprawdzie kilka oaz, głównie w obrębie *High Church*, ale tylko dzięki wylewności Bożej łaski, jak sądził.

W tym widoku musiał niejako umrzeć dla Anglii[34], co nastąpiło 9 października 1845 roku, kiedy przeszedł na jedyne łono Chrystusa[35]. Podobnie jak Mojżesz, miał on w duchu posłuszeństwa i zawierzenia Bogu wyprowadzić swój naród nie z fizycznego ucisku, lecz — z ciemności błędu oraz niewoli fałszu — ku pełni Prawdy. Konwersja Newmana nie pozostała bowiem indywidualnym, niezauważonym aktem. „Za Mistrzem poszedł długi zastęp uczniów; więcej niż 300 osób spośród elity angielskiej nawróciło się bezpośrednio po przejściu Newmana na katolicyzm, i nawrócenia te odtąd nie ustają”[36].

3.1. Światło Obłoku — *Shechinach*

Jan Henryk zdawał się w swoim życiu na światło Obłoku, które wyraził w tytule: *The Pillar of the Cloud*. Także jego droga do konwersji wydawała się odzwierciedlać tę, jaką przebyli Izraelici przez pustynię. Jak Naród

jak on wstrząsał duszami” — J.H. Newman, *Wybór pism kaznodziejskich kardynała Jana Henryka Newmana*, tłum. K. Nawratilowa, Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin 1939, s. 24.

[32] Por. scenę zapowiedzi śmierci Mojżesza przed wejściem do ziemi Kanaan, Pwt 32,50-52 oraz wiersz Newmana *Moses*, http://archive.org/stream/a678634000newmuoft#page/22/mode/2up [dostęp: 16.07.2013].

[33] Por. słowa Newmana po nawróceniu o anglikanizmie: „Po raz pierwszy spojrzałem na niego z zewnątrz i ujrzałem go takim, jakim jest [...], tj. jako czysto narodową instytucję. [...] Nawiedziło mnie ogromne zdziwienie, iż kiedykolwiek mogłem go uważać za część Kościoła katolickiego” — J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 425.

[34] Por. słowa Newmana: „Od końca 1841 roku moje członkowstwo w Kościele anglikańskim znajdowało się już na łożu śmierci” — J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 239.

[35] Tamże, s. 347.

[36] E. Jarra, *Kardynał Jan Henryk Newman*, dz. cyt., s. 12. W roku 1939, nieznany autor wstępu do książki: *Wybór pism kaznodziejskich kardynała Jana Henryka Newmana*, pisał, że liczne konwersje od czasu przejścia Newmana do Kościoła rzymskiego, dzisiaj przewyższają 15 tysięcy rocznie. Por. J.H. Newman, *Wybór pism kaznodziejskich...*, dz. cyt., s. 25.

Wybrany żywił się pokarmem w postaci przepiórek i manny, tak on karmił się ziarnami Prawdy w anglikanizmie. Dopiero nawrócenie przyniosło mu życie na upragnionej niwie, która stała się celem jego duchowej podróży. W Kościele rzymskim znalazł on obfitość i pełnię życiodajnych sakramentów oraz podlegające właściwemu rozwojowi dogmaty, które były niczym mleko i miód w ziemi Kanaan[37]. Ów wewnętrzny przełom opisywał on w swojej *Apologii* następująco: „Od momentu, kiedy stałem się katolikiem [...], miałem spokój i zadowolenie, nigdy też nie miałem ani jednej wątpliwości [...] Nie miałem więcej zapału, ale było to jak przybycie do portu po wzburzonym morzu. A moje szczęście z tego powodu trwa nieprzerwanie aż do dzisiaj"[38]. Współcześnie, zdarzenie to opisywane jest równie entuzjastycznie z powodu niezmierzonego szczęścia, jakiego za przyczyną Newmana doświadczył Kościół rzymski. Oto jeden z opisów, w którym znany w okresie Młodej Polski działacz polityczny i publicysta, Stanisław Brzozowski, odwoływał się do jego konwersji: „Wreszcie dokonało się, w 1845 roku doktor Newman, szermierz niestrudzony, nauczyciel i mistrz, światło i chwała Kościoła anglikańskiego, padł na kolana przed włoskim mnichem, pasjonistą, ojcem Domenici"[39].

Newman nadając modlitwie tytuł *Słup Obłoku* (*The Pillar of the Cloud*), wyraził tym samym pragnienie, aby Boża Opatrzność sprawowała nad nim opiekę nieustającą, za dnia oraz w nocy. W Starym Testamencie „obłok" z hebr. *Shechinach* (Szekina), posiada swoją bogatą symbolikę. Był on znakiem obecności Jahwe pośród Narodu Wybranego i zapowiedzią jego przyszłej chwały. Spełniał na pustyni trzy funkcje: ocalenia, prowadzenia i otoczenia opieką[40]. Te zadania w tradycji sapiencjalnej zostały przypisane także Mądrości, która: „Poprowadziła ich [Izraelitów] cudowną drogą[41], w skwarze dnia była dla nich cienistą osłoną, i blaskiem gwiazd pośród nocy"[42].

Obraz Bożego Obłoku musiał przemawiać do semickiej wrażliwości i oddziaływać na ich wyobraźnię, skoro wokół niego powstało wiele pięk-

[37] Zob. Wj 3,8.

[38] J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 351.

[39] S. Brzozowski, *John Henry Newman*, dz. cyt., s. 1338.

[40] Por. B. Poniży, *Obłok — symbol Bożej obecności w* Σοφία Σαλώομώνος, „Memoriale Domini", s. 457.

[41] Newman wierzył, że jest prowadzony „mirabilis via", czego wyraz dał w całej *Apologii*.

[42] Mdr 10,17.

nych wyobrażeń. Odzwierciedlały one troskę, jaką Jahwe otaczał swój lud. Dla jednych Świetlisty Obłok tworzył rodzaj cudownego baldachimu, który chronił wędrujący lud przed chłodem nocnym i spiekotą dnia[43]. Inni kojarzyli Jego czuwanie z Ojcem, który nosi dzieci na swoich rękach[44] lub niczym orzeł krąży nad swym potomstwem (Pwt 31,11)[45]. Z kolei w tzw. tradycji E, miejsce Obłoku zajmował Anioł Boży (Wj 14,24)[46]. Podobnie dla Newmana niósł on w sobie wiele znaczeń. Słup Obłoku wyrażał przymioty, jakie dostrzegał w Trójcy Świętej: mądrość i miłosną troskę, które są wpisane w dynamizm Jej wewnętrznej relacji. Dla Jana Henryka Trójpromienne Światło objawiało się w swym mądrym, nieomylnym prowadzeniu oraz opatrznościowych zdarzeniach i znakach.

Słup Obłoku, któremu Newman zawierzył swoją drogę, okazało się służyć mu nie tylko swym przewodem, ale przynieść ocalenie, podobne do tego, jakie spotkało Izraelitów nad brzegiem Morza Czerwonego: „Mojżesz wyciągnął rękę nad morze, a Pan cofnął wody gwałtownym wiatrem wschodnim, który wiał przez całą noc, i uczynił morze suchą ziemią. Wody się rozstąpiły, a Izraelici szli przez środek morza po suchej ziemi, mając mur z wód po prawej i po lewej stronie”[47]. Podobna chwila nastąpiła w życiu Newmana — 15 marca 1879 roku[48], kiedy otrzymał od Sekretarza Stanu, kardynała Nina, wiadomość o nominacji kardynalskiej, zaproponowanej mu przez papieża Leona XIII. Po długich latach powątpiewania o nim przez rzymskich katolików zdawało się, że sam Bóg przyszedł w obronie swojego sługi, rzucając na Newmana nowe, prawdziwe światło. Pełen wdzięczności, z radością towarzyszącą ocaleniu, Jan Henryk wyznał wtedy: „Chmury nade mną rozproszyły się już na zawsze”[49]. Newman przyjął zawołanie kardynalskie: *Cor ad cor loquitur* („Serce mówi do serca”), będąc przekonanym, że wszystkie troski i radości serca, przez całe życie współodczuwał z nim

[43] Por. B. Poniży, *Obłok — symbol Bożej obecności...*, dz. cyt., s. 459.

[44] Por. słowa Newmana: „Jesteśmy w Jego rękach — i nie może być lepiej” — J.H. Newman, *List do Lady Giorgiany Fullerton*, 4/6/1855, LD XVI, s. 476, za: F. O'Brien, *Nie pokój, lecz miecz...*, dz. cyt., s. 168.

[45] Por. B. Poniży, *Obłok — symbol Bożej obecności...*, dz. cyt., s. 460.

[46] Por. tamże, s. 459.

[47] Wj 14,21-22.

[48] Data, w: M. Jędraszewski, *Filozofia i modlitwa*, dz. cyt., s. 154.

[49] Tłumaczenie wg Eugeniusza Jarry, w: E. Jarra, *Kardynał Jan Henryk Newman*, dz. cyt., s. 19.

również Bóg w swoim Sercu, przenikając ludzkie wnętrze[50]. Sam pragnął wsłuchiwać się w Boże tętno, aby już zawsze wypełniać tylko Jego Wolę.

Newman, podobnie jak Izraelici, był prowadzony przez pustynię drogą, jaką wyznaczył dla niego Pan. Lecz aby nie przelęknąć się walki, która ostatecznie zawsze towarzyszy opowiedzeniu się za Prawdą, Newman prosił o rozświetlenie przez Boga jedynie niewielkiego etapu swej drogi, zaledwie kroku, który stawia. Tak też Bóg, zważając na ludzką słabość, nie objawił Izraelitom czekających na nich walk u kresu ich wędrówki. Jednak na różnych etapach drogi oswajał ten naród z trudem, przygotowując go w ten sposób na zdobycie Kanaanu. Newman zdawał się w swojej prośbie wyrażać znajomość Bożej ekonomii i samego Boga, który wobec swoich sług „[...] nie wyjawia kresu drogi, na którą ich wprowadza. Bo może by się ulękli? Może by zrezygnowali? Każe jedynie iść za sobą, rozświetlając swym blaskiem zaledwie etap jednej chwili, jednej godziny, jednego dnia. A wierny uczeń idzie w tym blasku, nie wiedząc, do jakiej próby przysposabia go Pan”[51].

3.2. Światło Prawdy

W ogólnoludzkim doświadczeniu Newman reprezentował człowieka, który jakiejś wyższej wartości podporządkował całe swoje życie, angażując wszystkie swe siły i ukierunkowując ku niej dążenia. Tą ideą była Prawda. Gdy ona rozbłysnęła w jego wnętrzu, napełniła go nadprzyrodzonym pokojem i radością, tak iż nic innego nie mogło się już liczyć. Nie mógł się jej wyrzec, kiedy ta pozwoliła mu się odnaleźć. Nie mógł, bo nie walczyłby wtedy jedynie przeciw własnemu osądowi, ale Mądrości samego Boga, który w odpowiedzi na jego pragnienie zechciał mu się objawić. Jak sam wówczas pisał: „Z pewnością trwanie osoby, pragnącej iść słuszną drogą, przy systemie niesłusznym i nieopuszczenie go, byłoby tym samym, co walka przeciw obiektywności Prawdy”[52]. Newman musiał porzucić sentyment łączący w sobie miłość do oksfordzkich przyjaciół i wychowanków, upodobanie do powrotu do miejsc swojej młodości oraz prestiż piastowanych

[50] Por. Ps 139.
[51] M. Jędraszewski, *Filozofia i modlitwa*, dz. cyt., s. 134.
[52] J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 310.

stanowisk, gdyż te mogły oddalić go od celu. Nie mógł oglądać się wstecz, jak żona Lota, ponieważ był przekonany, że od przyłączenia się do Kościoła rzymskiego zależy jego zbawienie[53]. Z pewnością pamiętał słowa swojego Mistrza, który nauczał, że ten kto przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie wejdzie do Królestwa Bożego[54].

Newman przez całe swoje życie podążał za Prawdą. Ona wabiła go rok po roku z całą swoją mocą i łagodnością zarazem[55]. „Prawda ma w sobie [...] własną siłę przekonywania i doskonałość"[56], pisał w uznaniu dla jej fenomenu. I dziwił się, że ktoś może wątpić, że jest ona zdolna podbić rozum i przemóc serce[57]. Sam nie miał bowiem wątpliwości, że właśnie jej wewnętrzna siła skłoniła go do opuszczenia „rodziny i domu swego ojca"[58]. Ona była mu przewodnikiem, którego przebłysków tak wyglądał i oczekiwał. Jej pulsujące światło zdawało się uwodzić filozofów żyjących przed nim. Ten bowiem, kto raz doświadczył przebłysku Prawdy, nie mógł nie wyglądać jej z tęsknotą, jak Oblubienicy. Ona nie tylko prowadziła, ale oczekiwała, by być szukaną i znalezioną. Choć pragnęła towarzyszyć człowiekowi stale, napotykała na opór tak ze strony ducha, jak i intelektu. Raz to więc wymykała się ludzkiej istocie, to znowu wracała, by pokrzepić ją w drodze i wznieść na wyżyny poznania. „Człowiek posiada" — pisał Newman — „wrodzoną, chociaż nadprzyrodzoną zdolność postrzegania wielkiej wizji prawdy, która jest na zewnątrz niego, wprawdzie nie w jej pełni, tylko w przebłyskach i tylko chwilami, w jej przekonywującym działaniu i przez odważne pójście za nią, jak człowiek, który idzie w ciemności za jakimś słabym, odległym światłem"[59]. Właśnie te zaledwie chwile samoobjawienia się Prawdy, po 44 latach jej niestrudzonych poszukiwań, przyprowadziły Newmana na łono Kościoła rzymskiego. Wtedy mógł wyrzec za prorokiem

[53] Tamże, s. 14 i 339.

[54] Por. Łk 9,62.

[55] Por. „Prawda nie inaczej się narzuca, jak tylko siłą samej prawdy, która wnika w umysły jednocześnie łagodnie i silnie". Słowa zawarte są w dwóch źródłach: *Deklaracja o wolności religijnej „D gnitatis humanae"*, Rzym 1965, nr 1, w: *Sobór Watykański II. Konstytucje, dekrety, deklaracje*, Poznań 2002, s. 411 oraz Jan Paweł II, *Wstęp*, w: *Encyklika „Ut unum sint" o działalności ekumenicznej.*

[56] J.H. Newman, *Parochial and Plain Sermons*, Londyn 1898-1901, za: A.J. Coupet, *Słowo, które nie przemija. Ewangelia w kazaniach kardynała J.H. Newmana*, tłum. T. Mieszkowski, Warszawa 1969, s. 214.

[57] Por. tenże, *Apologia...*, dz. cyt., s. 49.

[58] Por. tamże.

[59] Tenże, *Parochial and Plain Sermons*, dz. cyt., s. 105-106.

Jeremiaszem: „Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść”[60]. Gdyby jej nie uległ, gdy ta dopełniła swojego obrazu, i wyrzekł się drogi, którą mu wskazała, nie byłby już żywym człowiekiem, ale jedynie własną karykaturą, niczym „straszydło na wróble, odziane w jego szaty”[61].

Newman łączył Prawdę z nadprzyrodzoną mądrością i ekonomią. Wierzył, że Bóg udziela człowiekowi poznania nie całościowo i gwałtownie, ale stopniowo[62], przygotowując go do coraz pełniejszego przyjęcia Prawdy. Ta logika Bożego daru wynikała z roztropnej pedagogii Światła, według której człowiek potrzebuje oswojenia z nowością, jaką prawda w sobie niesie, ze względu na ograniczoność intelektu. I Newman był prowadzony łagodnie na intelektualne wyżyny, z roku na rok wspinając się coraz wyżej, aż w 1845 roku dotarł na szczyt umysłowej rewolucji, niczym starotestamentalną górę Nebo[63]. Z niej mógł zobaczyć w nieprzysłoniętej zwątpieniem łunie światła, panoramę drogi, jaką przeszedł z jednej strony, oraz rzymską krainę z drugiej. W jednym spojrzeniu przeżył zachwyt nad cudownością drogi, jaką wyznaczyło mu nadprzyrodzone Światło: od świata aniołów, które bawiły się z nim niczym we śnie w latach dziecięcych, poprzez przekonanie o ważności dogmatu w wieku młodzieńczym oraz studia nad starożytnością Kościoła, po odkrycie nieomylności orzeczeń soboru powszechnego i właściwej sukcesji apostolskiej w Kościele rzymskokatolickim.

3.3. Światło Bożej Opatrzności

W widoku, który się przed nim rozpościerał, z perspektywy nawrócenia, zrozumiał, że Boża Opatrzność nieustannie nad nim czuwała, wpisując go w swoje odwieczne plany. Z niezmierną wdzięcznością zwracał się w tej chwili do umiłowanego Światła: „Od dzieciństwa otaczałeś mnie dowodami Twego miłosierdzia, trudziłeś się dla mnie, jakbym był bardzo ważny dla Ciebie i jakby moja utrata nieba była dla Ciebie utratą mnie. Wskazywałeś

[60] Zob. Jr 20,7.

[61] Por. J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 49. Newman wypowiedział tę metaforę w odniesieniu do fałszywych oskarżeń Kingsleya i jemu podobnych, które zniekształcały jego obraz. Ale za jej pomocą można przedstawić także wewnętrzny stan odpadnięcie człowieka od Prawdy.

[62] Por. tamże, s. 428.

[63] Zob. Pwt 34,1.

mi drogę tysiącami miłosiernych, opatrznościowych zdarzeń, w najbardziej poufały sposób przyciągałeś mnie do siebie, przywiodłeś mnie do domu swego”[64]. Newman był przekonany, że Opatrzność Boża nieustannie interweniuje w bieg historii[65], powołując poszczególne jednostki do realizowania Jej odwiecznych zamierzeń. Także on nosił w sobie to niezmienne przyświadczenie, że po powrocie z śródziemnomorskiej podróży ma stać się narzędziem w rękach Boga. Utwierdzały go w tym liczne znaki, które towarzyszyły mu od najmłodszych lat.

Jednak tutaj u wybrzeży Korsyki nie mógł nawet przypuszczać, że Boża Opatrzność wskaże mu „dom Prawdy” w postaci Kościoła rzymskiego i doprowadzi do jego przedsionków. Dopiero po przyjeździe z Sycylii, kilka lat po rozpoczęciu działalności ruchu oksfordzkiego, od 1839 roku, Newman zaczął mieć wątpliwości i dopuszczać myśl, że może się mylić w swoich sądach. W tym też roku zaczął odczuwać niechęć wobec oskarżania Kościoła rzymskokatolickiego i podnoszenia jawnego sprzeciwu wobec jego doktryn[66]. Był u szczytu wpływów w anglikanizmie. *Traktaty* ruchu oksfordzkiego osiągnęły swój maksymalny, 60-tysięczny nakład[67]. Wiedział, że nie może się teraz wycofać. Czuł się odpowiedzialny za swoich podopiecznych: zarówno czytelników *Traktatów*, jak i słuchaczy kazań, a ponadto za uczniów i tych, z którymi prowadził korespondencję listowną. Wszyscy oni śledzili uważnie krok za krokiem, które czynił wewnątrz Wspólnoty. Nie brakowało też osób, które, jak sądził, nie życzyły mu dobrze, posądzając o papistyczne zapatrywania. Nimi jednak się nie przejmował. Starał się natomiast wyrzekać wszystkiego, co mogłoby nieść w swoim postępowaniu choćby cień zgorszenia, lecz nie za cenę Prawdy. „Od czasu, gdy się zachwiałem po raz pierwszy, nigdy nie usiłowałem pozyskać kogokolwiek ani dla siebie, ani dla moich romanizujących poglądów”[68], pisał, wykazując czystość sumienia, jaką zachował wobec osób powierzonych mu przez Opatrzność.

---

[64] J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 117.

[65] Newman w licznych swoich pismach wyrażał myśl, że *oeconomia divina* przejawia się w nieustannym czuwaniu boskiego Zarządcy, który kieruje światem — por. P. Kłoczowski, *Mistyczny nominalizm kardynała Newmana*, „Znak”, nr 10 (38), 1986, s. 31.

[66] Por. J.H. Newman, *Apologia*..., dz. cyt., s. 207.

[67] Por. E. Jarra, *Kardynał Jan Henryk Newman*, dz. cyt., s. 10.

[68] J.H. Newman, *Apologia*..., dz. cyt., s. 262.

Na wiosnę 1841 roku Newman zrezygnował ze stanowiska w ruchu oksfordzkim, argumentując swoją decyzję brakiem innej możliwości, ze względu na wierność katolickiemu rozumieniu artykułów[69]. Latem, tego samego roku[70], przeprowadził się z Oksfordu do pobliskiej wioski Littlemore, głęboko wierząc, że tutaj Bóg nie odmówi mu swojego Światła, tak jak nie uczynił tego wobec króla Salomona, gdy ten prosił o Bożą Mądrość[71]. Przyjechał, aby się modlić. Wydawało się, że właśnie dlatego opuścił środowisko uniwersyteckie w tym czasie, które było na wskroś przesiąknięte intelektualnymi dywagacjami. Jak zażartował kiedyś jego znajomy: „Refektarz Oriel cuchnie logiką"[72]. O jego nawróceniu nie mogły zadecydować jednak wyłącznie odkrycia związków przyczynowo-skutkowych z historii Kościoła. Okres od 1841 do 1845 roku był dla Newmana owocnym czasem poszukiwań[73]. Nie traktował go jako wyzwania wyłącznie intelektualnego, ale także jako czas duchowego zmagania. Liczne pytania, które w tym okresie stawiał, były konsekwencją intensywnych studiów nad historią i myślą Ojców Kościoła pierwszych sześciu wieków, które go całkiem pochłonęły. Pragnął wypracować teorię, która wskazywałaby na apostolskość linii anglikańskiej, a jednocześnie zawierała w sobie przekonującą moc Prawdy, mówiącej do jego serca[74].

Littlemore było miejscem cichym i skromnym, położonym z dala od ludzkich spojrzeń i miejskiej wrzawy. Pod tym względem bardzo sprzyjało kontemplacji oraz konsekwentnej pracy. Newman żyjąc w bliskości

[69] Por. tamże, s. 240.

[70] Data podana za *Apologią*, s. 229. Inną przedkłada czytelnikowi E. Jarra, podając, że Newman przyjechał do Littlemore w 1842 roku — zob. E. Jarra, *Kardynał Jan Henryk Newman*, dz. cyt., s. 11. Także F. O'Brien pisze o lutym 1842 roku — zob. F. O'Brien, *Nie pokój, lecz miecz...*, dz. cyt., s. 52.

[71] Por. 2 Krn 1,10-12.

[72] J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 266.

[73] Światło Prawdy, jakie na Newmana wówczas padało, przypominało w swej przejściowości i głębi, moment rozproszenia chmur niewiedzy i otwarcia się samego Nieba. Nie chciał go ignorować, ale pragnął wtedy jeszcze poczekać i utrwalić w sobie przekonanie o apostolskości Rzymu. Wiedział, że jeśli światło pochodziło od Boga przetrwa, jeśli jednak podszywa się pod nie ojciec kłamstwa, z biegiem czasu zgaśnie. Nie mógł żyć od tej pory jak gdyby światło łaskawie nie obdarowało go przebłyskiem myśli i zaniechać dalszych dociekań wiary. O tym silnym, duchowym impulsie, jaki poruszył całą jego istotę, pisał: „Tymczasem to było pewne, ujrzałem cień ręki na murze. Było jasne, że miałem się wiele jeszcze nauczyć w kwestii Kościołów, i że może jakieś nowe światło spływało na mnie. Ten kto zobaczył ducha, nie może być takim, jakim był, jakby go nigdy nie widział. Niebiosa się otwarły i zamknęły znowu. Na chwilę zjawiła się myśl: «Ostatecznie okaże się, że Kościół rzymski ma rację», a potem zniknęła" — tamże, s. 202.

[74] Por. tamże, s. 218-219.

Najświętszego Sakramentu, w swoim „Betlejem" (jego mieszkanie, było bowiem przerobione z dawnych stajni), czekał na narodzenie się w jego życiu boskiego *Logosu*. Przeczuwał, że każdy dzień może przynieść mu ten wewnętrzny przełom, gdyż Bóg nie pozostawia bez odpowiedzi tych, którzy ze wszystkich sił szukają dróg Mądrości, kołacząc i prosząc Go o wejście do domu Prawdy[75]. Będąc miłośnikiem Światła, Newman czuł wewnętrzny niepokój pielgrzyma, który w trudach podróży z utęsknieniem wygląda swego celu. Ów upragniony pokój ducha mogła przynieść mu jedynie Prawda.

Dlatego od kiedy znalazł się w Littlemore, nie ustawał w zabieganiu o Jej pouczenie. Pracował po dziewięć godzin dziennie, czytając i pisząc, a kolejne cztery i pół przeznaczał na modlitwę[76]. „Czasami cierpiał z powodu przemęczenia i bólu głowy, jednakże w swej determinacji, by iść za «życzliwym światłem», był nieugięty"[77]. Średniowieczna maksyma *Fides quaerens intellectum*, którą do teologii wdrożył św. Anzelm z Canterbury, osiągnęła w nim swoje wypełnienie.

Opatrzność stopniowo rozświetlała przed nim odległe sceny historii, wykazując podobieństwa w sporach wewnątrz Kościoła z IV oraz XVI wieku, na niekorzyść Anglii. Oto w starożytności chrześcijańskiej, w stronnictwach semiarian[78] i katolików, podczas obrad Soboru Nicejskiego I, zobaczył odpowiednio anglikanów i romanistów. „Jakie dziwne, że to na mnie przyszło! [...] Jasno dostrzegłem, że w historii arianizmu czyści arianie byli protestantami, półarianie Anglikami, a że Rzym, był teraz tym, czym był wtedy"[79]. Tak samo zarysowywała się sytuacja z monofizytami w kolejnym

[75] Por. słowa Jezusa: „Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje, a kołaczącemu otworzą" (Mt 7,8).

[76] Por. M. Jędraszewski, *Filozofia i modlitwa*, dz. cyt., s. 147. O swoim wysiłku intelektualnym, który wpływał wyczerpująco na cały jego organizm, pisał w *Apologii*: „Przez całe dni miałem dosłowny ból koło serca, a od czasu do czasu wydawało mi się, że wszystkie skargi Psalmisty są moimi skargami" — J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 339.

[77] F. O'Brien, *Nie pokój, lecz miecz...*, dz. cyt., s. 54.

[78] Herezja arianizmu utrzymywała, że Chrystus nie jest Synem Bożym, współistotnym Ojcu, zrodzonym w czasie, ale stworzeniem. Konsekwencją tego poglądu było podważenie bóstwa Chrystusa i istnienia Trójcy Świętej. Obrońcą dogmatu o bóstwie Chrystusa na Soborze Nicejskim I był św. Atanazy. Doktryna ta została potępiona na wspomnianym soborze w 325 roku.

[79] J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 229.

wieku[80], w której z przestrachem zobaczył własne odbicie[81]. Zaczął obawiać się, że jeśli nadal będzie bronił starożytności Wspólnoty anglikańskiej, nie znajdując jednocześnie argumentów, które by ją utrzymywały, istniało zagrożenie, że w niedługim czasie stanie się *advocatus diaboli*[82]. Z przejęciem pisał o swoich wnioskach: „Odkryłem, że tak jest — prawie ze strachem, zachodziło straszliwe podobieństwo, straszliwsze, bo tak milczące i beznamiętne, pomiędzy martwą historią przeszłości, a gorączkową kroniką teraźniejszości. Piąty wiek rzucał cień na szesnasty. Było to jak duch powstający ze wzburzonych wód dawnego świata, o kształcie i rysach nowego. [...] Trudno znaleźć argumenty przeciw Ojcom Trydenckim, które by nie przemawiały przeciw Ojcom Chalcedońskim; trudno potępić papieży XVI wieku bez potępienia papieży V wieku"[83].

W tym czasie parlament angielski podjął decyzję o ustanowieniu w Jerozolimie własnej diecezji. Informacja ta przyniosła Newmanowi rozczarowanie, ponieważ utwierdził się w przekonaniu, że anglikanizm zabiega w ten sposób bardziej o wpływy polityczne niż o duchowy pożytek swoich wiernych. Przybierał jedynie instytucjonalną postać, z pominięciem wymiaru boskiego[84]. Jak pisał o tym doświadczeniu: „Był to trzeci cios, który ostatecznie rozbił moją wiarę w Kościół anglikański. Ten Kościół nie tylko zabraniał jakiejkolwiek sympatii lub zbieżności z Kościołem rzymskim, ale w rzeczywistości ubiegał się o wspólnotę z protestanckimi Prusami i herezją Wschodu. Kościół anglikański mógł mieć sukcesję apostolską jak mieli ją monofizyci, ale takie działania, jak te, które były w toku, doprowadziły mnie do bardzo poważnego podejrzenia, nie że on wkrótce przestanie

[80] Herezja monofizytyzmu, głoszona przez Eutychesa w V wieku, utrzymywała, że boska natura Chrystusa wchłonęła ludzką, czego konsekwencją było pozorne cierpienie Syna Bożego na krzyżu i nieskuteczność odkupienia ludzkości. Oponentem wobec tej doktryny był patriarcha Konstantynopola Flawian oraz papież Leon I Wielki. Ostatecznie doktryna ta została potępiona na Soborze Chalcedońskim w 451 roku.

[81] Por. J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 197.

[82] Por. tamże, s. 198.

[83] Tamże, s. 198.

[84] Newman pisał o tym fakcie żartobliwie: „Jeśli Anglia mogła być w Palestynie, Rzym mógł być w Anglii" — tamże, s. 242. Episkopalizm miał zostać wprowadzony w Jerozolimie na podstawie umowy między arcybiskupem Canterbury a posłem pruskim, panem Bensonem, jako zaplecze polityczne na Wschodzie. Zwierzchnictwu biskupa anglikańskiego mieli podlegać także protestanci, bez konieczności wyrzeczenia się błędów swojego wyznania — zob. tamże, s. 233.

być Kościołem, ale że począwszy od XVI wieku w ogóle nigdy Kościołem nie był”[85].

W lutym 1841 roku Newman wydał swój ostatni *Traktat*, zwany dziewięćdziesiątym[86]. Napięta sytuacja, jaka towarzyszyła jego opublikowaniu, na którą składały się reakcje przełożonych, stała się kolejnym przyczynkiem do konwersji Newmana. Traktat spotkał się bowiem z krytyką, tak ze strony anglikańskich hierarchów, jak i władz uniwersyteckich. Wielu też dzięki Światłu, jakie odnaleźli przy pomocy zawartych w nim treści, przeszło na łono Kościoła rzymskiego. Pomimo zarzucanej Newmanowi sympatii względem rzymskiej doktryny, nie mógł wycofać się ze stanowiska, jakie wyraził w swojej publikacji. Niezmiennie wierzył w jej zasadność, dowodząc, że zobowiązujące anglikanów *Artykuły Elżbietańskie*, nie były skierowane przeciw rzymskiej doktrynie, ale jedynie przeciw jej nadużyciom[87]. Ponadto w traktacie dał wyraz swoim przekonaniom, że jak Kościół rzymski dopuścił się pewnych błędów doktrynalnych, tak anglikanizm uległ pewnym błędom pod wpływem protestantyzmu[88].

Jesienią 1843 roku Newman zrezygnował z rektoratu w Kościele Panny Marii w Oksfordzie, uważając że Wspólnota, w której się znajdował, nie miała do niego praw, chyba że byłaby częścią jedynego katolickiego Kościoła[89]. Mówił to z przykrością, ale jednocześnie zaznaczał, że nie może twierdzić inaczej, niż podpowiada mu światło sumienia[90]. Z jeszcze większym wyrzutem stwierdzał, że ufał niegdyś, że Wspólnota anglikańska ma znamię życia! Tak określał on cechę „starożytności” Kościoła, tj. jego świętość, powszechność i apostolskość, które zakładają nieprzerwaną ciągłość i zgodność doktrynalną[91]. Lecz teraz znamię życiodajnego Słońca, którego mocy doświadczył na Sycylii, dostrzegł nie w obrębie Anglii, ale w Rzymie. W tej mierze, jaką mógł tylko przyjąć, Boże Światło objawiło mu Prawdę w postaci głębokiego, niezatartego przyświadczenia, podobnego do *sfragis*. Było

[85] Tamże, s. 233-234.

[86] Por. tamże, s. 226.

[87] Por. E. Jarra, *Kardynał Jan Henryk Newman*, Oksford 1945, s. 10. Newman w Traktacie 90., pisał m.in. o rzymskich poglądach dotyczących Ofiary Eucharystycznej, czyśćca, czci świętych i celibatu, które jego zdaniem nie sprzeciwiały się pierwotnemu nauczaniu Kościoła.

[88] Por. M. Jędraszewski, *Filozofia i modlitwa*, dz. cyt., s. 146.

[89] Por. J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 242.

[90] Por. tamże, s. 243.

[91] Por. tamże.

to cudowne doświadczenie logiki, połączone z żywą wiarą w prawdziwość tego, co poznał. „Cała logika świata nie spowodowałaby, bym się prędzej skierował do Rzymu, niż to zrobiłem”[92], pisał zaświadczając, że nawrócenie bywa procesem dojrzewania do przyjęcia Prawdy.

4. Zawierzenie Trójpromiennemu Światłu

Modlitwy Newmana wyrażały jego głębokie zawierzenie Trójpromiennemu Światłu. W jednej z nich pisał: „Niechaj mnie wiedzie moc Ojca, oświeca mądrość Syna, działanie Ducha niech mnie ożywia”[93]. Światło Ojca objawiało się, zdaniem Newmana, w Jego mocy, podtrzymującej swoje dzieci silnym ramieniem, ponadto zaś w ojcowskiej mądrości, która wie, co jest dla nich najlepsze. Sam był przekonany, że wybrałby błędną drogę spełnienia, gdyby nie zawierzył swojego losu Stwórcy. Czyniąc to, mógł być pewien, że zazna szczęścia, gdyż Ten, który utkał go w łonie matki, najlepiej wie, czego mu potrzeba[94]. Przepełniony tą świadomością, zwracał się do Ojca Światła:

> Boże mój, pragnę bez żadnych zastrzeżeń
> złożyć mój los w Twoje ręce! [...]
> Ty jesteś Mądrością i Ty Miłością jesteś —
> — czegóż więcej mogę pragnąć? [...]
> Nie proszę, abym widział,
> nie proszę, abym wiedział,
> proszę tylko, abyś się mną posłużył[95].

Światło Chrystusa wzywało go z kolei z wewnętrzną siłą, jaką niesie w sobie Prawda, zachętą „Pójdź za mną!”[96]. To zawołanie dobrego Pasterza, który „[...] woła swoje owce po imieniu i wyprowadza je. A kiedy wszystkie

[92] Tamże, s. 265.
[93] Tenże, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 500.
[94] Por. Ps 139,13.
[95] J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 15 i 17.
[96] Według Jana Pawła II: „Chrystus był dla Newmana światłem w każdym jądrze ciemności” — Jan Paweł II, *List z okazji dwusetlecia urodzin kardynała Johna Henry'ego Newmana*, Rzym 2001, w: P. Karpiński, *Kardynał John Henry Newman*, dz. cyt., s. 105.

wyprowadzi, staje na ich czele, owce zaś postępują za nim, ponieważ głos jego znają”[97]. Jan Henryk pisał o tym promiennym Przewodniku, którego głos wabił go, niosąc w sobie obietnicę zbawienia, następująco:

> Przywołuje nas z miłością [...],
> a tych, którzy Mu ufają,
> otacza szczególną opieką.
> Wyznacza dla nich cały bieg ich życia,
> określa wszystkie wydarzenia,
> jakie mają ich spotkać.
> Prowadzi ich taką drogą,
> aby zapewnić im zbawienie.
> Daje im właśnie tyle zdrowia, bogactwa, przyjaciół,
> ile ich mieć jest dla nich najlepiej[98].

Światło Ducha Świętego było dla Newmana orzeźwieniem i pokrzepieniem w drodze, niczym muśnięcie wiatru w spiekocie dnia lub ożywczy promień słońca o poranku:

> Umiłowany Panie mój, prowadź mnie od siły do siły,
> łagodnie, błogo, czule, z miłością, z mocą, skutecznie,
> pamiętając o niecierpliwości mojej nierozumnej
> i słabości, aż doprowadzisz mnie do swego nieba[99].

Minął tydzień, od kiedy Newman utknął w Cieśninie Świętego Bonifacego. Nie wiemy, czy zastanawiał się nad symbolami, z jakimi wiązało się to miejsce, do którego przywiodła go Boża Opatrzność. Niewątpliwie jednak jego pobyt tutaj nie był przypadkowy — św. Bonifacy był ostatnią postacią, jaka mogła wskazać Newmanowi rodzaj jego posłannictwa w Anglii. Bonifacio był, żyjącym w III wieku po Chrystusie, męczennikiem za wiarę. Kiedy w podróży zobaczył on mordowanych chrześcijan, zawołał: „Wielki jest Bóg chrześcijan, wielki Bóg męczenników! Proście za mną, wy słudzy

[97] J 10,3b-4.
[98] J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 328-329.
[99] Tamże, s. 122.

Chrystusa, aby i mnie pozwolił wziąć udział w walce przeciwko szatanowi. Walczcie mężnie, bohaterowie Chrystusa! Cierpienie to jest wprawdzie bardzo ciężkie, ale za to słodki będzie wasz spokój. Tutaj męczą was kaci, a tam aniołowie będą wam służyli!". Pochwycony na entuzjastycznych okrzykach, sam został poddany torturom, a następnie ścięty mieczem.

Swojego rodzaju męczeństwo było wpisane także w misję Newmana. Wiązało się ono z walką przeciw szatanowi, którego poprzez zawierzenie Prawdzie i cnotę prawdomówności pragnął zawstydzać[100]. Jak pisał święty Jan Paweł II: „Ostatecznie najmocniej zajaśniała w nim tajemnica krzyża Chrystusowego: to On był jego misją, absolutną prawdą, którą kontemplował, «łagodnym światłem», które go prowadziło"[101].

Modlitwa Newmana o świetle, zwana także *Pieśnią pielgrzyma*, powstała na miesiąc przed wygłoszeniem przez jego przyjaciela — Johna Keble'a, kazania o narodowym odstępstwie. Data 14 lipca 1833 roku, kiedy to nastąpiło, przyjmowana jest za początek ruchu oksfordzkiego[102], a wiersz Newmana stanowił jego główne natchnienie[103]. Oto przy połyskujących w słońcu brzegach Korsyki Jan Henryk oddał swą misję Bogu, wierząc, że słodkie jest jarzmo Pana i lekki ciężar, kiedy On udziela potrzebnej łaski i siły:

> Srogie nauki, codziennie powinny trwać:
> Promień Prawdy bym w pokorze mojej czcił,
> a gdy pali mnie, nie chciał uciekać[104].

5. Narodziny dla Światła

8 października 1845 roku na prośbę Jana Henryka do Littlemore przyjechał ojciec Dominik Barberi. Kilka dni wcześniej Newman złożył rezygna-

[100] Por. słowa kończące *Apologię*: „Pierwszą z cnót jest mówić prawdę i zawstydzać diabła". W ten sposób Newman odpowiedział na zarzut nieprzywiązywania szczególnej wagi do tej cnoty przez kler rzymski oraz jego samego, postawiony przez Charlesa Kingsleya — zob. tenże, *Apologia*..., dz. cyt., s. 430.

[101] Jan Paweł II, *List z okazji dwusetlecia urodzin kardynała*..., dz. cyt., s. 106.

[102] Por. J.H. Newman, *Apologia*..., dz. cyt., s. 98.

[103] P. Karpiński, *Kardynał John Henry Newman*, dz. cyt., s. 15.

[104] J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 405.

cję z członkostwa w Kolegium Oriel[105]. Ojciec Domenici przybył do niego około godziny 23.00, odbywszy pięciogodzinną podróż w strugach deszczu. Przemoczony wszedł do izby i przysiadł przy kominku w oczekiwaniu na przyjście Newmana. Ojciec Barberi dostrzegł Jana Henryka w progu izby, a ten zobaczywszy go przypadł do jego stóp, prosząc o spowiedź generalną. Cała noc upłynęła na wspólnej modlitwie i dopiero nad ranem Newman dostąpił łaski tego sakramentu[106]. Pogoda zwiastowała, co miało nastąpić. Po spowiedzi, wraz z Richardem Stantonem i Fredericem Bowlesem, złożył katolickie wyznanie wiary i przyjął chrzest *sub conditione*[107].

W momencie udzielenia łaski chrztu, Newman przeżył swoje powtórne narodziny dla Światła. W jednym ze swoich kazań pisał o błogosławionych skutkach tego sakramentu: „Cudowna przemiana ciemności w światłość, jaka się dokonuje przez zstąpienie Ducha do duszy, [...] hojnie przekazywana jest wszystkim ludziom przez sakrament chrztu"[108]. Wierzył, że dzięki niemu człowiek, już jako dziecko światłości, ma przystęp do doświadczenia podobnego temu, jakie przeżył Mojżesz na górze Synaj. Kiedy jego twarz była opromieniona Bożą chwałą, wówczas Obłok Przymierza nie tylko zewnętrznie objawił mu swoje Prawo, ale wyrył je na dnie jego serca. Newman był przekonany, że to „wydarzenie Synaju" stawało się ludzkim udziałem i uaktualniało w każdym udzielonym chrzcie świętym: „Przez to nowe urodzenie w człowieku zostaje złożona Boska *Shechinah*, wypełniając duszę i ciało, oddzielająca go naprawdę, nie tylko nominalnie od tych, któ-

[105] Było to dokładnie 3 października 1845 roku — zob. F. O'Brien, *Nie pokój, lecz miecz...*, dz. cyt., s. 62.

[106] Przyjęcie przez Newmana sakramentów z rąk ojca Dominika miało miejsce we czwartek 9 października 1845 roku. Ten dzień tygodnia przywołuje na myśl pierwszą tajemnicę Światła różańca świętego: Chrzest Pana Jezusa w Jordanie. To modlitewne wspomnienie, w odniesieniu do życia Jana Henryka, uświadamia sposób aktualizowania się wydarzeń zbawczych, który dokonuje się poprzez odniesienie ich do konkretnej historii życia, do poszczególnej osoby. Newman szedł w ślad swojego Mistrza, lecz sam dostąpił już nie Janowego chrztu z wody, ale Chrystusowego chrztu z Ducha Świętego — zob. Mk 1,8. Dzień tygodnia ustalony przy pomocy kalendarza historycznego, http://kalender-365.de/kalendarz.php?yy=1845 [dostęp: 1.08.2013].

[107] W przypadku konwersji sakrament pokuty i pojednania oraz chrzest warunkowy współdziałają. Kolejność ich przyjęcia jest podyktowana wiarą, że chrzest udzielony w innym wyznaniu jest ważny, choć niegodnie sprawowany i przyjęty. Spowiedź na łonie Kościoła katolickiego usuwa przeszkodę dla skuteczności łaski z „dawnego chrztu", a chrzest *sub conditione* gładzi grzechy po tamtym popełnione, odnawiając jego moc — zob. *O sakramentach*, http://swiety.krzyz.org/osakramentach.htm [dostęp: 1.08.2013].

[108] J.H. Newman, *Parochial and Plain Sermons*, dz. cyt., s. 99.

rzy nie są chrześcijanami, podnosząc na wyższy poziom jego stan istnienia, powołując do życia i rozwijając w nim wszystkie istniejące w nim elementy wyższej natury, przekazując mu, w stosownym czasie i odpowiedniej mierze, swoje własne, niezrównane i Boskie wartości”[109].

Ów głęboki związek neokatechumenów z Bożym Światłem Newman przedstawiał za pomocą innego jeszcze obrazu: „Gdybyśmy mogli widzieć dusze ludzkie, z pewnością widzielibyśmy je takimi: niemowlęta dopiero co ochrzczone jaśnieją jak cherubiny, jak płomienie ognia, wznoszącego się do góry w ofierze Bogu”[110]. Wydaje się, że metaforę tę można poszerzyć, dodając, że od momentu chrztu stają się one nie tylko jako „płomienie”, tlące się na ofiarę miłą Bogu, ale jako „słupy ognia”, które na mocy zobowiązania wiary mają przewodzić innym pośród ciemności zwątpienia i błędu. Podobnie czynił Newman, współpracując w swoim życiu z łaską daną mu wraz z sakramentem chrztu.

[109] Tamże, s. 281.
[110] Tamże.

Rozdział III

„Ex umbris et imaginibus in Veritatem die"

13 marca 1864 roku[1], w Niedzielę Męki Pańskiej, po niespełna dwudziestu latach od czasu przybycia przez Newmana do Kościoła rzymskiego, musiał przeczuwać, że jego misja, powierzona mu przez Boga, zmierza powoli ku końcowi, gdyż właśnie wtedy począł myśleć o czekającej go śmierci. Miał sześćdziesiąt trzy lata, w sercu zaś odczuwał pokój, towarzyszący tym, którzy wypełnili zadanie swojego życia. Pokój ten nie opuszczał go od czasu konwersji i był niczym znamię Światła odciśnięte w jego duszy. Inaczej przedstawiała się jednak sytuacja zewnętrzna. Pomimo upływającego czasu ludzie wykazywali nieprzezwyciężone niezrozumienie dla jego drogi. Nadal żył napiętnowany podejrzliwością tak ze strony katolików, jak i milczącym oskarżeniem o zdradę ze strony anglikańskiej. Wszystkie te pokątne szemrania ciążyły nad nim jak burzowe chmury, zwiastując konfrontację, która wkrótce miała nastąpić. Zewnętrzny klimat, jaki towarzyszył jego osobie, sprawiał mu wprawdzie przykrość i wywoływał cierpienie, ale nie mógł zagłuszyć jego poczucia spełnienia i wdzięczności wobec Boga, który prowadził go cudowną drogą do pełni Prawdy. Nie próbował tłumaczyć się, jak ktoś winny, nie zabierał głosu w swojej sprawie, póki nikt jawnie go o to nie pytał. Wierzył, że prędzej, czy później: „Prawda zwycięży!" (*Veritas praevalebit*[2]). Ponadto choć po ruchu oksfordzkim miał już tylko mgliste wspomnienie, nadal jednak kierował się mottem, w duchu którego wówczas pisał i dążył do poznania Prawdy. „W spokoju i ufności będzie twoja siła"[3], powtarzał jak za dawnych, anglikańskich lat.

[1] Tenże, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 381.
[2] Tenże, *Apologia*..., dz. cyt., s. 41.
[3] Tamże, s. 173.

1. Pierwszy testament

Na zegarze wybiła godzina siódma rano, kiedy zaczął sporządzać swój pierwszy, choć nie ostatni testament w życiu. Miniona noc i ożywcze promienie słońca w tej chwili, u początku nowego dnia, musiały wzbudzić w nim tęsknotę za zjednoczeniem z jego umiłowanym Światłem. Prawdopodobnie od tego wiosennego poranka, kiedy zdecydował się wyrazić swą ostatnią wolę, należy upatrywać początku jego duchowych cierpień, które wynikały z wielkiej tęsknoty za Bogiem i pojednaniem z Nim. Dla Newmana wszystko, co ziemskie, od dłuższego już czasu zdawało się być zaledwie namiastką i cieniem Bożej chwały i piękna. Nic nie mogło przynieść mu już spełnienia. Z każdym wschodem słońca wyglądał widoku nadprzyrodzonego Światła. Teraz także w zapatrzeniu na nowo budzące się życie, które obserwował za oknem, zaczął kreślić pierwsze myśli o odejściu:

> Piszę w obliczu śmierci. Myślę, że nikt w domu niczego się nie domyśla, ani nikt poza domem — chyba lekarze. Piszę od razu — bo jeśli chodzi o stan mego umysłu i ciała, w tej chwili czuję się tak, jakby mi nic nie zagrażało; ale nie wiem, jak długo może trwać to pełne władanie umysłem i siłami. Umieram w wierze jednego, świętego, katolickiego i apostolskiego Kościoła. [...] Ufam, że umrę w tym Kościele, który nasz Pan zbudował na Piotrze i który będzie trwał aż do Jego powtórnego przyjścia[4].

Newman nie czuł lęku przed śmiercią, ze wszystkich sił jednak pragnął, aby przejście z pielgrzymki ziemskiego życia do niebieskiego Kanaan dokonało się we właściwej godzinie. Chciał umrzeć po przyjęciu świętych sakramentów i w uśmiechu „swoich" świętych[5]. Miał na myśli m.in. św. Józefa, św. Filipa Neri, św. Jana Ewangelistę, św. Jana Chrzciciela, św. Pawła, św. Ambrożego i św. Atanazego[6].

Tego dnia na powrót zawierzył całą swoją istotę Trójpromiennemu Światłu, tak jak wtedy, gdy pisał w Cieśninie Świętego Bonifacego swój

[4] Tenże, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 381.
[5] Tamże, s. 380.
[6] Por. tamże, s. 382.

słynny hymn *Prowadź, łaskawe Światło*: „Powierzam duszę moją i ciało Najświętszej Trójcy oraz zasługom i łasce naszego Pana, Jezusa, Boga wcielonego”[7].

1.1. Powstanie *Apologii pro vita sua*

Na Johna H. Newmana czekało jednak jeszcze kilka życiowych wyzwań, jakie postawiło mu na drodze Światło. W tym samym czasie, w którym rozmyślał o śmierci, Bóg zechciał przywrócić w oczach świata jego dobre imię, oczyszczając go z zarzutów, tak aby jego przykład mógł promieniować na jemu współczesnych oraz przyszłe pokolenia. Dla spełnienia tego celu Boża Opatrzność posłużyła się angielskim pisarzem, profesorem Cambridge, Charlesem Kingsleyem[8], który zdawał się być jednym, doniosłym głosem wielkiego pytania i oskarżenia, jakie zrodziło się wokół Newmana, tak w świecie akademickim, jak i pośród wszystkich, którzy o nim słyszeli. Jan Henryk musiał przerwać milczenie o motywach swojej konwersji, które do tej pory były znane jedynie kilku jego przyjaciołom oraz Stwórcy. „Już dawno zawarłem ciche porozumienie sam ze sobą, że o ile zajdzie nieprawdopodobny wypadek formalnego wyzwania mnie przez jakąś znaną osobę, to moim obowiązkiem będzie na nie odpowiedzieć. Ta okazja obecnie się nadarzyła i nigdy więcej może się już nie nadarzyć”[9].

W styczniowym numerze jednego ze znanych, angielskich czasopism[10], Newman znalazł następujący zarzut: „Prawda sama w sobie nigdy nie była cnotą w oczach duchowieństwa rzymskiego. Ojciec Newman informuje nas, że nie trzeba, aby nią była, ani, ogólnie biorąc, nie powinna nią być; że przebiegłość jest bronią, którą niebo dało świętym, by się opierali przy jej pomocy brutalnej, męskiej sile niecnego świata, która wiąże i daje się wiązać. Czy pojęcie jego jest doktrynalnie poprawne, czy nie, jest ono takim przynajmniej historycznie”[11]. Zarzut ten był o tyle poważny, że dotyczył nie tylko jego osoby, ale całego rzymskiego duchowieństwa, którego od cza-

[7] Tamże, s. 381.

[8] Por. tenże, *Apologia...*, dz. cyt., s. 31.

[9] Tamże, s. 30-31.

[10] W swoich wyznaniach Newman nie podał tytułu periodyku, w którym pojawił się zarzut Kingsleya. Możliwe, że z powodu pośpiechu, jaki towarzyszył pisaniu *Apologii* — tamże, s. 31.

[11] Tamże.

su nawrócenia stał się przedstawicielem w Anglii. Atak ten był dodatkowo o tyle silny, że przybrał postać oszczerstwa najbardziej wysublimowanego i istotnego w swojej treści. Z jednej strony poruszał bowiem kwestię Prawdy i kłamstwa, światła i ciemności, z drugiej zaś obecnej, jak i przeszłej sytuacji Kościoła.

Przez swoje stwierdzenie Charles Kingsley odważył się podważyć starożytność Kościoła rzymskiego, którego znamieniem jest świętość. W jej miejsce postawił własną definicję, która dopuszczała przebiegłość. Ponadto włożył ją w usta Newmana. W umysłach czytelników mogły zrodzić się tylko następujące myśli: jeśli nie Prawda, to co skłoniło, anglikańskiego duchownego do konwersji? Czy Newman od początku nie był wilkiem w owczej skórze, jak podejrzewano go o to przed przejściem do Rzymu? A wreszcie, jakie czerpał korzyści, będąc na usługach papistów? Powagę sytuacji dopełniał fakt, że zarzut nie padł z ust osoby nazbyt gadatliwej, czy pierwszego lepszego „gryzipiórka". Charles Kingsley był intelektualistą, osobą publiczną i wpływową, która na równi z Newmanem zdradzała zdolność logicznego dowodzenia i zręczność posługiwania się słowem. Lecz pomimo tych atutów — czy Kingsley autentycznie poszukiwał Prawdy? Prowokacyjny charakter zarzutu, który sformułował, zdawał się temu zaprzeczać. Po przedstawieniu go na forum publicznym, cały religijny i intelektualny świat jakby na chwilę zamarł, oczekując w napięciu na reakcję doktora Newmana.

Niewątpliwie obrona Newmana była dla niego wielką szansą i zagrożeniem zarazem. W jednej odpowiedzi mógł ocalić obraz siebie i Kościoła, mógł też te dwa podmioty pogrążyć w cieniu zwątpienia i długotrwałej niechęci. Dla Newmana zrodziły się jeszcze dwie trudności: presja czasu oraz potrzeba ujawnienia swojego intymnego świata, który dzielił ze Stwórcą. Na obronę wyznaczył sobie zaledwie dziesięć dni, nadwyrężając tym samym wszelkie siły fizyczne i intelektualne[12]. Obietnicy jednak dotrzymał. Fragmenty jego dzieła ukazywały się cyklicznie, w każdy czwartek, między 21 kwietnia, a 2 czerwca 1864 roku[13]. Newman musiał zdobyć się na szczerość wobec świata, jaką okazuje się z trudnością nawet zaufanemu przyjacielowi. Przedstawić krok po kroku dzieje swojej duszy, ewolucję myśli i in-

[12] J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 50.
[13] Tamże, s. 35.

tymną historię kontemplacji nadprzyrodzonego Światła. Miał świadomość, że choć był to jedyny sposób na oczyszczenie się z zarzutów, wychodził tym samym naprzeciw swoich oskarżycieli całkiem ogołocony i bezbronny. Został zmuszony poddać pod rozwagę świata, tak mądrych, jak i głupich, to co stanowiło o jego tożsamości: wewnętrzne zmagania i doświadczenia oraz historię, która ukształtowała jego obecne życie[14]. Cóż mogło być bardziej upokarzającego? Cóż bardziej bolesnego dla osoby świętej, która pragnęła zachować tajemnicę swojego obcowania z *Sacrum*?

W odpowiedzi na zarzuty Kingsleya, Newman stworzył wyjątkowe dzieło, *Apologię pro vita sua* (*Obronę swojego życia*), w którym opisał osobistą drogę do Kościoła rzymskiego pod przewodnictwem łaskawego Światła[15]. Zostało ono przyjęte z dużym entuzjazmem przez katolików zamieszkujących Anglię[16], jednak nie zdołało przełamać uprzedzeń, jakie ciążyły nad nim w Watykanie. Zdawało się, że papież Pius IX nazbyt ufnie przyjmował relację o sytuacji Kościoła katolickiego w Anglii, składaną mu przez Monsignora George'a Talbota[17] oraz Henryka Edwarda Manninga[18]. Dotyczyła ona także osoby Newmana, który był przedstawiany w niekorzystnym świetle. Talbota i Manninga można więc obwinić za niechęć Piusa IX, do liberalnego, jak sądził, Newmana. Raz rzucony cień podejrzenia, stopniowo utrwalany w czasie, pozostał w Rzymie, aż do końca papieskiego pontyfikatu.

Zarówno Talbot, jak i Manning zdawali się szeptać do papieskiego ucha zastrzeżenia względem Newmana. Monsignor Talbot twierdził, że jest on najbardziej niebezpiecznym człowiekiem w Anglii, jakiego zna, z kolei kar-

[14] Por. tamże, s. 51.

[15] Przez wzgląd na głębię poruszonych w *Apologii* myśli oraz autobiograficzny charakter dzieła, od czasu jego publikacji było chętnie porównywane z *Wyznaniami* św. Augustyna — zob. E. Jarra, *Kardynał Jan Henryk Newman*, dz. cyt., s. 17.

[16] J.H. Newman, *Apologia*..., dz. cyt., s. 18.

[17] George Talbot (1816-1886) — anglikanin, konwertował na katolicyzm rok po Newmanie, a cztery lata później został zaproszony do Rzymu, gdzie stał się przyjacielem papieża Piusa IX. Wkrótce potem został mianowany kardynałem i protektorem angielskiego Kolegium w Rzymie. Wskutek objawów choroby psychicznej w 1869 r., został skierowany do szpitala psychiatrycznego, znajdującego się nieopodal Paryża i tam w wieku 70 lat zmarł. Nota biograficzna, http://members7HYPERLINK"http://members7.boardhost/".boardhost.com/raymond/msg/1358510408.html [dostęp: 9.08.2013].

[18] Henry Edward Manning (1808-1892) — konwertował z anglikanizmu do Kościoła katolickiego w 1851 roku, a w 1865 został mianowany przez Piusa IX arcybiskupem Westminsteru. Następnie w 1875 roku otrzymał kapelusz kardynalski. Zmarł w Londynie w wieku 84 lat.

dynał Manning tę tezę potwierdzał[19]. Głównym zarzutem, jaki stawiał przeciw Newmanowi, było jego rzekome sympatyzowanie z poglądami liberalnymi, co zważywszy na misję Jana Henryka w Anglii zdawało się być ironią i absurdem[20]. Za faktem tym przemawiało jednak jego zaangażowanie w kontrowersyjne pismo katolickie „Rambler". Zapewne wyolbrzymiono też rolę, jaką w nim pełnił, gdyż już po pierwszym wydaniu, które spotkało się z ostrą krytyką ze strony katolickich biskupów, Jan Henryk nie wahał się zrezygnować z jego redagowania. Nie mniej jednak wrogowie Newmana osiągnęli swój cel — podczas gdy Charles Kingsley jedynie usiłował zatruć studnię[21] — Talbotowi i Manningowi w rzeczywistości się to udało. Na początku lat pięćdziesiątych Stolica Apostolska najpierw odmówiła powierzenia oratorianom misji w Oksfordzie i założenia tam katolickiego uniwersytetu na wzór istniejącego wówczas w Louvain[22]. Niedługo potem zaś, w 1854 roku, kiedy Newman objął stanowisko rektora Katolickiego Uniwersytetu w Dublinie, odrzuciła propozycję jego nominacji na biskupa sufragana[23]. Boże Światło nie gasło jednak nad Newmanem i wkrótce miało oświecić serca także jego współbraci w wierze.

1.2. Powstanie *Logiki wiary*

Po czterech latach wytrwałej pracy w murach oratorium Birmingham, 21 lutego 1870 roku Newman napisał swoje ostatnie, jak mniemał, dzieło życia, *Gramatykę przyświadczenia*, tłumaczone także jako *Logika wiary*. Mylił się jednak, ponieważ jego karierę pisarską zwieńczył dopiero opublikowany na kilka lat później *List do Księcia Norfolk*. Utrzymywał też później szeroką korespondencję z przyjaciółmi. W *Gramatyce przyświadczenia* starał się udowodnić, że wiara wykracza poza zwykłe dowodzenie intelektualne, dlatego można wierzyć w to, czego nie można w pełni zrozumieć,

[19] Por. http://members7.boardhost.com/raymond/msg/1358510408.html [dostęp: 9.08.2013].

[20] Kardynała Manninga musiała uderzać postępowość i geniusz Newmana, którego umysłowość daleko wykraczała poza jego czasy. Oskarżenie było, więc skutkiem nie tyle zamierzonej manipulacji i kłamstwa, co niezrozumienia i egoistycznego lęku Manninga przed utratą wpływów w Kościele katolickim na rzecz Newmana.

[21] Por. J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s. 37.

[22] Por. E. Jarra, *Kardynał Jan Henryk Newman*, dz. cyt., s. 15.

[23] Tamże.

a tym samym, że wiara nie jest jedynie sumą argumentów, ale jawi się być ponad nią jako łaska, tchnięta w człowieka „iskra Boża". Stąd można wierzyć także w to, czego nie da się udowodnić[24].

Równolegle do wydania przez Newmana *Logiki wiary* trwały obrady Soboru Watykańskiego I. Błogosławiony papież Pius IX zwołał go na 8 grudnia 1869 roku w celu podsumowania nauczania Kościoła dotyczącego relacji między wiarą i rozumem oraz oficjalnego potwierdzenia nieomylności papieża w sytuacji, gdy zabierał on głos *ex cathedra* w sprawach wiary i moralności. O istnieniu tej prawdy w niepisanym depozycie wiary Kościoła świadczy fakt, że Pius IX odwołał się do niej już w 1854 roku, ogłaszając dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, a więc kilkanaście lat przed oficjalnym orzeczeniem. Zarzut braku ciągłości doktrynalnej w Kościele rzymskim był broniony w oparciu o esej Newmana z czasów anglikańskich *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej*[25], który wskazywał na proces dojrzewania Kościoła — dzięki pracy intelektualnej i współpracy z Bożą łaską — do przyjęcia pewnych prawd.

Prace soborowe zostały zakończone 20 października 1871 roku i zaowocowały wydaniem konstytucji dogmatycznych: *De Ecclesia Christi* oraz *De Fide Catholica.* Ta ostatnia nawiązywała do tematu, jaki przez lata nurtował Newmana, a który wyraził w *Logice wiary*. Dokument soborowy bardzo wyraźnie łączył akt wiary z logiką, twierdząc, że nie jest on w żaden sposób ślepym ruchem umysłu[26]. Wskazywał także na Ducha Świętego jako ponadnaturalne źródło owej rozumności wiary. On sam inspiruje, oświeca i uzdalnia człowieka do przyjęcia Prawdy, a następnie przysposabia go do głoszenia Ewangelii[27]. W innym jeszcze miejscu konstytucja orzekała o „miłym Panu", przypominającym w swoim określeniu „błogie Światło". On pobudza tych, którzy błądzą i pomaga im przez swoją łaskę, aby mogli dojść do poznania Prawdy[28].

Zarówno konstytucja soborowa *De Fide Catholica*, jak i *Logika wiary* Newmana, zostały napisane jako odpowiedź na roszczenia racjonalizmu,

[24] Por. notatki Edwarda Caswalla, za: M. Jędraszewski, *Filozofia i modlitwa*, dz. cyt., s. 162.

[25] Por. *Wstęp*, w: J.H. Newman, *List do Księcia Norfolk*, dz. cyt., s. 8.

[26] Por. *Konstytucja dogmatyczna Soboru Watykańskiego I, De Fide Catholica*, w: *Breviarium fidei*, rozdz. 3, nr 647.

[27] Por. tamże.

[28] Por. tamże, rozdz. 3, nr 651.

materializmu oraz ateizmu. Ponadto pierwsze z tych dzieł zawierało zdanie o Bożej Opatrzności, które potwierdzało stanowisko Newmana, wierzącego w Jej mądre prowadzenie: „Wszystko, co Bóg powołał do życia, ochrania i rządzi tym poprzez swoją Opatrzność, która sięga od jednego krańca ziemi do drugiego i rozporządza wszystkimi rzeczami dobrze”[29].

1.3. Napisanie *Listu do Księcia Norfolk*

Po zakończeniu obrad *Vaticanum I* stronnictwo ultramontanistów, zabiegających o zatwierdzenie dogmatu o nieomylności papieża, w tym abp Westminsteru, Nicolas Wiseman oraz kardynał Manning, musieli poczuć satysfakcję z powodu wzmocnienia jego autorytetu[30]. Pozostali katolicy, choć nie negowali postanowień soborowych, wykazywali jednak mniej entuzjazmu. Wśród nich był także Jan Henryk, który obawiał się, że sformułowanie dogmatu o papieskiej nieomylności zostało ogłoszone nazbyt wcześnie i dlatego może nie być dobrze zrozumiane przez wiernych. Jednak wbrew obawom Newmana orzeczenie zostało entuzjastycznie przyjęte przez katolików, w ufności, że jest ono owocem asystencji Ducha Świętego i nie przysporzyło im trudności poznawczych. Pewne akcenty, których w orzeczeniu zabrakło, w tym zbyt małe podkreślenie roli kolegium kardynalskiego oraz biskupów jako organu doradczego, oraz autonomii Kościołów lokalnych, miał przynieść kolejny sobór, który odbył się niespełna wiek później.

Fala emocjonujących debat nie ominęła jednakże anglikanizmu. Liberalni przywódcy postanowili wykorzystać nowość, jaką posłyszeli od swoich współbraci, dla potwierdzenia tezy, według której papiści mieli być ślepo zapatrzeni i ulegać wpływom Biskupa Rzymu we wszystkich sferach swojego życia. Przedstawiony na soborze zakres papieskiej nieomylności, tj. w sprawach religii i moralności, kazał im z przykrością stwierdzać, że papież był sumieniem każdego rzymskiego katolika. Na wyraźny głos oburzenia ze strony anglikańskiej nie trzeba było długo czekać. Po kilku krytycznych wzmiankach brytyjskiego premiera Williama Ewarta

[29] *De Fide Catholica* po łacinie [tłum. autora], http://www.ccel.org/ccel/schaff/creeds2.v.ii.i.html [dostęp: 30.09.2013].

[30] Zob. http://www.opoka.org.pl/slownik/ltk/ultramontanizm.html [dostęp: 10.08.2013].

Gladstone'a wymierzonych przeciw Rzymowi, zamieszczonych w angielskim magazynie „Contemporary Review", 5 listopada 1874 roku[31] opublikował onpamflet pt. *Dekrety watykańskie i ich wpływ na wierność obywatelską* (*The Vatican Decrees in Their Bearing on Civil Allegiance*)[32], który stał się bestsellerem zarówno w kraju, jak i za granicą. Do końca roku sprzedano 145 tysięcy egzemplarzy[33]. Premier nawoływał w nim katolików zamieszkujących Anglię do odrzucenia dogmatu ze względu na nielojalność wobec państwa, jaką zakładało jego przyjęcie. Ponadto upatrywał w nim wprowadzenia w Kościele rzymskim ustroju totalitarnego[34]. Pisał, że „Kościół katolicki nie przypomina azjatyckiej monarchii w niczym oprócz jednego: zawrotnym poziomie despotyzmu i jednym martwym poziomie religijnej uległości"[35]. Z podobnym impetem premier formułował zarzuty wobec papieża: „Chciał on w ten sposób zniszczyć praworządność i zastąpić ją swoją narzuconą tyranią, a następnie ukryć te przestępstwa przeciwko wolności pod chmurę duszącego kadzidła"[36].

Jak niegdyś w odpowiedzi na zarzut Kingsleya, tak samo i teraz Newman miał wyprowadzić Gladstone'a z ciemności błędu i cieni ku Prawdzie[37]. Podobieństwo tych sytuacji zachodziło także na poziomie sposobu ich wyrażenia: wystąpienie Kingsleya i Gladstone'a, nie było bowiem tylko głosem ich własnym, ale szerokiego grona ludzi, których reprezentowali. Newman i tym razem musiał postawić się w podwójnej roli obrońcy. Stał się bowiem adwokatem zarówno we własnej sprawie, jak i w dużo większym stopniu w sprawie Rzymu. W tym celu zdecydował się wysłać list do przyjaciela

[31] Data publikacji z: V. Gambi, *List do Księcia Norfolka*, „Oratoriana", nr 54, 2006, s. 49.

[32] Por. *Wstęp*, w: J.H. Newman, *List do Księcia Norfolk*, dz. cyt., s. 9.

[33] Por. V. Gambi, *List do Księcia Norfolka*, dz. cyt., s. 50.

[34] Dla Gladstone'a ogłoszenie dogmatu o nieomylności papieskiej stawiało katolików w sytuacji: „albo, albo" pomiędzy państwem a religią. Nosił również osobistą urazę wobec nich za niewdzięczność, jaką mu okazali, obalając jego politykę, mimo że przez jego liberalną partię zostało im nadane równouprawnienie w Anglii. W lutym 1874 r. wpływ katolików w parlamencie sprawił, że upadła pierwsza z czterech izb Gladstone'a. Bezpośrednim powodem był ich sprzeciw wobec postulatu o likwidacji irlandzkiego uniwersytetu na Wyspach Świętych sympatyzującego z Rzymem — zob. V. Gambi, *List do Księcia Norfolka*, dz. cyt., s. 48.

[35] Por. Fragmenty pamfletu Gladstone'a, http://en.wikipedia.org/wiki/The_Vatican_Decrees_in_their_Bearing_on_CivilAllegiance [dostęp: 11.08.2013].

[36] Por. tamże.

[37] Por. słowa o Newmanie: „Był on bojownikiem o prawdę, obrońcą, który wchodził na arenę, po Pawłowemu, jedynie po to, aby odbyć «dobry bój o wiarę». Był przeciwnym polemice dla polemiki" — V. Gambi, *List do Księcia Norfolka*, dz. cyt., s. 46.

z czasów oksfordzkich Henry'ego Fitzalana-Howarda, księcia Norfolku, którego wówczas znał jako alumna. Zdawało się, że cel takiego doboru formy i adresata był podwójny. Z jednej strony list miał w przyjacielskim i troskliwym tonie wyrażać stanowisko katolickie na temat dogmatu, z drugiej zaś poprzez nadanie mu podtytułu: *Z okazji ostatniej krytyki autorstwa Pana Gladstone'a,* bezpośrednio odwoływał się do wypowiedzi premiera, z którym ze względu jego cięty język nie chciał wchodzić w publiczny dialog, by uniknąć słownej szarpaniny. Możliwe, że przeszkodę stanowiła także ich stara znajomość i związany z nią sentyment. Adresatem stał się więc ostatecznie książę Norfolku, który był nie mniej cenioną osobistością, gdyż ród Howardów, z którego się wywodził, z pokolenia na pokolenie zajmował najwyższy urząd heraldyczny w Anglii, jakim jest funkcja Marszałka. Poza tym to on wraz z Ambrożym De Lesle nakłonił Newmana do napisania odezwu.

Odpowiedź Jana Henryka była jedną z dwudziestu, jakie pojawiły się po publikacji Gladstone'a. Jednak tylko Newmanowska przeszła do historii. Newman doskonale wiedział, że jego zdanie nie będzie premierowi obojętne, gdyż znali się jeszcze z czasów anglikańskich i tamten darzył go wielkim szacunkiem. Wydaje się, że ludzie cenili w Newmanie nie tylko wiedzę, jaką niewątpliwie posiadał, lecz prawdopodobnie widzieli w nim kogoś więcej niż jedynie uczonego. Jawił się on przed nimi bardziej jako mędrzec, który odznaczał się przenikliwością właściwą tym, którzy przylgnęli do Prawdy całą swoją istotą i Jej podporządkowali całe swoje życie. Gladstone nie należał z kolei do osób, którzy wypowiadaliby się w jakiejś sprawie, mając o niej nikłe pojęcie. Znał zdanie Manninga w kwestii dogmatu, chciał jednak poznać racje jego przeciwników. W tym celu udał się nawet do Monachium, aby spotkać się z przyjacielem Newmana — Johannem J.I. von Döllingerem, niemieckim teologiem i historykiem Kościoła, który był przeciwny ogłoszeniu dogmatu o nieomylności papieskiej[38].

Newman z właściwym sobie darem subtelnego upomnienia i tonem wyważonej krytyki, a nawet delikatnej nuty sarkazmu, pisał we wstępie *Listu*: „Są wśród nas ci — i to koniecznie trzeba wyznać — którzy, po zrobieniu

[38] Por. tamże, s. 52.

wszystkiego w celu podpalenia domu, pozostawiają innym zadanie gaszenia pożaru"[39]. Był to przytyk, który na początku kierował w stronę ultramontanistów, w tym szczególnie do kardynała Manninga, który ze względu na swoją nieustępliwość u niektórych katolików zyskał niechlubne miano fanatyka. Newman cieszył się, że nie musi pisać tego wyjaśnienia właśnie do kardynała Manninga, aby nie okazywać swojej wyższości, bądź nie podtrzymywać niezdrowej opozycji[40]. Wierzył natomiast, że w tym czasie Opatrzność Boża posłużyła się Gladstonem, aby mógł wyjaśnić zasadność ogłoszonego dogmatu oraz jego korelację z kwestią sumienia.

W *Liście do Księcia Norfolk* Newman przyjął sposób dowodzenia właściwy scholastycznym mistrzom. Najpierw przywołał on tezę zaczerpniętą z pamfletu Gladstone'a, a następnie szukał argumentów przemawiających „za i przeciw", okazując w ten sposób zrozumienie i szacunek dla swojego rozmówcy. Dzięki zdolnościom polemicznym tekst Newmana nie narzucał czytelnikowi skostniałej i bezdusznej sekwencji, ale zdawał się być głosem rozsądku każdego, kto pragnął z możliwie największą obiektywnością ocenić zasadność dogmatu. W ten sposób Newman ukazywał się prawdziwie jako konsekwentny i bezstronny szermierz Prawdy.

W odpowiedzi na przedstawiony przez Gladstone'a zarzut Newman pisał, że autorytet sumienia jest ponad nakazami władzy kościelnej, dlatego uległość wobec papieża jest zasadna tylko o tyle, o ile jego zdanie potwierdza uprzedni osąd indywidualnego sumienia. Ostatecznie nie powinny się one wykluczać, ponieważ tych dwóch „sędziów", ma swoje nadprzyrodzone źródło pochodzenia w Bogu. O wyjątkowości urzędu biskupa Rzymu, w porównaniu do władzy świeckiej, miał decydować fakt konsekracji. Wobec tych prawd Newman zadawał swojemu rozmówcy szereg pytań odnoszących się do namiestnika Boga na ziemi[41], jak zwał osobę papieża: „Jeżeli go porzucimy do kogo pójdziemy? Czy możemy przebrać któregoś z funkcjonariuszy państwowych w szaty liturgiczne boskiej władzy?"[42].

Porównywał on ponadto zakres wpływu uroczystego nauczania papieża w dziedzinie religii i moralności z prawem zawartym w konstytucjach

[39] Tamże, s. 50.
[40] Por. tamże, s. 51.
[41] Por. tamże, s. 13.
[42] Tenże, *List do Księcia Norfolk*, dz. cyt., s. 17.

poszczególnych państw. Twierdził, że ilość dogmatów ogłoszona w wyniku wystąpień *ex cathedra* jest w porównaniu z paragrafami tychże konstytucji nieproporcjonalnie mała, a jednak nikt nie kwestionuje potrzeby ich przestrzegania, mimo iż zdają się one ograniczać wolność moralną swoich obywateli. „Jednak, chociaż taki stan rzeczy może nam się nie podobać, chociaż możemy czasem cierpieć z tego powodu, któż nie dostrzeże faktu, iż owo jarzmo i uciążliwość są niczym w porównaniu z wielkimi błogosławieństwami, jakimi konstytucja i ustawodawstwo nas obdarzają?”[43].

Newman postanowił wzmocnić swój przekaz pewną ilustracją. W jej założeniu przyjął nawet twierdzenie pana Gladstone’a, iż papież ma nieograniczony wpływ na postępowanie rzymskich katolików. Ustalił on jednak nowy kontekst dla tej relacji. Podczas, gdy Gladstone upatrywał w zatwierdzeniu dogmatu przypieczętowania stosunku: pan — niewolnik, Newman wskazał na faktyczną relację: lekarz — pacjent, ukazując przysługę, jaką wyświadcza przez swoje stanowcze rady ten pierwszy. W natłoku obowiązków człowiek może zapomnieć, co jest dla niego dobre, co korzystne dla zdrowia, a co zbyt forsujące i niewłaściwe. Na przykład, kiedy ktoś po przebytej chorobie planowałby kilkudniową podróż, wtedy lekarz ma prawo powiedzieć: „Nie może pan pojechać w tę podróż, jest pan zbyt słaby, w przeciwnym razie źle się to dla pana skończy”. Taka sama intencja i kontekst towarzyszą nakazom papieża, kiedy głosi on stanowczo, że zachowanie jakiejś prawdy jest potrzebne tak dla pożytku doczesnego, jak i wiecznego.

W odpowiedzi danej Gladstone’owi Newman użył jeszcze jednego porównania zaczerpniętego z prozy życia. Tym razem miało ono ukazać faktyczne zagrożenie, jakie czyhało na angielskich obywateli ze strony prasy, która mogła manipulować prawdą. Otóż Newman zauważył, że należałoby bardziej zwrócić uwagę na nacisk, jaki opinia publiczna wywiera na życie całych społeczności, niż to, jak ogólne sformułowania papieża wpływają na prywatne postępowanie katolików. „Dziennikarstwo może być i jest bardzo osobiste, i kiedy ma rację, jest potężniejsze niż jakikolwiek papież”[44].

[43] Tamże, s. 19.
[44] Tamże, s. 24.

2. Drugi testament

Niespełna dwa lata później, 23 lipca 1876 roku, Newman po raz drugi zaczął myśleć o swoim życiu oraz nieuchronnie zbliżającej się śmierci. Miał już 75 lat i odczuwał pokój z powodu szeregu zdarzeń, jakie postawiło przed nim światło Bożej Opatrzności, od kiedy napisał swój pierwszy testament w 1864 roku. Od tamtej chwili minęło już ponad dziesięć długich lat. Przez ten czas Newman mógł jeszcze kilka razy zaświadczyć o Prawdzie wobec wszystkich, którzy tego od niego oczekiwali. Z pewnością teraz, kiedy spoglądał z dystansem na minione trudności i cieszył się z ich ostatecznego rozrachunku. Wierzył, że Światło Boże udzieliło mu w tamtych okolicznościach sił, których potrzebował dla obrony siebie i Rzymu.

Gdyby nie trzy kryzysy, których doświadczył w ciągu zaledwie dekady swojego życia, prawdopodobnie nigdy nie napisałby: *Apologii pro vita sua*, *Gramatyki przyświadczenia* i *Listu do Księcia Norfolk*, jednych ze swoich największych, polemicznych dzieł.

Możliwe, że właśnie ten etap drogi Newmana przyniósł mu na myśl treść epitafium, które byłoby najlepszym podsumowaniem jego życia: „EX UMBRIS ET IMAGINIBUS IN VERITATEM DIE", („Z cieni i obrazów do Dnia Prawdy"). Wiedział, że zmierza ku oglądaniu Światła Prawdy, które w jego sercu rozszczepiało się na trzy promienie, także droga, jaką przeszedł potwierdzała ów cel. Od kiedy sam odkrył pełnię Życia i Prawdy w Kościele rzymskim, każdy krok w jego życiu był wyprowadzaniem osób powierzonych mu przez Bożą Opatrzność „Z błędu i tego, co częściowe ku poznaniu pełni Prawdy". W polemikach, jakie podejmował, prowadził on swoich przeciwników od ich poziomu rozumienia jakiejś prawdy aż na wyżyny jej poznania. Czynił to tak umiejętnie, jak jest to możliwe jedynie dla sługi Prawdy. Najpierw z największą pokorą podnosił i ukazywał swoim adwersarzom ich ziarno poznania, aby następnie otworzyć przed nimi złociste spichlerze Prawdy, w które obfituje ziemia Kanaan Kościoła rzymskiego.

„Cienie i obrazy" były dla Newmana znamionami świata doczesnego, które pojawiły się w konsekwencji popełnienia grzechu pierworodnego. Pod różnymi postaciami cierpienia, upatrywał on współegzystowania we wszechświecie sił ciemności wespół z ich świetlistym przeciwieństwem.

Jednak tak jak w przypadku chwilowych „przebłysków" Nieba w ludzkiej egzystencji, również obrazy cierpienia dawały według niego nieproporcjonalnie mały ogląd źródła swojego pochodzenia. Na ich podstawie można bowiem tylko przypuszczać, czym zło jest w swojej istocie i jak destrukcyjny wpływ wywiera na ludzi oraz środowisko, w jakim oni żyją. Obrazy ilustrujące skutki grzechu pierworodnego dają jednak pewne pojęcie, jak wielkim cierpieniem musi być naznaczone wieczne potępienie.

Newman następująco opisywał sytuację, w jakiej znalazł się człowiek po utracie wiecznej szczęśliwości: „Wszystkie niedole, które widzę i w których uczestniczę, są owocem grzechu. Nie byłoby ich, gdybyśmy nie zgrzeszyli. Są one pierwszą częścią kary za grzech. Są one niedoskonałym i zamglonym obrazem, tego czym jest grzech. [...] Wiekuista kara jest dopiero prawdziwą miarą zła grzechu"[45]. W innym miejscu pisał on w swoich rozważaniach: „Świat jest pełen bólu i cierpienia, który depcze i łamie ludzi: słabości i choroby, przeraźliwe wydarzenia, straszliwe udręki, zamęt namiętności, nieustanny lęk. [...] Klęski szalejące na ziemi: wojna, głód, zaraza"[46]. Wobec tych utrapień, Newman nie tracił jednak wiary w możliwość ich przezwyciężenia poprzez włączenie ich w zbawczą Mękę swojego Pana „Zwyciężamy dzięki cierpieniu [...] dostępujemy pociechy poprzez lament. [...] On cierpiał i zwyciężył, ci natomiast, którzy stali się Jego uczestnikami, doświadczają cieni i podobieństw Jego męki i zwycięstwa w swoim własnym istnieniu"[47].

Newman pisał o jednej tylko trudności, jaką sprawiał mu termin „cień". Była ona spowodowana konotacją, jaką zauważył w *Liście św. Pawła do Hebrajczyków*[48]. Na początku dziesiątego rozdziału Apostoł użył go tam w odniesieniu do Prawa. Sam Newman nie chciał jednak, aby zyskało ono w epitafium podobny wydźwięk. Daleki był bowiem od sądu, że postępowanie według litery Prawa jest drogą prowadzącą ku zbawieniu, które opisywał jako oglądanie Prawdy. Newman wiedział, że Bóg patrzy w serce

[45] Tenże, *Rozmyślania i modlitwy...*, dz. cyt., s. 58-59.

[46] Tamże, s. 57-58.

[47] Tenże, *Sermons on Subjects of the Day*, Kazanie XII, s. 161-162, za: F. O'Brien, *Nie pokój, lecz miecz...*, dz. cyt., s. 186-187.

[48] Por. Hbr 10,1: „Prawo bowiem, posiadając tylko cień (*umbram*) przyszłych dóbr, a nie sam obraz rzeczy (*imaginem rerum*), przez te same ofiary, corocznie ciągle składane, nie może nigdy udoskonalić tych, którzy przystępują do Boga" — por. *Wulgata*, http://vulsearch.sourceforge.net/vulgate.pdf [dostęp: 14.08.2013].

człowieka. Jako personalista mógł zgodzić się na założenie, że przez zewnętrzne Objawienie każdemu została dana pewna szansa, która stanowi Pawłowy „cień przyszłych dóbr". Ale w jego przekonaniu był to dopiero początek indywidualnej, wyjątkowej drogi pod przewodem łaskawego Światła. Był on zwolennikiem tej optyki, która zakładała, że wypełnianie dobrych uczynków ma wartość zbawczą, pod warunkiem że nie wynika z wyłącznej motywacji Prawa, ale ze względu na Osobowe Światło, które objawia się danemu człowiekowi jako prawdziwe. W takim ujęciu uczynki światłości są następstwem żywej wiary i posłuchu danemu wewnętrznemu Sędziemu, który stawia przed człowiekiem imperatyw: Nie możesz postąpić inaczej, wszak poznałeś Prawdę, od tej pory wiesz Komu uwierzyłeś i Kogo umiłowałeś! Przylgnąłeś do Prawdy, postępuj, więc jako dziecko Światłości!

Duch epitafium odpowiada wyraźnie jednak innemu, znanemu fragmentowi Pisma Świętego, którego autorstwo Tradycja przypisała również świętemu Pawłowi. W *1 Liście do Koryntian* pisał on: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [ujrzymy] twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak sam zostałem poznany"[49]. Perykopa ta, podobnie jak epitafium, niosą w sobie obietnicę, jaką stanowi zmiana jakościowa poznania, która dokona się wraz ze śmiercią. Ponadto oba fragmenty wskazują na gradację dobra, towarzyszącą owemu przejściu do chwały Nieba: od jego doświadczenia cząstkowego już tutaj na ziemi, ku pełni w życiu wiecznym. Newman w uznaniu dla dobrodziejstw natury, które dotykały jego zmysłów, a jednocześnie dawały zaledwie nikły zarys tego, czego mógł się spodziewać w dziedzictwie zbawionych, pisał: „Jakkolwiek istnieje gorące słońce i chmury, i sklepienie nieba, jakkolwiek zielone są liście i pola, jakkolwiek słodka jest pieśń ptaków — to jednak wiemy, że to nie wszystko, a nie pragniemy i nie chcemy otrzymać tylko części zamiast całości. [...] To tylko okruszynki ze stołu biesiadnego"[50].

Ponadto zarówno epitafium, jak i perykopa z 1 Kor są bliskie mitowi o jaskini Platona, według którego w poznawanych przez intelekt rzeczach

[49] 1 Kor 13,12. Z fragmentem tym dobrze koresponduje tłumaczenie epitafium według Jarosława Klenowskiego, który podał w swoim przekładzie: „Z królestwa cieni i odbitych niby w zwierciadle obrazów przeszedł do Królestwa Prawdy" — J. Klenowski, *Newman i jego dzieło. Wybór pism Newmana*, Warszawa 1965, s. 269.

[50] J.H. Newman, *Die Kirche*, tłum. O. Karrer, t. II, Einsideln — Köln 1945/1946; za: J. Klenowski, *Newman i jego dzieło...*, dz. cyt., s. 267.

należy upatrywać odbitych w świecie idei[51]. Podobnie w przekonaniu Newmana i świętego Pawła zewnętrzna forma naoczności była jedynie niedoskonałym odbiciem istoty rzeczy. W przeciwieństwie do Platona, nie upatrywali oni jednak w materii kary i formy zniewolenia za popełniony przez duszę ludzką grzech. Owszem, od czasu jego pojawienia się w dziejach świata, to co zewnętrzne jawiło się jako złudne, zaś ludzka natura jako ograniczona i zraniona tak w wymiarze poznawczym, jak i wolitywnym. A jednak święty Paweł i Newman głosili piękno i dobro stworzenia, które nie wypływało w ich przekonaniu z własnej fizjonomii rzeczy, ale z niezmienności i skuteczności Słowa Bożego oraz wierności samego Stwórcy. Po grzechu pierworodnym świat widzialny stał się symbolem Raju oraz przyszłego dziedzictwa świętych. W swojej łączności i nierozerwalności ze światem nadprzyrodzonym objawił swoją ikoniczną wartość, która wyraża się w pośredniczeniu między tym, co duchowe. W „cieniach" i odbitych, niczym w zwierciadle „obrazach", nie tkwi więc znamię przekleństwa i ukryte wyzwanie do wyzwolenia ducha z kajdan materii, ale błogosławieństwo i obietnica rzeczy przyszłych. Świat stworzony, jak pisał Newman: „[...] mówi o Niebie, ale Niebem nie jest. To tylko lekko muskający promyczek światłości i bezbarwny i słabiutki jego obraz"[52].

Epitafium Newmana, które w tłumaczeniu Eugeniusza Jarry brzmi: „Z cieni i mamideł do Prawdy", ma swoje paralele także w filozofii egzystencjalnej, której głównym przedstawicielem był duński myśliciel — Søren Kierkegaard. Według tego egzystencjalisty, mamidłami było wszystko to, co pragnie odwieść człowieka od jego prawdziwego celu. Był on przeświadczony, że są w świecie złudne światła rzeczy, które wabią zmysły i duchowe władze człowieka, imitując światło wartości nadprzyrodzonych. W tej świadomości modlił się do Chrystusa, aby nie pozwolił mu ulec temu, co tylko pozornie może uczynić go szczęśliwym: „Panie Jezu [...] tyle jest rzeczy, które pragną nas przyciągnąć: przyjemność z całą ową ułudą, rozmaitość, która nas rozprasza w zamieszaniu, chwila, której ważkość nas zaślepia, próżne wysiłki zaburzeń, stracony czas w beztrosce i lekkomyślności, posępne

[51] Por. Platon, *Państwo*, VII, nr 514-518.
[52] J.H. Newman, *Die Kirche*, dz. cyt., s. 267.

marzycielstwo w melancholii. Wszystkie te rzeczy pragną nas wykraść nam samym i przyciągnąć do siebie, aby nas omamić”[53].

Podobnie Newman obawiał się o uwiedzenie zmysłów przez dobra doczesne. Nawoływał więc swoich współbraci do modlitwy o przenikliwość umysłu w celu poznania właściwej wartości rzeczy ziemskich i o gotowość do walki przeciw ich zwodniczemu urokowi. Pisał on: „Módlcie się do Boga, moi bracia, aby raczył [...] was oświecić prawdziwym widokiem tego świata. Strzeżcie się, aby nie uwiódł was świat [...] Albo wy zdobędziecie świat, albo świat was zdobędzie. Musicie być albo panami, albo sługami”. Newman także osobiście prosił Chrystusa o dar odróżniania głosu Boga od ponęt ziemskich. Zwracał się do swojego Pana: „Udziel mi zdolności odróżniania Twojego głosu od głosów obcych i znajdowania w nim oparcia, i szukania go bardziej niż czegokolwiek innego jako czegoś zewnętrznego w stosunku do mnie”[54]. Przysłuchując się temu sercu, w którym słyszał rozdźwięk, oburzał się na zwodnicze światła. Ogarnięty świętym gniewem zapewniał Chrystusa: „Porozbijam w proch i pył w mym sercu wszelkie bałwany bożków, które chcą wyprzeć stamtąd Ciebie”[55].

„Mamidła” w rozumieniu Newmana oraz Kierkegaarda bardzo przypominały także starotestamentalną „marność”, którą Kohelet nazwał wszystko, co jest związane z ludzką egzystencją. Sam Jan Henryk odwoływał się do tego terminu, aby wyrazić przemijalność i niedoskonałość dóbr doczesnych. Dlatego epitafium, jakie wybrał, można wyrazić w sformułowaniu: „Z marności i widziadeł do dnia Prawdy”. W jednej ze swoich modlitw pisał on, prosząc Boga, aby pozostał jedynym Światłem jego serca: „Panie mój, jedyny Boże, «Deus meus et omnia», obym nigdy nie szukał marności. «Vanitas vanitatum et omnia vanitas». Marnością i cieniem jest wszystko tu, na ziemi. Niechże niczemu tu nie oddaję mojego serca. Niechaj nic mnie nie odciągnie od Ciebie; o, zachowaj mnie dla siebie całkowicie i w pełni [...] Spraw, żebym szukał u Ciebie pociechy [...] Bądź moim światłem jasnym, w którym szukam drogi i pokoju. Niechże miłuję Ciebie, Panie Jezu, uczuciem czystym i uczuciem gorącym!”[56].

[53] M. Jędraszewski, *Modlitewnik filozofów*, Poznań 1997, s. 185.
[54] J. Klenowski, *Newman i jego dzieło*..., dz. cyt., s. 217.
[55] Tamże, s. 237.
[56] J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 49-50.

3. Ku kontemplacji Najwyższej Prawdy

Był 13 luty 1881 roku[57]. Minęło już pięć lat od czasu, kiedy Newman wybrał swoje epitafium. Teraz potwierdził on swoją wolę utrzymania jego treści, może nawet z jeszcze większą mocą. W międzyczasie został bowiem rehabilitowany w oczach świata, dzięki życzliwości papieża Leona XIII, który 12 maja 1879 roku, w uznaniu dla jego zasług, nałożył na jego głowę kapelusz kardynalski[58]. Na głowę ozdobioną już wcześniej srebrnym wieńcem włosów, jaki zechciał przyznać mu wiek. W tych okolicznościach mógł ostatni już raz spojrzeć na swoje życie i spróbować je podsumować. W przemówieniu przygotowanym na okazję nominacji ponownie pragnął wskazać uczestnikom uroczystości oraz wszystkim, którzy będą przywoływać jego słowa, iż liberalizm jest błędem, gdyż sprzeciwia się obiektywności i jednoznaczności przekazu, jaki niesie w sobie Prawda.

Także w tym dniu zdawał się czynić to, co robił przez całe życie: w duchu miłości podejmował dialog ze swoim potencjalnym adwersarzem. Obok stanowczego sprzeciwu, jaki wyraził dla ducha liberalizmu, nie omieszkał podnieść również z ziemi ziarna jego prawdy, aby następnie wskazać jej pełnię poprzez objaśnienie nieproporcjonalnie większych zagrożeń, jakie niesie z sobą ów nurt myślowy. Mówił: „Trzeba sobie zdawać sprawę także i z tego, że w liberalnym zapatrywaniu jest wiele dobra i prawdy, żeby na przykład wymienić tylko przykazania sprawiedliwości, niezawodności, trzeźwości, opanowania samego siebie i życzliwości, które — jak już wspomniałem — należą do wybitnych idei przewodnich liberalizmu i tworzą naturalne prawa ludzkiego społeczeństwa. Dopiero gdy musimy stwierdzić, że ten mocny front zasad ma na celu uczynić niepotrzebną i wykluczyć religię — dopiero wtedy powiemy, że jest złem”[59]. Niewątpliwie nurt ten był dla Newmana cieniem tego świata.

Przez ostatnie dziesięć lat Newman bardzo podupadł na zdrowiu. Jego zmysły nie były już tak czułe i wyostrzone jak za młodu. Tracił wzrok. „Kiedy jego wzrok osłabł na tyle, że nie mógł sam czytać, każdego dnia czytano

[57] Dokładana data w: tamże, s. 382.

[58] Zob. E. Jarra, *Kardynał Jan Henryk Newman*, dz. cyt., s. 19.

[59] J.H. Newman, *Przemówienie z okazji nominacji kardynalskiej*, za: M. Jędraszewski, *Filozofia i modlitwa*, dz. cyt., s. 173.

mu Ewangelie i Listy”[60]. Proces ten zdawał się w kondycji zewnętrznej odbijać wewnętrzny stan jego ducha. Przez całe życie bowiem oczy jego duszy wpatrzone były w oślepiające Światło Boże, które teraz, pod koniec jego ziemskiego życia, zdawało się być tak intensywne, że jawiło się jako ciemność. Zewnętrzny wzrok Newmana gasł, prawdopodobnie po to, aby skłonił się w duchu zawierzenia ku swojemu wnętrzu. Bóg zdawał się powoli oswajać swojego sługę na przejście: „Z Królestwa widzialnego do niewidzialnego”. Może właśnie wtedy modlił się słowami modlitwy, w której zwracał się do swojego Światła, świadomy dopełnienia się ziemskich dni: „Przemieniam się nieustannie, kiedy odbywam drogę od młodości ku kresowi życia. Boże mój, niszczeję coraz bardziej podczas tej wędrówki! Rozpadam się już na moje pierwsze elementy. Dusza moja nie może umrzeć, bo stworzyłeś ją nieśmiertelną, ale materialna moja powłoka nieustannie obraca się w proch, z którego powstała. [...] Wiem, Boże mój, że muszę się przemienić, jeśli mam ujrzeć Twe oblicze! Muszę przejść przez przemianę śmierci”[61].

Tak jak kiedyś w latach młodzieńczych, Newman osłabiony trawiącą go gorączką na Sycylii zdawał się na mocne ramię Lwa Judy, tak teraz jako starzec wierzył, że Jego siła podtrzyma go również w ostatnich latach życia: „O wesprzyj mnie w mojej wędrówce przez tę wielką, straszliwą, szczęsną przemianę łaską niezmienności Twojej. Moją niezmiennością tu, na ziemi, jest wytrwałość w przemienianiu się. Niechaj dzień za dniem kształtuję się według Twego wzoru, niech przechodzę od chwały do chwały, ciągle patrząc ku Tobie i ciągle wspierając się na Twoim ramieniu. [...] Jezus, wczoraj i dziś ten sam, ten sam na zawsze”[62].

Ostatnie swoje lata już jako kardynał spędził w zaciszu założonego przez siebie Oratorium w Birmingham. Czas upływał mu tutaj już tylko na modlitwie, która często przybierała formę długich rozważań. Do ostatnich swoich dni udzielał rad i wskazówek osobom, które się do niego zwracały, wyprowadzając je „Z błędu i nieuporządkowanych myśli ku Prawdzie”. Nie był w stosunku do innych zgorzkniały i nie tworzył wobec nich niepotrzebnego dystansu. A jednak, ci którzy na niego patrzyli, odczuwali pewną tajem-

[60] F. O’Brien, *Nie pokój, lecz miecz...*, dz. cyt., s. 164.
[61] J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy...*, dz. cyt., s. 92.
[62] Tamże, s. 93.

niczą niedostępność, którą można porównać do „[...] odległego i surowego piękna szczytu alpejskiego, na którym leżący śnieg uśmiecha się jednak często różowym blaskiem zachodzącego słońca lub urzeka mieniącymi się kolorami brzasku”[63].

11 listopada 1890 roku[64] John Henry Newman spoczął w pokoju, przechodząc: „Z ciemności poprzez Kościół do Prawdy, do twarzą w twarz z Bogiem Ojcem i Synem i Duchem Świętym”[65]. Śmierć dla Newmana miała błyszczące oczy Chrystusa[66], którego Oblicze kontemplował już na ziemi. Teraz zobaczył w niej także twarz Ojca i Ducha Świętego. W widoku Trójcy Świętej: „[...] cieszył się już niczym niezamąconą kontemplacją Najwyższej Prawdy”[67].

[63] T. Mieszkowski, *Newman a świat współczesny*, dz. cyt., s. 162.

[64] Dokładna data, w: J.H. Newman, *Apologia*..., dz. cyt., s. 19.

[65] B. Gacka, *Personalistyczna eklezjologia Newmana*, „Personalizm. Prawda, Dobro i Piękno”, red. Cz. Bartnik, nr 13, 2007, s. 33-34.

[66] Myśl została zainspirowana cytatem z nieznanego źródła: „Dla człowieka wierzącego śmierć ma błyszczące oczy Chrystusa”.

[67] M. Jędraszewski, *Filozofia i modlitwa*, dz. cyt., s. 175.

Zakończenie

Przedstawione w niniejszej pracy „życie" oraz „myśl" Johna Henry'ego Newmana, składające się na jego biografię w odniesieniu do metafory światła, można by streścić w stwierdzeniu, iż jest to historia kapłana, który przez całe swoje życie poszukiwał dróg Mądrości. A była to droga pełna modlitwy i pytań, czasu zasłuchania i rozeznawania, kontemplacji i zawierzenia, zmiany myślenia oraz złożenia świadectwa życia. Była to także droga wyjątkowego intelektualisty, który docenił rolę sumienia, serca oraz wiary w procesie poznawczym. Jak również droga katolika podążającego za wewnętrznym światłem przyświadczenia religijnego oraz głosem sumienia.

Była to wreszcie droga wielkiego błogosławionego, charakteryzującego się duchowym pięknem i pasją wytrwałego podążania za promieniami Bożego pouczenia i łaski. To historia człowieka, który stał się symbolem odrodzenia katolicyzmu w Anglii oraz spoiwem pomiędzy rzymską Tradycją, a nowoczesną myślą ostatniego soboru, przez co jego sylwetka godna jest przybliżenia i laudacji.

Newman z pewnością wpisuje się do grupy tych znamienitych myślicieli, którzy zasługują na miano „wielkich". Zajmuje on szczególne miejsce w historii Kościoła oraz myśli chrześcijańskiej, obok św. Augustyna (zwanego przez niego „wielkim luminarzem"[1]), czy św. Edyty Stein, którzy poprzez samoofiarę wynikającą z wierności Prawdzie, potwierdzili zasadę, iż dla człowieka wierzącego, wybory zasadnicze znajdują się na przedłużeniu wyznawanych poglądów i jednocześnie je potwierdzają.

Obszerna myśl Newmana, w tym również jego „doktryna o świetle", przynależy do nurtu filozofii pozytywnej, postulującej możliwość poznania Prawdy obiektywnej. Jego optymizm poznawczy ma jednak swoje źródło nie w świecie widzialnym, który jawi się jako rzeczywistość pozorów i odbitych niczym w zwierciadle obrazów, ale w samym Bogu. Tylko On może

[1] J.H. Newman, *Apologia...*, dz. cyt., s.181.

bowiem objawić prawdę o rzeczach i rzeczywiście to czyni wobec swych sług za pośrednictwem wewnętrznych zmysłów, które uprzednio złożył w ludzkiej naturze.

Filozofia Newmana ma swój początek w wydarzeniu spotkania „sam na sam" (*„solus cum solo"*[2]), do którego dochodzi między duszą, a Stwórcą podczas modlitwy. W tym doświadczeniu Bóg oczyszcza zmysły, w celu uzdolnienia ich do poznania rzeczy takimi jakie są.

Filozofia oraz teologia Newmana niosą w sobie podwójny rys, który odpowiada znamionom samej Prawdy. Z jednej strony Jej oblicze jawi się jako łagodne i miłosierne, z drugiej zaś wydaje się surowe i przeszywające wnętrze. Taka jest także myśl Newmana łącząca w sobie teologię wespół z filozofią. Jednakowo potrafią one przenikać i ogrzewać łagodnie serca swoich uczniów, jak też posiadają w sobie tę moc, która towarzyszy żarowi słońca w bezchmurny dzień, dzieląc i przepalając fałszywe obrazy.

Charakterystyczna ambiwalentność Prawdy, która towarzyszy myśli Newmana nie ogranicza się jedynie do jej podwójnej funkcji, jaką spełnia względem uczniów Chrystusa, ale ujawnia się także w wartości wobec całego świata. W tym odniesieniu słowa Newmana są zarówno znakiem błogosławieństwa, jak i sprzeciwu. Nie lękał się on wyrazić tego szczególnego zobowiązania względem świata, jakie spoczywało na nim oraz jego braciach w wierze: „Naszym obowiązkiem jest stać jak latarnia morska na wzniesieniu, krzyczeć głośno, być bezkompromisowym, wzmocnić nasz głos jak trębacz i pokazywać ludziom ich wykroczenia, a domowi Jakuba jego grzechy"[3].

Newman w swojej filozofii nie mógł wyprowadzać twierdzeń ze świata materialnego, który jawił się przed nim jako pozór i sen. To przekonanie, każe widzieć w myśli Newmana, coś więcej niż sumę postrzeżeń. Jest ona owocem kontemplacji Prawdy, która przynosi oczyszczenie, umocnienie i wyzwolenie Jej miłośnikom. U źródeł jego antropologii, leży świat nadprzyrodzony, który przenikając zmysły poznawcze, wynosi je za pomocą Bożej łaski ponad ich naturę. Świat, który jawi się pochodem cieni i mamiących obrazów, musi ulec przed sługą Prawdy. Oto patrzy on na rzeczy

[2] Tamże, s. 298.
[3] Tenże, *Parochial and Plain Sermons*, dz. cyt., s. 158.

stworzone, a one rozbłyskają w swoich odpowiednich proporcjach i we właściwych sobie strukturach.

Charyzmat Prawdy, którym odznaczał się Newman, jest właściwy tym, którzy spełniają Jej wymagania. Głównym imperatywem, jaki przedkłada Ona człowiekowi jest czystość serca. Gdyż jak podaje starotestamentalna księga: „Mądrość nie wejdzie w duszę przewrotną, nie zamieszka w ciele uwikłanym w grzech" (Mdr 1,4).

Kolejnym wymaganiem Bożej Mądrości jest przynależność do świata duchowego. Chodzi o tzw. życie według ducha. „Istnieje świat wewnętrzny, którego nie widzi nikt oprócz tych, którzy do niego należą"[4], pisał w jednym ze swoich kazań. Ów rodzaj życia jest także charakterystyczny dla życia Newmana.

Ostatnim z wymagań Prawdy, które znalazło swoje wypełnienie w osobie Jana Henryka, jest upodobnienie do Chrystusa. „Istnieje świat wewnętrzny, do którego wchodzą ci, co zbliżają się do Chrystusa, chociaż ogólnie biorąc, pozostają dla innych tacy sami jak przedtem"[5]. Słowa te pozwalają zrozumieć, iż Chrystus był dla niego jedyną Drogą, Bramą i Pomostem łączącym świat materialny z duchowym. A ponadto najpełniejszym objawieniem Prawdy człowiekowi. Także w odniesieniu do wymagania podobieństwa Chrystusowego Newman wypełnił je, idąc w ślady swojego Mistrza poprzez przeżywanie w duchu wiary cierpienia oraz ascezę[6].

---

[4] Tamże, s. 153. Newman mówił także: „Ci, którzy daleko posunęli się w życiu duchowym, są zarówno sami ukryci, jak i widzą rzeczy ukryte przed zwykłymi ludźmi" — tamże, s. 16.

[5] Tamże, s. 153.

[6] Newman wskazywał na dwa oblicza życia duchowego: jego jasną, zewnętrzną stronę oraz ciemną i niełatwą. Pierwsza przejawia się w okazywaniu dobroci wobec bliźnich ze względu na emanującą z człowieka Miłość, druga zaś łączy się z dyscypliną i ascezą, służąc oczyszczeniu miłości ze skutków grzechu pierworodnego i ziemskich przywiązań. Tę podwójną rzeczywistość życia duchowego wyrażał w jednym z kazań: „Zewnętrzna szata [życia wewnętrznego — N.L.] może być różnokolorowa jak płaszcz Józefa, wewnątrz jednak wyłożony jest wielbłądzią sierścią lub płótnem, stosownym dla ludzi pragnących stanowić jedno z Tym, który znosił trudy i niewygody na pustyni, na górze i na morzu" — tamże, s. 153.

Trzy wymagania prawdy, wymienione w *Wstępie*, zawarte są w myśli Newmana *implicite*. Współgrają one z jego przeświadczeniem, że oczy ducha tego świata są zamglone, a pomimo to każdy rości sobie prawo do orzekania o jego prawach, przekonany o łatwych drogach Mądrości. Newman mówił o tym zjawisku: „W szkołach świata drogi prowadzące do prawdy uważane są za wygodne gościńce, otwarte dla wszystkich, niezależnie od ich skłonności, i w każdym czasie. Do prawdy podchodzi się bez szacunku" — tenże, *Oxford University Sermons*, London 1872, s. 198, za: A.J. Coupet, Słowo, które nie przemija..., dz. cyt., s. 132.

Metafora światła niesie w sobie niewyczerpane bogactwo znaczeń z uwagi na swoje nadprzyrodzone Źródło. Dlatego też ów temat pozostaje zawsze aktualny i nie rości sobie prawa do swojego wyczerpania. Cennym przy jego podejmowaniu będzie zawsze odniesienie biblijne oraz patrystyczne, jak również realizowanie go w duchu filozofii personalistycznej.

Dzięki wierze Kościoła katolickiego w obcowanie i wstawiennictwo świętych, jego wierni mogą żywić zasadną nadzieję, iż od czasu przejścia Newmana do Królestwa Światła, wyprasza on potrzebne łaski dla swych ziemskich współbraci, szczególnie zaś za osoby, które nie doświadczyły łaski życiodajnych sakramentów w Kościele rzymskim. Sam wyraził on bowiem swoją pełną troski gotowość wstawiennictwa, mówiąc: „Pragnąłbym modlić się do Boga szczególnie za tych, co są poza prawdziwą owczarnią, aby ich do niej miłosiernie przywiódł, zanim umrą”[7].

[7] J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*..., dz. cyt., s. 382.

BIBLIOGRAFIA

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia, wyd. 5, Poznań, Wydawnictwo Pallotinum 2000.

1. Literatura źródłowa

1. *Apologia pro vita sua*, tłum. S. Gąsiorowski, Warszawa 2009.
2. *Die Kirche*, tłum. O. Karrer, II tom, Einsideln — Köln 1945/1946, za: J. Klenowski, *Newman i jego dzieło. Wybór pism Newmana*, Warszawa 1965.
3. *Kalista, czyli obraz historyczny z III w.*, tłum. E. Ziemięcka, Kraków 1858.
4. *List do Henry'ego Wilberforce'a,* tłum. M. Stebart, „Oratoriana", nr 44, 2002, s. 99-106.
5. *List do Jemimy*, za: C.S. Dessain, *John Henry Newman. Pionier odnowy Kościoła,* tłum. M. Stebart, Poznań 1989.
6. *List do Lady Giorgiany Fullerton*, 4/6/1855, LD XVI, za: F. O'Brien, *Nie pokój, lecz miecz. John Henry Newman*, tłum. S. Golus, Kraków 2003.
7. *List do matki*, za: T. Mieszkowski, *Newman a świat współczesny*, Warszawa 1970.
8. *List do Księcia Norfolk. O sumieniu*, tłum. A. Muranty, Bydgoszcz 2002.
9. *Moja choroba na Sycylii,* tłum. M. Stebart, „Oratoriana", nr 44, 2002, s. 104-135.
10. *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej*, tłum. J.W. Zielińska, Warszawa — Ząbki 1999.
11. *Oxford University Sermons,* London 1872, za: A.J. Coupet, *Słowo, które nie prze*mija. *Ewangelia w kazaniach kardynała J.H. Newmana*, tłum. T. Mieszkowski, Warszawa 1969.
12. *Parochial and Plain Sermons*, London 1898-1901, za: tamże, s. 99-297.
13. *Przemówienie z okazji nominacji kardynalskiej*, za: M. Jędraszewski, *Filozofia i modlitwa*, Poznań 2001, s. 171-174.
14. *Rozmyślania i modlitwy. Poezje*, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1995.
15. *Sermons on Subjects of the Day, Kazanie XII*, za: F. O'Brien, *Nie pokój, lecz miecz. John Henry Newman*, tłum. S. Golus, Kraków 2003, s. 186-187.
16. *University Sermons,* (miejsce i data wydania nieustalone), nr 15, za: F. O'Brien, *Nie pokój, lecz miecz. John Henry Newman*, tłum. S. Golus, Kraków 2003.
17. *Wybór pism kaznodziejskich kardynała Jana Henryka Newmana*, tłum. K. Nawratilowa, Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin 1939.

2. Literatura przedmiotu

1. Benedykt XVI, *Między niebem a ziemią*, „L'Osservatore Romano", nr 12 (33), 2012, s. 8-9.
2. Brzozowski S., *John Henry Newman*, „Znak", nr 10 (13), 1961, s. 1332-1342.
3. Coupet A.J., *Słowo, które nie przemija. Ewangelia w kazaniach kardynała J.H. Newmana*, tłum. T. Mieszkowski, Warszawa 1969.

4. Dessain C.S., *John Henry Newman. Pionier odnowy Kościoła,* tłum. M. Stebart, Poznań 1993.
5. Gacka B., *Personalistyczna eklezjologia Newmana*, „Personalizm. Prawda, Dobro i Piękno", red. Cz. Bartnik, nr 13, 2007, s. 27-34.
6. Gambi V., *List do Księcia Norfolka*, „Oratoriana", nr 54, 2006, s. 46-51.
7. Guitton J., *Kościół współczesny*, tłum. H. Szwykowska i A. Borkowska, Warszawa 1965.
8. Jan Paweł II, *List z okazji dwusetlecia urodzin kardynała Johna Henry'ego Newmana*, Rzym 2001, w: P. Karpiński, *Kardynał John Henry Newman*, Kraków 2008, s. 103-106.
9. Jarra E., *Kardynał Jan Henryk Newman*, Oxford 1945.
10. Jędraszewski M., *Filozofia i modlitwa,* Poznań 2001.
11. Jędraszewski M., *Modlitewnik filozofów*, Poznań 1997.
12. Karpiński P., *Kardynał John Henry Newman*, Kraków 2008.
13. Klenowski J., *Newman i jego dzieło. Wybór pism Newmana*, Warszawa 1965.
14. Kłoczowski P., *Mistyczny nominalizm kardynała Newmana*, „Znak", nr 10 (38), 1986, s. 17-35.
15. Mieszkowski T., *Newman a świat współczesny*, Warszawa 1970.
16. O'Brien F., *Nie pokój, lecz miecz. John Henry Newman*, tłum. S. Golus, Kraków 2003.
17. Poniży B., *Obłok — symbol Bożej obecności w* Σοφία Σαλώμώνος, „Memoriale Domini" (data i miejscowość wydania nieustalone), s. 457-460.

3. Źródła internetowe

1. *Apologia pro vita sua* w j. ang., http://www.gutenberg.org/catalog/world/readfilepageno=31&fk_files=1526932 [dostęp: 12.04.2013].
2. *Book of Common Prayer*, Psalm 112, http://www.rmjs.co.uk/psalter/psalms.php?p=112 [dostęp: 19.07.2013].
3. *Charakterystyka wysp Sardyni i Korsyki*, http://kalejdoskop.h2.pl/sardynia/korsyka.html [dostęp: 18.07.2013].
4. *Fragmenty pamfletu Gladstone'a przeciw dogmatowi o nieomylności papieskiej*, http://en.wikipedia.org/wiki/The_Vatican_Decrees_in_their_Bearing_on_Civil_Allegiance [dostęp: 11.08.2013].
5. *Kalendarz historyczny,* http://kalender-365.de/kalendarz.php?yy=1833 [dostęp: 24.07.2013].
6. Keble J., *Poemat na dzień św. Bartłomieja*, http://www.poemhunter.com/best-poems/john-keble/st-bartholomew/ [dostęp: 9.04.2013].
7. *Konstytucja dogmatyczna Soboru Watykańskiego I. De Fide Catholica,* http://www.ccel.org/ccel/schaff/creeds2.v.ii.i.html [dostęp: 1.09.2013].

8. *List do Księcia Norfolku. O sumieniu* w j. ang., http://vatican2voice.org/8conscience/norfolk.htm [dostęp: 12.07.2013].
9. *Lyra Apostolica*, http://archive.org/stream/a678634000newmuoft#page/28/mode/2up/sea [dostęp: 25.07.2013].
10. Newman J.H., Kazanie 26: *The Parting of Friends*, http://www.newmanreader.org/works/subjects/sermon26.html [dostęp: 25.07.2013].
11. Objawienie Maryi przy *Tre Fontane* wobec Bruno Comacchiola, http://adonai.pl/maryja/?id=45 [dostęp: 7.04.2013].
12. O chrzcie udzielanym *sub conditione*, http://swiety.krzyz.org/osakramentach.htm [dostęp: 1.08.2013].
13. O planach utworzenia Literackiego Parku Johna Henry'ego Newmana na terytorium Enna, http://www.comune.leonforte.en.it/Storia_e_tradizioni/Storia_e_tradizioni.html [dostęp: 16.04.2013].
14. O ultramontanizmie, http://www.opoka.org.pl/slownik/ltk/ultramontanizm.html [dostęp: 10.08.2013].
15. *Tracts for the Times*, http://anglicanhistory.org/tracts/ [dostęp: 11.07.2013].
16. *Wulgata*, http://www.thelatinlibrary.com/bible/psalms.html#111 [dostęp: 25.07.2013].
17. Życiorys George'a Talbota, http://members7.boardhost.com/raymond/msg/1358510408.html [dostęp: 9.08.2013].

Literatura pomocnicza

1. *Deklaracja o wolności religijnej „Dignitatis humanae"*, Rzym 1965, nr 1, w: *Sobór Watykański II. Konstytucje, dekrety, deklaracje*, Poznań 2002, s. 411.
2. Jan Paweł II, *Wstęp,* w: *Encyklika „Ut unum sint" o działalności ekumenicznej*.
3. *Konstytucja dogmatyczna Soboru Watykańskiego I, „De Fide Catholica"*, w: *Breviarium fidei*, rozdz. 3, nr 647.
4. *Notatki Edwarda Caswalla*, za: M. Jędraszewski, *Filozofia i modlitwa*, Poznań 2001, s. 162.
5. Platon, *Państwo*, VII, nr 514-518.
6. Ryken L., Wilholt J.C., Longman III T., *Słownik Symboliki Biblijnej*, red. W. Chrostowski, Warszawa 1998, s. 985-986.
7. św. Augustyn, *Objaśnienia Psalmów. Ps 103-123,* tłum. J. Sulowski, t. 41, Warszawa 1986.
8. Ware K., *Kościół prawosławny*, Białystok 2002.
9. Weizenbaum J., *Moglibyśmy mieć raj. Forum,* miejsce prelekcji nieustalone, 28 stycznia 2008.

ISSN 2080105X